

KAZANIA
NA
40-GODZINNE NABOŻEŃSTWO
I
HOMILJE WIELKOPOSTNE

NAPISAŁ

KS. KAZIMIERZ SMOGÓR
PROBOSZCZ PARAFJI ŚW. STANISŁAWA B. I M.
W STEUBENVILLE, OHIO. U. S. A.



NAKŁADEM AUTORA
CZCIONKAMI Drukarni ŚW. JÓZEFA NA KARCZÓWCE
KIELCE, 1928

KAZANIA

NA

40-GODZINNE NABOŻEŃSTWO

I

HOMILJE WIELKOPOSTNE

NAPISAŁ

KS. KAZIMIERZ SMOGÓR

PROBOSZCZ PARAFJI ŚW. STANISŁAWA B. I M.
W STEUBENVILLE, OHIO. U. S. A.

St. Hyacinth Seminary



NAKŁADEM AUTORA
CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. JÓZEFA NA KARCZÓWCE
KIELCE 1928

Printed in Poland

Nr. 1639.

Nihil obstat.

S. Pilch

Censor.

Imprimatur.

† *Aug. Łosiński, Biskup.*

Kielce,
dnia 9 czerwca 1928 roku.

PRZEDMOWA

W pierwszych latach mego kapłaństwa zdarzało mi się nieraz przemawiać na czterdziesto-godzinnych nabożeństwach, kiedy zaproszony kaznodzieja albo wcale się nie stawił, albo nie przybył na czas. W takich okolicznościach radziłem sobie w ten sposób, iż na tle prawd odwiecznych mówiłem o Najśw. Sakramencie. Taki był początek **Nauk o Najśw. Sakramencie**, jakie, przygotowawszy do druku, wydałem w r. 1925.

Kazań o Najśw. Sakramencie w języku polskim daleko więcej mamy dzisiaj, aniżeli dawniej — przed trzydziestu laty, ale chyba nikt jeszcze nie powie, iż przedmiot ten został już wszechstronnie wyczerpany.

W nowej szacie podaję czcigodnym konfratrom **Homilje o Męce Pańskiej**, które pospołu z kazaniami na 40-sto godzinne nabożeństwo głosiłem w sąsiednich parafjach w ostatnich dwóch latach.

Nadmienić mi tylko wypada, iż dłuższe kazania skrócić, a krótkie rozszerzyć, to już rzecz kaznodziei, który z książki tej zechce korzystać. A. M. D. G.

AUTOR.

Steubenville Ohio.
dnia 8-go kwietnia, 1928 r..

St. Hyacinth Seminary

KAZANIA

Franciscan Fathers, O. M. C.

NA CZTERDZIEŚTO-GODZINNE

St. Hyacinth's Seminary
Granby, Mass

NABOŻEŃSTWO.

Franciscan Fathers. O. M. C.
St. Hyacinth's Seminary
Granby, Mass.

PAN JEZUS NASZYM ODKUPICIELEM.

A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami (Jan 1, 14).

Jezus Chrystus jest wydany dla występków naszych, a wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego (Rzym. 4, 25).

Panie, zstąp (Jan 4, 49).

Przepyszny, moi bracia, jest zachód słońca w naszych stronach w czasie pory letniej. Pod koniec dnia odchodzi słońce i żegna się z nami, aby dać miejsce cieniom nocy, ale odchodzi wspaniale, w całej swojej chwale wśród różnokolorowych barw zorzy wieczornej na błękicie.

W podobny sposób odszedł od nas Pan Jezus, kiedy jako światłość prawdziwa, dokonawszy na Kalwarji dzieła naszego odkupienia, opromienił odblaskiem purpurowym miłości swojej odwiecznej świat cały po wszystkie wieki.

Oto myśl podniosła, jaka ożywia serca nasze, kiedy podczas nabożeństwa 40-godzinnego, tu u stóp ołtarza, rozważamy znowu głębię tajemnicy Wcielenia i siłą wiary katolickiej wyznajemy w pokorze, iż pod tą osłoną chleba w Najśw. Sakramencie ukrywa się Boski nasz zakładnik i Odkupiciel, Bóg błogosławiony na wieki — Pan nasz, Jezus Chrystus.

Świat dzisiaj, jak w czasach pogańskich, podeptawszy prawa Boskie, lekceważy sobie i za nic ma prawa bliźniego. W odwrocie swoim od Boga, w pogoni za dobrami doczesnemi, zanurzył się świat w istnej kałuży niesprawiedliwości. Aby zażegnać powiększającą się z dnia na dzień chaos i nieład, światlejsi w narodzie nawołują obywateli pod sztandar tolerancji, oświaty, nauki i dobroczynności. Jednak niezbyt przekonująco przemawiają te hasła do ogółu, skoro zmiany na lepsze w stosunkach ludności dotąd nie widać. Przeciwnie, na kręactwa, oszustwa i szachrajstwa narzekają dziś i uskarżają się wszystkie klasy społeczeństwa. Gdzie tylko zgromadzają się ludzie, tam słyszy się skargi i piorunowania na nieuczciwość i niesprawiedliwość. Dobre imię i mienie bliźniego, które sam Bóg wziął w swoją pieczę, nie ma dziś wagi u rozzuchwalonych złoczyńców, którzy w bezczelności swojej odważają się jeszcze mówić: „Marny jest, który Bogu służy; wszelki, który złe czyni, dobry jest w oczach Pańskich. A co za pożytek, żeśmy strzegli przykazań Bożych, albo gdzie jest dzień sądu“ (Malach. 2, 17, 3, 14).

Tacy zapominają o tem, co mówi Duch Św.: „Biada, który się spiera z twórcą, swoim“ (Izaj. 45, 9), biada słudze, „który poznał wolę pana swego, a nie czynił wedle woli jego“ (Łuk. 12, 47) — tacy zapominają, że „wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat: uschła trawa i opadł kwiat, bo Duch Pański wionął nań: Lecz słowo Pana naszego trwa na wieki“ (Izaj. 40, 16, 18).

Nie pomogą dziś światu w jego doli mnogie paragrafy ustawodawcze, jeśli się nie oprze silnie na podstawie sprawiedliwości w odniesieniu do Boga

i praw Bożych, jeśli w Osobie Jezusa Chrystusa nie uzna swego Zbawcy. „Dzieło sprawiedliwości pokój, a sprawowanie sprawiedliwości... bezpieczeństwo aż na wieki“ (Izaj. 32, 17).

W nauce zatem dzisiejszej zastanowimy się, iż Pan Jezus, jako Słowo Wcielone jest naszym Odkupicielem i że przez szafarstwo kapłańskie każdej duszy podaje rękę do zbawienia.

I.

Na pytanie Chrystusa Pana, które i dziś jest niemniej aktualne: *Kim mienią być ludzie Syna Człowieczego*, odpowiedział Piotr św.: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego* (Mat. 16, 16). Św. Paweł powiedział, iż w Chrystusie Jezusie *„mieszka wszystka zupełność Bóstwa cielesnie“* (Kolos. 2, 9).

Chrystusa Pana, jako Odkupiciela świata, opowiadali Apostołowie, opowiadali kaznodzieje wszystkich stuleci chrześcijaństwa i opowiadać nie ustana, aż trąba na sąd ostateczny zamknie usta ostatniemu kaznodziei.

Św. Jan na samym wstępie swojej ewangelji, wywodząc rodowód odwieczny Zbawcy naszego z Boga, nazywa Go Słowem. „Na początku, pisze św. Jan, było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo... Wszystko się przez nie stało... A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami,“ aby ci, co z Boga się narodzili, synami Bożymi się stali.

Jak przez narodzenie naturalne staje się człowiek obywatelem porządku przyrodzonego, tak przez narodzenie duchowne staje się człowiek obywatelem porządku Bożego, czyli nadprzyrodzonego, którego Twórcą jest Słowo Wcielone.

Słowo człowieka w ogólnym sensie jest głosem, brzemieniem w znaczeniu, zapomocą którego mówca wyjawia myśl swoją słuchaczowi. W głębszym atoli sensie słowo oznacza myśl samą, pomysł, pojęcie umysłowe, albo ideę. Ale i wówczas odróżnia się słowo od umysłu, jak bańka wodna odróżnia się od źródła, na którego rego powierzchni się pojawia.

Bądź co bądź, słowo w formie pomysłu i idei jest tak bliskie, tak spokrewnione z władzą naszą umysłową, iż zdaje się nie mieć swego bytu, jeśli nie właśnie w naszej inteligencji czyli umyśle.

W twórczym procesie myślowym przeto słowo człowieka jest odbiciem jego umysłu; rozwija się ono jak kwiat z pączka, jak roślina, albo drzewo z nasienia.

Aby pojąć tedy znaczenie słowa u św. Jana i upewnić się, iż na początku swej ewangelji mówił on do swoich współczesnych językiem tradycyjnym, przystępnym i zrozumiałym, wystarczy nam na chwilę tylko odnieść się do ksiąg Starego Zakonu, w których pisarze natchnieni, opisując przymioty mądrości Bożej, stawiają ją narówni z Bogiem.

O tej mądrości mówi pisarz natchniony w księdze Przysłów. (r. 8, 22, 30): „Pan posiadał mię na początku dróg swoich, pierwaj anizeli co czynił z początku. Od wieków jestem ustanowiona i oddawna, pierwaj anizeli się ziemia stała... Gdy przygotowywał niebiosą, tamem ja była... Z Nim bylam wszystko urządzając“. W Księdze Ekklezjastyka czytamy: „Wszelka mądrość od Pana Boga jest, i z nim zawsze była i jest przed wieki“ (1,1). W Księdze Mądrości (rozdz. 7, 8 i 9) autor natchniony posługuje się całą sztuką kwiecistej wymowy, polotem ducha i przepychem zwrotów poetycznych, aby nam odtworzyć mądrość, która

nie ma nic równego sobie na tym świecie, mądrość, „która dosięga mocą od końca aż do końca i urzęduje wszystko łagodnością“ (8, 1), „która jasnością jest wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy Boskiego majestatu i wyobrażeniem dobroci jego“ (r. 7, 26), „która chociaż w sobie trwa, wszystko odnawia, i poprzez pokolenia w dusze święte się przenosi, i czyni z nich przyjaciół Bożych i proroków“ (7, 27).

Mądrość Bożą, tak cudnie opisaną w Księgach świętych Starego Zakonu, nazywa św. Jan na wstępie swej ewangelii Słowem: „na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo“.

To słowo jednak, które jest mądrością odwieczną, które jest jedną z Osób Trójcy Św., nie jest ani Ojcem, ani Duchem Św., aczkolwiek posiada wspólną im naturę Boską. To Słowo, to jednorodzony Syn Boży, który w chwili zaślubienia natury ludzkiej przychodzi na świat z woli Ojca w pełni łaski i mocy Ducha Św., aby odkupić i zbawić ród ludzki, i dlatego bierze imię, odpowiadające Jego misji na ziemi, imię Jezus. W tej też chwili natura Boska Słowa przeniknęła Jego naturę ludzką, Jego ciało i zmysły, Jego duszę i władze umysłowe, jak ogień przenika stal. Słowo w tajemnicy Wcielenia przyswoiło sobie naturę ludzką i udoskonaliło ją, czyniąc ją na wieki swoją własną. Połączenie zaś dwu natur bez cienia i śladu ich pomieszania w jednej Boskiej Osobie Słowa, to nic innego jeno cudowne urzeczywistnienie owego krza, o którym Mojżesz nadmienia, iż choć płomienie go objęły i z niego buchały, wszelako nie zgorzała, nie zniszczała (Ks. Wyjścia r. 3, 12).

Dla uczonych do dziś dnia jest tajemnicą stworzenie świata, tajemnicą podstawa bytu i energii w cie-

le ludzkim, tajemnicą gwiazdy w przestworzu, które od wieków oni obserwują.

Jak się słowo Ciałem stało, to także tajemnica, której dokładnie pojąć, przeniknąć i zbadać żaden umysł ludzki nie zdoła. Wyniosłą i niezgłębianą jest istotnie tajemnica Wcielenia, ale nie jest ona całkiem pozbawiona światła. Wszak oświeśla ją dość jasno i wyraźnie wiara nadprzyrodzona, która się nie myli, kiedy nam mówi, iż Jezus jest słowem, które Ciałem się stało dla zbawienia naszego, że to dziecko, które Najśw. Marja Panna w Betlejem porodziła, że ten młodzian, który pracował w Nazaret i dał niedościgniony przykład posłuszeństwa, że ten Kaznodzieja, który wymową swoją i cudami poruszył całą Judeę i Galileę, że ten mistrz, którego uczniowie umiłowali ponad wszystkie rozkosze, że ten męczennik, który życie swoje ofiarował za nas na Kalwarji, który po śmierci powstał z grobu i siedzi po prawicy Ojcowskiej, skąd sądzić przyjdzie świat, że ten jest prawdziwie Bogiem! A więc w świetle tych zdań tajemnica Wcielenia, którą tłumaczy nam wiara św., nie jest zupełnie ciemna, daleka i niewyraźna, osłoną wielką okryta, ale przeciwnie, w świetle imienia Jezus, jest ona tajemnicą dla nas prostą, bliską, przystępną i serdeczną!

II.

Dlaczego słowo Ciałem się stało? Oto nasamprzód dlatego, że ród ludzki skutkiem grzechu stracił dar sprawiedliwości pierwotnej. Przeznaczenie rodu ludzkiego mimo jego upadku, pozostało nadal takim, jakim przed zbrodnią grzechu było — żyć po dokonaniu pielgrzymki doczesnej z Bogiem wiecznie, czyli

że przeznaczeniem rodu ludzkiego był żywot wieczny. Ale zaporę w tym względzie, oprócz strasznej obrazu Bożej, stanowiło kompletne wprost bankructwo duchowne całego rodu ludzkiego. Czy wrócić się może orzeł do swego gniazda na szczycie niebotycznej góry, jeśli myśliwy porani mu skrzydła? Albo czy może człowiek, który stoczył się w przepaść, uniknąwszy szczęśliwie śmierci, wznieść się o własnych siłach na pierwotne wyżyny?

W takim jednak położeniu duchownem znalazł się ród ludzki wskutek grzechu i utraty łaski uświęcającej. Jak mógł się ród ludzki z tego upadku dźwignąć? Jednym aktem wszechmocnej swojej woli mógł był wprowadzić P. Bóg darować mu winę, mógł był P. Bóg ukazać mu znak zbawienia, mógł był przyjść z deklaracją, iż przywraca go do swojej łaski i mógł był z chwałą odejść. Jedno słowo Jego wystarczyłoby, aby ród ludzki podnieść się zdołał ze swojej duchowej niemocy.

Ale bez względu na to, co Pan Bóg dla zrehabilitowania rodu ludzkiego mógł był uczynić — przywrócić go do pierwotnej świętości w ten sposób jak świat z nicości wywołał—to pewne, iż żaden człowiek, ani anioł, nie zdołałby winy rodu ludzkiego naprawić i zadość za nią Bogu uczynić.

Między Bogiem tedy nieskończenie świętym i sprawiedliwym a nieskończenie grzesznym i zbankrutowanym moralnie rodem ludzkim powstała przepaść bezgraniczna.

Każdy z nas ma jakieś pojęcie o sprawiedliwości, ale dalekiem jest ono od pojęcia sprawiedliwości w tym stopniu, w jakim Pan Bóg jest sprawiedliwy, który jest samą sprawiedliwością.

Jak mógł tedy ród ludzki wypłacić dług olbrzymi, jaki podniesieniem swej ręki na Boga był zaciągnął, skoro runął w przepaść tak pod względem ciała jak i duszy?

Pole, pełne kości suchych, jakie opisuje prorok Ezechjel, (r. 37) oto obraz niemocy całego rodu ludzkiego. Położenie to między Bogiem nieskończenie sprawiedliwym a upadłym rodem ludzkim dobrze zobrazował Psalmista Pański, kiedy powiedział, iż przepaść woła do przepaści (Ps. 41, 8), nicość wołała do Stwórcy o litość, o życie.

I kiedy spodobało się Bogu zażądać kompletnej satysfakcji za swoją obrazę, wówczas na krzyk rodu ludzkiego o ratunek, Słowo, które zawsze było u Boga, Ciałem się stało a w tejże chwili „miłosierdzie i prawda potkały się z sobą: sprawiedliwość i pokój pocałowały się“ (Ps. 84, 11). Przez tajemnicę Wcieleńia Jezus Chrystus, księżę królów ziemi, nietylko złożył zadosyćuczynienie za nas godne Boga, ale, co już przechodzi nasze pojęcie, omył nas z grzechów naszych we krwi swojej, bo nas umiłował (Objaw 1, 5)!

III.

Ze śmiercią Pana Jezusa dzieło Jego zostało dokonane, ród ludzki został odkupiony, wina jego odpuszczona i dług spłacony. Cóż znaczą tedy słowa św. Pawła: (Jezus Chrystus) *wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego?*

Jest po dziś dzień wielka rzesza chrześcijan poza Kościołem katolickim, którzy utrzymują, iż Pan Jezus śmiercią swoją na krzyżu wyjednał zbawienie dla wszystkich, a więc wszyscy są już tem samem uspra-

wiedliwieni bez szafarstwa kapłanów i sakramentów. Sprawa bowiem usprawiedliwienia w ich opinii jest sprawą prywatną, mianowicie, zależy ona od tego, jak się Bóg na poszczególną duszę zapatruje, bo w duszy żadna się odmiana nie dzieje. Kogo Pan Bóg poczytuje za usprawiedliwionego, ten jest świętym, choćby i nadal trwał w grzechach swoich.

Przeciwnie Kościół katolicki, zgodnie z św. Pawłem, nieomylnie naucza, że Pan Jezus przez środki sakramentalne, jakie ustanowił, każdej duszy rękę swoją podaje i zasług swych udziela.

Wszak nie napróżno powiedział Pan Jezus Apostołom, a przez nich wszystkim następcom w urzędzie kapłańskim, kiedy z góry Oliwnej wstąpił na niebiosy: *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody!... A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mat. 28, 19).

Oto jak za pośrednictwem niewidzialnej akcji i twórczego technienia Ducha Św. kapłani Kościoła katolickiego z pustyni duchownej wytwarzają istny raj na ziemi, sycąc każdą duszę, która łaknie usprawiedliwienia i świętości, źródłem wody żywej, owocem odkupienia. W tym więc sensie misja Słowa Wcielonego, Jezusa Chrystusa, jeszcze się nie skończyła; przeciwnie, pod opieką Ducha Św. i posługą widoczną kapłaństwa Nowego Zakonu misja ta przedłużona została aż do skończenia świata. Takie znaczenie przypisujemy słowom św. Pawła: (Jezus Chrystus) *wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego*.

Pan Bóg, który jest twórcą i sprawcą życia nadprzyrodzonego i usprawiedliwienia naszego, mógł był, gdyby chciał, wpłynąć bezpośrednio na dusze nasze, na ich uświęcenie i zbawienie, ale tak jednak nie uczynił.

Wszak od początku dziejów ludzkich posługiwał się Pan Bóg w świadczeniu dobrodziejstw ludziom, wszystkich błogosławieństw, łask doczesnych i nadprzyrodzonych nazewnątrz widocznymi szafarzami, jako narzędziami, których w atrybucje swoje własne wyposażył i urząd ich powagą swoją Boską zatwierdził.

Pismo św. daje nam tego dowód namacalny. W czwartej Księdze Królewskiej (r. 4, 32-37) czytamy, iż synek Sunamitki, jedyna jej pociecha, narzekał przed ojcem w polu podczas żniw na ból głowy. Ojciec kazał słudze odprowadzić go do domu, gdzie, mimo starannej opieki matki, umarł w południe. Strapiona matka, położywszy zmarłego swego synka na łóżko, pobiegła do proroka Elizeusza. Wszedł na prośbę jej Elizeusz do domu, przechadzając się tam i sam, modląc się do Pana. Zamknąwszy następnie drzwi izby, położył się on na dziecięciu. Położył usta swe na usta jego, i oczy swe na oczy jego, i ręce swe na ręce jego, i zagrzało się ciało dziecięcia, i otworzyły się oczy jego i ziewnęło siedemkroć. Wezwana Sunamitka przyszła uradowana, że synek jej ożył, i pokłoniwszy się Elizeuszowi, wzięła syna swego i wyszła.

Niezwyczajne to zdarzenie przytaczam tu dlatego, abyśmy pojęli i zrozumieli fakt ten jak najdokładniej, że za pośrednictwem sakramentów św., których kapłani katoliccy są szafarzami, Słowo Wcielone w naszych czasach sprawuje tę samą funkcję w duszach naszych, jaką był działał Elizeusz. Słowo zatem stało się Ciałem, Syn Boży stał się człowiekiem poto, aby nachylił się do małości naszej, aby Go zmysły nasze mogły widzieć, czuć i dotykać. Szafarstwo żywota wiecznego — usta do ust, oko do oka, ręka do ręki —

z woli Słowa, które Ciałem się stało, trwać miało nadal, bez przerwy, do końca.

W sakramentach św. za pośrednictwem kapłana katolickiego dotyka się Pan Jezus naszych ust, oczu i uszu, naszych zmysłów cielesnych i władz naszych duchowych, wnosząc w duszę naszą łaskę i życie nadprzyrodzone.

Łatwo wypaść z łaski u Boga, łatwo stoczyć się w niewolę grzechów, ale bez posługi kapłańskiej i szczególniejszej pomocy Bożej nikt wybrnąć nie może z nałogów grzesznych, nikt ani kroku uczynić nie może naprzód ku wyżynom niebieskim. Dlatego napomina nas Pismo św.: *Ze wszystkiej duszy twojej bój się Pana, a kapłany jego miej za święte* (Ekłtyk. 7, 3).

Przyszli kiedyś zdaleka ludzie szukać Pana Jezusa, aby ich uleczył. Przyszła i tu na tę uroczystość czterdziesto-godziną niejedna może dusza chora, trędowata, przyszła może niejedna dusza zdaleka, z krainy grzechu, w osobie syna marnotrawnego, albo córki marnotrawnej.

Zstąp, wołał do Pana Jezusa książę z Kafarnaum, *zanim syn mój umrze*. Głos błagalny tego księcia, to głos do Boga każdego grzesznego potomka Adama o litość i miłosierdzie.

Cóż skłoniło syna marnotrawnego, że wrócił do ojca swojego, jeśli nie pamięć, iż miał ojca dobrego, któremu brzydką niewdzięcznością się odplacił! Żywy portret tego ojca, to Słowo Wcielone tu w Najśw. Sakramencie, które w tej chwili wyciąga rękę do grzesznika, pokutę czyniącego, aby go przytulić do serca swego, aby mu przez sługi swoje przywrócić szatę pierwszą, to jest łaskę uświęcającą.

Zstąp, Panie Jezu, w serca pokutą skruszone
i odnów w nich dzieło Twego odkupienia. Bądź nam
wszystkim w Komunji św. zadatkiem żywota wiecznego,
kiedy w chwili śmierci przyjdzie nam pożegnać się
z tym światem, który z Ojcem i Duchem Św. żyjesz
i królujesz, Bóg jeden, na wieki wieków. Amen.

PAN JEZUS W NAJŚW. SAKRAMENCIE NASZYM SAMARYTANINEM.

Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go też złupili i rany zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy..... A Samarytanin niektóry jadąc.... ujrawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina: a włożwszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody i miał pieczę o nim (Łuk. 10, 30, 34).

Słowa, moi bracia, które wziąłem za temat nauki dzisiejszej, słyszeliście już z tego miejsca nieraz w wykładzie potoczystym czcigodnego waszego proboszcza. Nie będę się tedy silił, aby wam pod osłoną tej przypowieści Pana Jezusa o miłosiernym Samarytanie rzec coś nowego (niemasz zresztą nic nowego pod słońcem), ale z narażeniem się na zarzut, iż starożytne dzieje opowiadam, powtórzę wam tutaj z okazji rozpoczęcia u was dzisiaj 40-godzinnego nabożeństwa, ku odświeżeniu waszej pamięci, prawdy, dobrze wam skądinąd znane, jakie przypowieść ta w zastosowaniu do Eucharystji ukrywa.

Przedewszystkiem streszczę tu sens duchowy i moralny tej przypowieści. W osobie więc człowieka idącego z Jeruzalem do Jerycha unaocznia się nam

każdy grzeszny potomek Adama, który, dając ucho złym doradcom, wyzwala się z pod posłuszeństwa zakonowi Bożemu, odwraca się od Boga w mniemaniu, iż znajdzie szczęście w zakazanych owocach. Jeruzalem bowiem oznacza wizję pokoju; Jerycho oznacza księżyc, który wskutek ciągłych swych odmian dobrze odbija te zmienne, wewnętrzne nastroje, jakie przejawiają się w duszy grzesznika. W innych słowach, Jeruzalem jest rajem, Jerycho światem. Rozbójnikami są złe duchy, które czyhają w zasadzce, aby w chwili stosownej napaść na duszę. Złupienie owego człowieka przez zbójców oznacza utratę łaski uświęcającej, a rany mu zadane przez tychże opryszków wyrażają uszkodzenia, jakie ów człowiek odniósł w swoich władzach umysłowych. Kapłanem jest stary zakon. Lewitą prorocy.

W portrecie miłosiernego samarytanina zobrazował nam Pan Jezus samego siebie. Bydlę, na które wziął miłosierny samarytanin rannego człowieka, wyobraża naturę ludzką Chrystusa Pana, zapomocą której przytula nas do siebie. Oliwa, jaką wlał miłosierny samarytanin w rany ledwie nie umarłego człowieka, oznacza sanacyjny wpływ religji i owocność Ducha Św.. Wino symbolizuje Krew Pana Jezusa, która w sakramentach św. spływa na nasze oczyszczenie z grzechów i na zbawienie. Gospodą jest Kościół; gospodarzem — naczelny dozorca Kościoła, albo w parafji duszpasterz; dwa grosze, dane gospodarzowi, oznaczają zapłatę, którą jest w tem życiu łaska Boska, a w życiu przyszłym żywot wieczny za wywiązanie się wierne z dwóch przykazań — miłości Boga i bliźniego. Powrót nareszcie miłosiernego samarytanina z nagrodą za pieczę i staranie nad rannym oznajmia wtóre przyjście Pana Jezusa.

Oto w skróceniu tło przypowieści o dobrym sa-

marytaninie. Zbyt długoby to trwało wchodzić tu w rozbiór wszystkich szczegółów, w jakie przypowieść ta obfituje, dlatego postaram się z jej tła wysnuć w dzisiejszej nauce dwie lekcje. W pierwszej pod figurą człowieka, idącego do Jerycha, poznamy siebie, w drugiej poznamy i ocenimy ponownie miłosierdzie, jakie nam przez sługi swoje wyświadcza nasz Boski Samarytanin.

I.

Kiedy Pan Bóg stworzył rodzica rodzaju ludzkiego, podporządkował jego zmysły pod posłuszeństwo władz umysłowych, na których odbił swój własny obraz i podobieństwo. W tejże samej chwili, pospołu z darami przyrodzonymi, przyoblekł Pan Bóg jego duszę szatą niewinności i świętości, którą była sprawiedliwość pierwotna, czyli łaska uświęcająca.

Z namowy atoli księcia ciemności porzucił pierwszy rodzic rodu ludzkiego służbę Boga, sięgając po owoc zakazany. Fatalny ten krok pociągnął za sobą istną rewolucję duchową i moralną katastrofę. Żądze zmysłowe wypowiedziały odrazu posłuszeństwo władzom umysłowym. Raniony został pierwszy nasz rodzic na umyśle, woli i pamięci, ale co gorsza, ogołocony został jednocześnie z szaty piękna nadprzyrodzonego, która czyniła go przyjemnym, miłym i świętym w obliczu Boga.

Oto ów *człowiek*, zstępujący z Jeruzalem do Jerycha, który, *gdy we czci był, nie rozumiał: przyrównany jest bydlętom bezrozumnym, i stał się im podobny* (Ps. 48, 13).

Mógł był Pan Bóg wówczas pozostawić onego człowieka w tej przepaści do jakiej się stoczył nieopatrznie. Mógł go był Pan Bóg, jak aniołów zbuntowanych, odrzucić od siebie na wieki i skarać go na ogień wieczny. Ale Pan Bóg, przeciwnie, lituje się nad onym człowiekiem, obiecuje mu Zbawiciela i Odkupiciela w osobie jedyne, własnego swojego Syna, a dla podtrzymania tej obietnicy czyni moc ramieniem swoim, powołując naród, w którym z pokolenia w pokolenie, od wieku do wieku, wytwarza dziwy i cuda. Gdy zaś w odwiecznych swoich wyrokach upatrzył Pan Bóg chwilę właściwą i stosowną do wykonania swojej obietnicy, uczynił znowu cud, przechodzący wszystkie dziwy, jakie w dziejach swoich widział naród wybrany, kiedy matkę Syna swojego, a Odkupiciela naszego, ową w raju obiecaną Dziewicę-Matkę, zachował w samem jej poczęciu od skazy grzechu pierwotnego.

Na tej obietnicy opierało się zbawienie świata, aż przyszedł nareszcie Syn Boży, który, zespoliwszy naturę swoją Boską z naturą naszą ludzką, w charakterze lekarza nachylił się do nędzy i niemocy człowieka.

Aby jednak wyczuć wszystkie nasze potrzeby, udręczenia i kłopoty, stał się Boski Odkupiciel nasz pośrednikiem ludzkim i wzgardą pospółstwa (Ps. 37). Piękniejszy urodą nad syny człowiecze (Ps. 44), wbrew cudom, jakie wśród ludu zdziałał, dopuścił wkońcu, aby Go złoczyńcy przybili do krzyża. Odchodząc do Ojca swojego, założył gospodę, wielki szpital, który znany jest dziś wszędzie pod mianem Kościoła katolickiego któremu powierzył cudowne środki lekarskie na wszystkie choroby duchowne

rodu ludzkiego. Sztuka leczenia z febry grzechu przeszła od Niego na Apostołów i ich następców i trwać będzie aż do skończenia świata.

Wszyscy, którzy w tym wielkim szpitalu mają dozór nad środkami i pacjentami, (chorymi na duszy), są prostemi tylko narzędziami, podczas kiedy On, nasz Boski Samarytanin, daje lekarstwu sakramentalnym siłę i moc uzdrawiającą.

Historja człowieka, który, idąc z Jeruzalem do Jerycha, wpadł między zbójców, aczkolwiek początkiem swoim sięga pierwszego rodzica rodu ludzkiego, powtarza się i dzisiaj i sprawdza na wielu, niestety, katolikach.

Wszak Bogu zawdzięczamy, iż przez chrzest św. staliśmy się członkami narodu wybranego, chrześcijańskiego, gdzie przyrzekliśmy uroczyście czcić i miłować Boga, strzec Jego przymierza, a wyrzekliśmy się iść za popędem złych naszych żądz, za radą świata i księcia ciemności; wszak mamy do usługi kapłanów Kościoła, orędownictwo aniołów i świętych, na czele których jest Najśw. Marja Panna; wszak mamy zaszczyt zasiadać u stołu Pańskiego, gdzie karmimy się strawą nieśmiertelną, godną duszy naszej, abyśmy przez nią sposobili się na wieczerzę wielką i gody z Chrystusem Panem w niebie na wieki. A jednak wbrew tym wszystkim dobrodziejstwom widzimy jak zastraszająco wielu chrześcijan, aby zażyć rzekomej wolności, aby uchodzić za modnych i liberalnych w opinii czcicieli i chwalców tego świata, puszcza się lekkomyślnie na drogę, która wiedzie ich na ruinę, na bankructwo moralne, jeśli nie wprost na zatracenie.

Dał nam Pan Bóg rozum, wolę, pamięć i wyobraźnię, a patrzcie jak wielu katolików dzisiaj zaprzęga

te władze, iście królewskie, do rydwanu złych żądz, pogańskich pomysłów i grzesznych zabaw.

Dał nam Pan Bóg oczy, abyśmy wychwalali dzieła rąk Bożych, a tymczasem jak wielu katolików zwraca je ku nieskromnym obrazom w książkach i w teatrach. Słowem, uszy, język, ręce, nogi a nawet i serce, wszystko to u wielu katolików służy za narzędzie, aby niem Boga znieważać i obrażać.

Dał nam Pan Jezus sakramenta św., w których Krew Jego święta spływa na nasze uświęcenie i zbawienie; popatrzcie atoli, a zobaczycie, jak wielu katolików czarną niewdzięcznością się za te środki życia nadprzyrodzonego odpłaca. Wspomnijcie jak powierzchownie przygotowują się niejedni katolicy do sakramentu Pokuty i Ołtarza, jak płocho zawierają związki małżeńskie poza Kościołem z poganami i heretykami, jak niedbale spełniają swe obowiązki rodzicielskie względem dzieci i jakie zbrodnie i obrzydliwości uprawiają pod osłoną małżeństwa, a pojmiecie poniekąd, iż położenie wielu katolików dzisiaj, w tej chwili, podobne i pokrewne jest z położeniem człowieka, który zstępując z Jeruzalem do Jerycha, wpadłszy w ręce zbójców, złupiony został i obdarty na duszy z szaty godowej, z klejnotu nadprzyrodzonego, mianowicie z łaski uświęcającej.

II.

Mimo takie niegodziwości i nieprawości z naszej strony, nie przestaje jednak spełniać swego zadania względem nas Pan Jezus w charakterze miłosiernego samarytanina.

Za dni pobytu swego na ziemi wyłożył Pan Jezus lekcję miłosierdzia Bożego w odniesieniu do wiel-

kich grzeszników w przypowieści o miłosiernym samarytaninie, która stanowi dziś temat naszej nauki, w przypowieści o synu marnotrawnym i o dobrym Pasterzu, że pominę inne, a kiedy gorszyli się z Niego faryzeusze, którzy uważali się za sprawiedliwych, powiedział im: *Nie potrzebują, którzy zdrowi są, lekarza, ale którzy się źle mają. Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych ku pokucie.* (Łuk 5, 31, 32).

Słowa zaś te poparł Pan Jezus przykładem, czynem. Rozmawiał bowiem i obcował z celnikami i grzesznikami. Czytamy w ewangelji (Mat. 9, 10), że celnicy i grzesznicy przyszedłszy, *siedzieli u stołu z Jezusem i uczniami jego.* Na apostoła powołał Pan Jezus Mateusza, celnika. Prowadził rozmowę z Magdaleną (Łuk. 7), z samarytanką (Jan, 4), z niewiastą chananejską (Mat. 15). Kiedy mu przyprowadzili niewiastę cudzołożną (Jan, 8), doktorowie i faryzeusze, rzekł: *Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień.* A gdy oni w milczeniu odeszli, powiedział jej Pan Jezus: *Żaden cię nie potępił?... I ja cię nie potępię: Idź a już więcej nie grzesz.* Rozmawiał Pan Jezus z Zachheuszem (Łuk. 19) i łotrem na krzyżu (Łuk. 23).

Dowody miłosierdzia swego ujawnił Pan Jezus w cudach. Lecząc choroby ciała, które wyobrażają niemoc duszy, przepowiadał On ludowi jednocześnie ewangelję królestwa. Opowiadają nam ewangelści, iż sława Jego rozeszła się po całej Syrii, że przynosili Mu ludzi dręczonych rozmaitemi chorobami, paralityków i opętanych nawet, a On ich uzdrowiał (Mat. 4, 24), że gdziekolwiek szedł, kładł chorych po ulicach, a którzy choć kraju szaty Jego się dotknęli, uzdrowieni zostali (Marek 6, 56), że

rzеше pragnęły się go dotknąć: *albowiem moc wychodziła od Niego, i uzdrawiała wszystkich* (Łuk. 6, 16).

Przyszedł więc Pan Jezus, aby wyzwolić ród ludzki z pod tyranji czarta i z niewoli grzechów, które w swoich następstwach, daleko fatalniejsze są, aniżeli bóle, dolegliwości i choroby cielesne. Choroby bowiem duszy sprawiają, że ludzie dziś stawają się opętanymi od złego ducha, że są duchowo niemi i głusi na głos Boga, nawołujący ich do pokuty, że jako duchowo ślepi, nie widzą niebezpieczeństwa, jakie im grozi na drodze grzechu z Jeruzalem do Jerycha. A dlatego Pan Jezus za swoich dni tutaj, głosząc im podobnym królestwo Boże, uzdrawiał ich na duszy i na ciele.

Ten sam Pan Jezus, dziś publicznie tu wystawiony na Ołtarzu, obecny jest z nami w Najśw. Sakramencie. Aczkolwiek odszedł On do nieba i siedzi po prawicy Ojcowskiej, krew, jaką za nas na Kalwarji przelał, i jaką nie przestaje przez ręce kapłanów Nowego Zakonu sakramentalnie w czasie Mszy św. przelewać, woła ustawicznie za nami do Ojca naszego w niebiesiech o miłosierdzie i litość, o zdrowie nasze cielesne i duchowne. Byliśmy wyznali nasze winy w sakramencie Pokuty, byleśmy uznali naszą ciężką niewolę, naszą niedostateczność, naszą nędzę, nasz głód duchowny i nasze pragnienie, byleśmy z pobudek miłości nadprzyrodzonej postanowili unikać wszystkiego, co Boga obraża i co mu jest nieprzyjemne, gotowy On jest, jako nasz Boski Samarytanin, pospieszyć nam na pomoc, wziąć nas w swoje objęcia i przycisnąć nas do swego serca w Komunii św., gotów On jest odpuścić nam wszystkie nieprawości nasze i uzdrowić wszystkie choroby nasze, gotów zamieszkać w kościele naszym

wewnętrzny, którym są dusze nasze, krwią Jego najświętszą odkupione.

Wątpię, aby był tu kto między nami, który pomyślałby teraz: „Przyznaję, iż Bóg jest miłosierny, ale grzechy moje przewyższają głowę moją, czyż mogę ufać, iż mi Bóg je odpuści?“ Ale gdyby i taki się tu znajdował, odpowiem mu, iż byli tacy, którzy napęlnili nieprawościami swemi i krwią niewinną świat po brzegi, a jednak zeszli ze sceny świata pojednani z Bogiem, bo się modlili i pokutę czynili.

Św. Augustyn, rozważając wielkość, dobroć i miłosierdzie Boga, zobaczył małe dziecko nad brzegiem morza, kędy się przechadzał. Przybliżywszy się, zauważył, iż dziecko zanurzało łyżeczkę w wodzie. „Cóż zamierzasz uczynić“, spytał św. Augustyn. „Zamierzam tą oto łyżeczką wypróżnić wodę z morza,“ odrzekło dziecko. „Daremny to trud“ rzekł święty mędrzec. Na to odpowiedziało dziecko: „Pan z nieba posłał mię, abym ci oświadczył, że prędzej ja tą łyżeczką wypróżnię morze, aniżeli ty pojmiesz wielkość, dobroć i miłosierdzie Boże.“

Grzech zatem największy, w jaki może grzesznik popaść, to rozpaczać albo wątpić o miłosierdziu Bożem, co jest bluźnierstwem. Wszystkie grzechy, porównane z miłosierdziem Bożem, są jako ziarnko piasku u podnóża olbrzymiej góry. Kiedy grzesznik z synem marnotrawnym w przypowieści Chrystusowej woła z tęsknoty do Ojca swojego w niebiesiech: *Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą, jużem nie jest godzien być zwan synem twoim* (Łuk. 15, 21). Kiedy żałuje za swe grzechy z pobudek miłości Boga, w tej samej chwili mówi Boski Samarytanin sługom swoim, którzy go zastępują w trybunale pokuty

i u ołtarza: „Obleczcie go w szatę usprawiedliwienia, klejnot synostwa Bożego, pierścień, dajcie mu i przywiedźcie go na ucztę do stołu mego, albowiem ten mój syn umarł był, a ożył, zginął był, a nalazł się.“ Jako ojciec naturalny lituje się nad dziećmi swemi, jak Samarytanin Boski tu w Najśw. Sakramencie lituje się nad nami, a dzieląc się majątkiem swoim, mówi do każdego z nas: *Synu, tyś zawsze jest ze mną, i wszystko moje, twojem jest* (Łuk. 15, 31).

Oto co mówi Pan Jezus Eucharystyczny do was, chorych na duszy, przez usta sług swoich, którzy przybyli z pomocą duchowną duszpasterzowi waszemu w tej gospodzie podczas 40-godzinnego waszego nabożeństwa odpustowego.

Pięknie dziś wygląda wasz ołtarz wielki, na którym wśród kwiecia wonnego, świec i lampek płonących, w monstrancji, jak na swym tronie, zasiadł Pan Jezus, Bóg miłosierdzia i wszelkiej pociechy, aby wysłuchać prośb serc naszych, aby przybliżyć się do was, związać rany wasze duchowne i opatrzyć je lekarstwami sakramentalnemi.

Niech te dekoracje ołtarza, które wyrażają waszą ofiarność i wdzięczność ku Najświętszemu Sakramentowi, ustawione tu z okazji trzydniowych uroczystości z takim smakiem artystycznym i pietyzmem dłońmi pracowitemi służebnic Bożych, będą symbolem, wizerunkiem i obrazem tego ołtarza waszego wewnętrznego i duchownego, w którym On sam, Lekarz wasz niebieski, zasiąść i zamieszkać pragnie.

Idźcie zatem na tę ucztę duchowną, jaka się tu dziś rozpoczęła, z radością i weselem i zaproście na nią tych waszych braci, o których wiecie, iż od dłuższego już czasu ciężką złożeni są niemocą duchowną.

Powiedzcie im, iż dobry Samarytanin przybył i oczekuje ich łaskawie, aby ich uleczył.

Wszak nagroził Pan Jezus zabiegi przyjaciół paralytyka, którego przed oblicze Jego spuścili przez dach domu cudzego, że kazał mu wstać zdrowo z łóża. Wszak na prośby Jaira wskrzesił Pan Jezus córkę Jego. Wszak na płacz wdowy z Naim wskrzesił jedynego jej syna. Wszak na prośby i łzy Marji i Marty wywołał z grobu Łazarza.

Prosząc więc Pana Jezusa, aby uzdrowił nas, nie zapominajmy w naszych modlitwach o tych, którzy są umarłymi na duszy, aby i oni ożyli i z nami i Panem Jezusem w tych dniach ucztowali.

Zmiłuj się nad nami, Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego, a według mnóstwa litości Twoich zgładź nieprawości nasze. Serce czyste stwórz w nas, Boże, i ducha prawego odnów we wnętrznościach naszych. Nie odrzucaj nas od oblicza Twego, przywróć nam radość zbawienia Swego. Amen.

PAN JEZUS NASZYM MISTRZEM W MODLITWIE.

Szukajcie Pana, a bądźcie umocnieni: szukajcie oblicza Jego zawsze (Ps. 104, 4).

Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam (Jan, 16, 23).

Czuwajcie, a módlcie się (Mat. 26, 41).

Kiedy pan wielki, moi bracia, obiecuje służyć obszerne dobra pod warunkiem, że go będzie o nie prosił, to sługa roztropny, mając własną korzyść na względzie, nie pominie chyba dnia, aby mu tej obietnicy nie odświeżyć w pamięci.

Nie zawsze atoli za wierną służbę u zamożnego pana jest sługa odpowiednio wynagradzany. I nic w tem dziwnego, skoro wiemy z doświadczenia, że wszystko na tym świecie ulega zmianie. Niejeden robotnik w tej chwili z goryczą w sercu prawdopodobnie powtórzyć może to, co Jakób kiedyś powiedział Labanowi: *We dnie i w nocy cierpiałem gorąco i zimno, i nie postawił sen na oczach moich (Ks. Rodz. 21, 40)*. Świat z swojem samolubstwem i względem ludzkim jest potwornym tyranem, któremu jednak ludzie padali i padają ofiarą.

Inaczej ma się rzecz z Bogiem, Panem wszechwładnym nieba i ziemi, od którego w istocie i w zu-

pełności wszyscy zależymy. I on obiecał nam dać, jako swym sługom, nagrodę, zapłatę wielką, mianowicie, żywot wieczny, ale pod pewnemi warunkami. *Wy jesteście przyjaciele moi*, orzekł Pan Jezus, *jeśli czynić będziecie, co wam rozkazuję* (Jan, 15, 14).

Jakież są te warunki? Oto między innemi te, abyśmy słuchali Kościoła, zachowali przykazania, brali udział w ofierze Mszy św. i nabożeństwach, a jednocześnie o żywot wieczny prosili Pana Boga ustawicznie, codziennie, tem bardziej, iżeśmy *kupieni zapłatą wielką* (1 Kor. 6. 20), oczywiście, nie złotem i srebrem, *ale Krwią Baranka, niezmazanego i niepokalanego Chrystusa* (1 Piotr 1, 18).

W pochodzie więc naszym do żywota wiecznego nie zawracajmy sobie głowy dobrami, które, jak dym, przemijają, ale bądźmy odważni i ufni, iż Bóg ziści, co nam obiecał. Dlatego Psalmista Pański napomina nas: *Szukajcie Pana, a bądźcie umocnieni: szukajcie oblicza Jego zawsze*, jak gdyby rzekł: „Jeśli czynić będziecie, co wam Pan Bóg przykazał i szukać będziecie ustawicznie oblicza Jego w modlitwie przez Jezusa Chrystusa, Zbawcę waszego, tedy dobrze wam będzie i potomstwu waszemu na wieki”.

Schodziliście się tu w czasie 40—godzinnego waszego nabożeństwa odpustowego, aby wyrazić Panu Eucharystycznemu miłość i wdzięczność serc waszych, iż mieszka z wami, aby oddać Mu cześć i pokłon, aby przez Niego uwielbiać Boga, przebłagać Go za grzechy i zniewagi, uprosić sobie i całemu chrześcijaństwu łaski potrzebne. Słyszeliście z ust kaznodziei odpustowych w podniosłych naukach pobudkę i zachętę do czci Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, słyszeliście napomnienia o waszych obo-

wiązkach religijnych, o sprawie waszego uświęcenia i zbawienia.

Abyście odnieśli pożytek zbawienny z tego nabożeństwa, które się dzisiaj zakończy, i abyście w służbie Bożej wytrwali aż do końca, przedstawię wam, iż Pan Jezus w Najśw. Sakramencie jest naszym wzorem i Mistrzem w modlitwie, i że od modlitwy zależy żywot wieczny, jaki nam Pan Bóg obiecał.

I.

Przedewszystkiem chcijmy to dobrze zrozumieć, że łaska Boska jest darem Bożym, że własnymi siłami zdobyć jej nie możemy, choćbyśmy żyli tak jak aniołowie w niebie, ale że Pan Bóg udziela nam jej darmo, jeśli Go o nią prosimy.

Najprostszy zatem nasz czyn, wykonany z pobudek nadprzyrodzonych, ma swoją wartość przed Bogiem, bo w służbie Bożej nie ma żadnej maleńkiej rzeczy.

Modlitwa w ogólnem znaczeniu, to podniesienie duszy do Boga. Święci pozostawili nam krótkie, urywkowe zdania, czyli westchnienia do Boga, w których wyrażali Mu swoją miłość i cześć. Św. Franciszek mawiał: „Bóg mój i wszystko moje”! „Jezu Boże serca mego”, zwykł był mówić św. Franciszek Ksawery! „Boże, miłości moja”, mówił św. Paweł od Krzyża; św. Ignacy, kiedy zegar bił godzinę, powtarzał: „Panie, udzielże mi Twojej miłości i łaski”! Św. Leonard z Portu Maurycego miał zwyczaj mówić: „Jezu mój, miłosierdzia”.

W ściślejszem znaczeniu modlitwa — to prośba do Boga o łaski doczesne i duchowne. O pierwsze

wnosimy do Boga prośbę z zastrzeżeniem, mianowicie, jeśli dary te są dla nas pożyteczne; o drugie modlić się możemy bezwarunkowo, i zwłaszcza o cnoty Boskie—wiarę, nadzieję miłość.

Z obietnicą żywota wiecznego, opartą na nieomylnem słowie Boga i Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa, spełniając kapłani Kościoła katolickiego w każdym wieku i w każdym pokoleniu poselstwo im powierzone. *Ta jest obietnica, którą on nam obiecał, żywot wieczny* (1 Jan 2, 25). Obiecując zaś w imię Boga każdemu wyznawcy chrześcijańskiemu żywot wieczny, nie ustają kapłani katoliccy wołać: *Przez całe życie twoje miłuj Boga, i wzywaj go ku zbawieniu twemu* (Ekltyk 13, 18).

Taki zresztą wzór za dni pobytu swego ziemskiego i w Eucharystji daje nam Pan Jezus. Trzydzieści bowiem lat swego życia na ziemi poświęca obcowaniu z Bogiem, mieszka w ukryciu, w odosobnieniu, na ustroniu, a trzy tylko lata oddaje się zawodowi publicznemu, opowiadaniu grzesznikom królestwa Bożego i drogi do żywota wiecznego, a i wówczas większą część czasu poświęca modlitwie. Wszak Ojciec nasz niebieski obiecał Go wstawić w obliczu całego świata, kiedy Mu rzekł: *Tyś jest synem moim... Żądaj odemnie, a dam Ci pogany dziedzictwo Twoje, a osiadłość Twoją kraje ziemi* (Ps. 2, 7, 8). A jednak Pan Jezus nie poprzestaje na tem orzeczeniu Ojca swojego, ale kiedy przyszła godzina Jego męki, modli się o to, co mu już był Ojciec Jego obiecał, i co już był sobie wysłużył, mówiąc: *Ojcze! przyszła godzina, wstaw syna twego... chwałę, którą miał u ciebie pierwszej, niżeli świat był. Oznajmiłem imię twoje ludziom, któreś mi dał... A nie tylko za nimi proszę,*

ale i za tymi którzy przez słowo ich uwierzą we mnie (Jan r. 17).

Podobny przykład modlitwy daje nam Pan Jezus w Najśw. Sakramencie. Minęło już dziewiętnaście stuleci, odkąd Pan Jezus ustanowił we wieczniku ofiarę nowego zakonu, i od tej chwili nie masz ani jednej godziny dnia, kiedy się dzisiaj Msza św. odprawia, aby Mistrz i Zbawca nasz Boski pod świętymi postaciami modlitwą nie orędownął za nami do Ojca swojego.

W siedmiu bowiem prośbach podczas każdej Mszy św. przedkłada Pan Jezus w streszczeniu Ojcu swojemu wszystkie potrzeby nasze, duchowne i doczesne, wszystko, czem się syci ciało i dusza nasza, kiedy w imieniu naszym mówi: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech: święć się imię twoje. Przyjdź królestwo twoje. Bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. A odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódz nas na pokuszenie. Ale nas zbaw ode złego”. Amen (Mat 6, 9-13).

Rozpoczyna Pan Jezus tę modlitwę we Mszy św. od wezwania Ojca swojego, który z Nim i z Duchem Św. króluje na stolicy chwały swojej, w niebie, gdzie i my za Jego pośrednictwem zamieszkać mamy na wieki. Następnie w imieniu nas wszystkich uwielbia święte Imię Boga, prosi, aby królestwo łaski i sprawiedliwości Bożej oświadczyło serca ludzi, zanim dzień sądu ostatecznego przyjdzie, aby wszyscy czynili wolę Boga, zawartą w Jego przykazaniach, jak aniołowie i święci w niebie; tak bowiem przystoi sługom i dzieciom przybranym Boga wychwalać, dbać o Jego honor, o Jego sławę, o Jego wolę. Uczciwszy w ten

sposób Boga, przedkłada Mu w dalszym ciągu nasze ziemskie troski i niebezpieczeństwa, a więc błaga Go o chleb codzienny, o pokarm cielesny i duchowny, o odpuszczenie win naszych i kar doczesnych, o łaskę pokuty i skruchy, o siłę nadprzyrodzoną do odparcia pokus, które w przeciwnym razie pogrążyłyby nas w niewolę księcia ciemności, w niewolę świata i złych żądz naszych, wkońcu błaga o odwrócenie od nas zatracenia wiekuistego, jak niemniej klęsk, chorób i katastrof doczesnych.

II.

Oto przykład modlitwy, jaki nam daje Pan Jezus w Najśw. Sakramencie. Wysłużywszy nam wszystkie łaski, nie przestaje jednak prosić Ojca swojego codziennie, aby nam ich udzielił.

Niemasz modlitwy tak krótkiej, a tak skutecznej, jak modlitwa Pańska. Przemawia w niej za nami głos Słowa, które dla zbawienia naszego ciałem się stało.

Jeśli nie mamy tedy rozminąć się z naszym przeznaczeniem, którem jest żywot wieczny, codziennie o tę łaskę Pana Boga prosić powinniśmy.

Dlatego napomina nas Duch Św.: *Nie zatrudniaj się, abys się zawsze modlić nie miał, a nie wstydz się aż do śmierci usprawiedliwiać: Bo zapłata Boża trwa na wieki* (Ekltyk 18, 22). Indziej w Piśmie św. czytamy: *Proś, czego chcesz, a dam ci* (III Król 3, 5). Kto zatem miłuje zbawienie swoje, nie ustanie w modlitwie. *Proście, powiedział Pan Jezus, a będzie wam dano: szukajcie, a znajdziecie: kołaczcie, a będzie wam otworzono* (Mat. 7, 7).

Kiedy Pan Jezus mówi, iż się zawsze modlić potrzeba a nie ustawiać (Łuk. 18, 1), nie daje On nam żadnego nadzwyczajnego przykazania, ale zachętę i polecenie do codziennej modlitwy. On sam zresztą, jak za dni swego życia na ziemi, tak i w życiu swoim eucharystycznym, daje nam wzór i przykład, w jakim duchu my modlić się powinniśmy. W walce przeto naszej duchownej z księciem ciemności, ze światem przewrotnym i złemi naszymi żądzami, poleca nam Pan Jezus użyć broni wypróbowanej, którą jest modlitwa.

Przyczyną spustoszenia duchownego, zatwardziałości serca, ruiny moralnej, odszczepieństwa i niedowiarstwa, jest w każdym niemal wypadku zaniechanie modlitwy. Dlatego mówi Pan: *Wołaj do mnie, a wysłucham cię* (Jerem. 33, 3).

Św. Augustyn, o którego nawrócenie długie lata modliła się jego matka św. Monika, wyznaje, że zwrot w jego życiu na lepsze rozpoczął się z chwilą, kiedy zaczął czytać księgę Psalmów. Sam on opowiada, że gdy z Rzymu przeniósł się do Medjolanu jako nauczyciel literatury, słuchając tam w kościele nauk św. Ambrożego, więcej interesowała go piękna forma literacka i wymowa, aniżeli sens przedmiotu świętego kaznodziei. Powtarzając słowa Psalmisty Pańskiego, które dobrze scharakteryzowały stan ówczesny jego duszy: *Zmiłuj się nademną, Panie, bo moi chory: uzdrów mię, Panie, boć strwożone są kości moje. I dusza moja strwożona jest bardzo.... Nawróć się, Panie, a wyrwij duszę moją: zbaw mię dla miłosierdzia Twego* (Ps. 6, 3, 5), zapłakał rzewnie. Wtem zdawało mu się, jakoby słyszał głos dziecka, śpiewającego w domu sąsiednim: „Weź i czytaj“, „Weź i czytaj“. Otworzył więc Nowy Testament na chybił trafił i odczytał w milczeniu pierwsze

słowa, jakie mu wpadły w oczy: *Nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łóżach i niewstydlivościach, nie w zwadzie i w zazdrości: ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o cieie nie czynicie w pożądlivościach* (Rzym 13, 13, 14). Modlitwa, oto, zdecydowała o nawróceniu się św. Augustyna, jednego z najgłębszych myślicieli świata, ku niewysłownej pociesze matki jego, św. Moniki, i ku ozdobie i chwale Kościoła katolickiego na wieki (Wyznania św. Augustyna, rozdz. XII).

W pamiętnikach z czasów rewolucji francuskiej czytamy, że La Harpe, wskutek obcowania z Wolterem, stał się wkońcu niedowiarkiem. Napisał nawet kilka dzieł, w których dowcipkował przeciw duchowieństwu katolickiemu i religji. Kiedy atoli wybuchła straszna rewolucja, wtrącony on został do więzienia, skąd krok tylko jeden stał między nim a szubienicą albo gilotyną. Poraz pierwszy od lat 40 w osamotnieniu miał teraz sposobność otrzeźwieć umysłowo i moralnie. Zażądał od dozorczy książki do nabożeństwa. Przyniesiono mu *Naśladowanie Jezusa Chrystusa*. Otworzył książeczkę, podobnie jak św. Augustyn, i odczytał pierwsze zdanie: *Patrz, mój synu, przyszedłem do ciebie, boś mię wołał!* Słowa te dotknęły jego serce, padł na kolana i w płaczu po długich latach po raz pierwszy odmówił pobożnie pacierz. Cudem poprostu uszedłszy z więzienia, pozostał La Harpe wierny łasce, jaką mu Pan Bóg wyświadczył w więzieniu.

Los każdej duszy, jak świata i Kościoła jest w ręku Opatrzności Bożej. Kościół przyrównał Pan Jezus do ziarna gorczycznego. Rozrost jego dzisiaj miał swój początek, swój zaród, w szczupłym gronie Apostołów. Dzień Zielonych Świątek, który zapisał się

na zawsze w historii Kościoła i w sercach wszystkich Jego wiernych, przyszedł, jak dobrze wiemy, z woli Chrystusa Pana, w następstwie ich próśb i modlitw.

Pan Bóg natchnieniem swojej łaski uprzedza nas, abyśmy napozór uczynili rzecz jakąś małą, drobną, na przykład, w czasie wolnym w ciągu tygodnia wysłuchali Mszy św., wyrzekli się jakiejś przyjemności, albo zerwali z jakimś nałogiem grzesznym. Jeśli pod natchnieniem łaski Bożej stawimy pierwszy krok na drodze do żywota, Bóg tylko jeden wie, do jak wysokiego szczytu cnoty i doskonałości ten pierwszy krok doprowadzić nas może. Ale na ten pierwszy krok w kierunku naszego uświęcenia musimy się zgodzić, musimy go stawić, jeśli za nim mają iść kroki następne.

Takim krokiem pierwszym dla niejednego, który był potargał związek swój z Bogiem, który z tej racji był ciężkiego serca, była modlitwa podczas 40. godzinnego nabożeństwa tutaj u stóp czuwającego na ołtarzu Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Postanówcie tu mocno z Panem Jezusem modlić się przynajmniej w czasie Mszy św. teraz, w niedzielę i święta obowiązkowe, i o wszystkie łaski potrzebne dla waszego zbawienia proście Go codziennie.


Będąc nieskończenie szczęśliwym, Pan Jezus, jako Mistrz nasz, modli się tu ustawicznie; czyż my, będąc w nędzy, biedzie materialnej i duchownej, nie padniemy na kolana i modlić się nie będziemy? Aby prace nasze nie obróciły się wniwecz, abyśmy nie zesłali na manowce, łączmy modlitwy ustne z modlitwami serc naszych, prosząc Ojca naszego w niebiesiech w Imię Pana Jezusa o łaski i o żywot wieczny. Módlmy się wytrwale, z wiarą, ufnością i pokorą, usuwając to, co stoi na przeszkodzie między nami a Bogiem, aby

towarzysz nasz nieodstępny, Anioł Stróż, imiona nasze
zapisał złotemi literami w księdze żywota. *Szukajcie
Pana a bądźcie umocnieni* obietnicą Jego, iż da wam
żywot wieczny. Szukajcie w modlitwie oblicza Jego
zawsze. Amen.

PAN JEZUS WZYWA NAS DO WYTRWAŁOŚCI.

*Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion
(Mat. 10, 22).*

*Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec ży-
wota (Ks. Objaw. 2, 10).*

 czasie 40-godzinnego nabożeństwa, moi bra-
cia, jedni z was odzyskali łaskę uświęcającą,
inni, którzy jej nie utracili, wyższego jeszcze stop-
nia tejże łaski dostąpili.

Mało kto z was w tych dniach nie pojednał się
z Bogiem w sakramencie pokuty i nie przystąpił do
Stołu Pańskiego. Pan Jezus, który w swoim czasie
karmił przez Apostołów rzesze na puszczy, posilał
i was tu w czasie 40-godzinnego nabożeństwa słowem
Bożem i chlebem żywota przez posługę kapłanów.
On był dla was źródłem wody żywej na żywot wieczny,
i dobrze było wam w tych dniach z Nim obcować.
Pod koniec tego nabożeństwa dzisiaj wzywa was Pan
Jezus, abyście posłuszni natchnieniom Ducha Św.,
w łasce i przyjaźni Jego trwali, mówiąc: *Kto wytrwa
aż do końca, ten będzie zbawion.*

Co tedy czynić mamy, abyśmy w łasce Boskiej
aż do końca życia naszego wytrwali?

I.

Nasamprzód tu zauważymy, iż bez szczególniejszej pieczy ze strony Boga aż do końca, aż do śmierci, o własnych siłach wytrwać nie możemy.

Przez wytrwałość w tym sensie rozumiemy nie tylko łaskę uświęcającą u dorosłych, ale pasmo łask wewnętrznych i zewnętrznych, tak ze sobą związanych, jak ogniwa w łańcuchu, na podstawie których strzeże Bóg sprawiedliwych, aby zachowali Jego przykazania odpierali niebezpieczeństwa i pokusy i dotrwali w przyjaźni Bożej aż do skonania.

Błogosławieństwo zatem śmierci w stanie łaski Boskiej jest niezasłużonym darem Boga. Droga, która prowadzi do żywota, wedle orzeczenia samego Pana Jezusa, nie jest szeroka i przestronna, ale ciasna i wąska (Mat. 2, 12), i dlatego upomina nas Apostoł, abyśmy z bojaźnią i drżeniem zbawienie nasze sprawowali (Filip 2, 12). Nie mając absolutnej pewności o zbawieniu naszym, o wytrwałości w łasce Boskiej aż do śmierci, Bogu tylko ufać możemy, iż co łaską swoją w nas zapoczątkował, to i skutecznie pod koniec wykona.

Niewątpliwie wiele zależy od wolnej naszej woli i jej współdziałania z łaską Boską.

Wiemy, iż istota wolności moralnej tkwi w rozporządzaniu sobą, swojemi siłami, w wyborze między różnemi rzeczami tego, co się nam podoba. Zgodnie z prawami nadprzyrodzonymi atoli nie możemy żadnego uczynku dobrego spełnić bez pomocy Bożej, a kiedy uczynek taki wykonujemy, zawdzięczamy go nie sobie, nie naszym naturalnym zdolnościom, ale łasce Bożej. Pod względem nadprzyrodzonym zatem podobni jesteśmy do ludzi nagich, którzy szaty z uprzejmością

przyjmują z rąk miłosiernych bliźnich. Jak atoli nie jest zasługą nagich, iż zostali przyodziani w szaty, tak nie jest zasługą naszą, ale Boga, iż czyn dobry z Jego pomocą zdołaliśmy spełnić. Co przeto z łaski Boga czynimy, to jakby Bóg czynił w nas w zgodzie z wolną i dobrą naszą wolą.

Jeżeli zaś to prawidło nadprzyrodzone stosuje się do wszystkich naszych uczynków dobrych, to tem bardziej odnosi się ono do łaski ostatecznej wytrwałości, o którą modły do Boga zanosić powinniśmy codziennie w modlitwie Pańskiej.

Jakkolwiek prawdą jest, iż łaska Boża umacnia wolę i oświeca umysł sprawiedliwych, iż wznieca w nich zapał i podniecie do życia nadprzyrodzonego, słowem, iż rzeźbi w nich, odnawia i wytwarza dzieło Słowa Wcielonego, niemniej jednak prawdą jest także co mówi Pan: *Zmiłuję się nad tym, komu jest miłościw: a miłosierdzie czynię, nad kim się zlituję* (Rzym, 9 15). Zatem zbawienie nasze nie jest dziełem li tylko wolnej naszej woli, ale owocem łaski Bożej, która nas ustawicznie wyprzedza i towarzyszy nam przez całe życie aż do końca, aż do szczęśliwej śmierci.

Skoro nam tedy Pan Bóg nie objawił, iż w chwili śmierci udzieli nam szczególniejszej łaski wytrwałości, cóż nam czynić pozostaje, abyśmy nie zeszli z drogi, która wiedzie do żywota wiecznego?

II.

Przedewszystkiem to nam czynić należy, co czynią przykładni, wzorowi i bogobojni katolicy. Wzorowi katolicy nie zaniedbują wysłuchać Mszy św. w niedzielę i w każde święto obowiązkowe, nie jedzą mięsa

w dni postne, nie czytują pism brudnych i bezbożnych, nie drwią z wiary, nie zabawiają się w gry hazardowe po nocy, nie przepędzają czasu na tańcach, hulankach i pijackich biesiadach, nie szukają okazji do grzechu, nie zawierają przyjaźni z ludźmi moralnie zepsutymi.

Ale czy to rzecz możliwa, pomyśli tu niejeden? Czy ja, com taki słaby, mogę się oprzeć siłom złego otoczenia i podszeptom namiętności? Czemu nie?

Przyznaję, owszem, iż jesteś słabym, iż łatwo ci popaść w grzech, ale stąd jeszcze nie wynika, by wszystkie twoje uchybienia i grzechy były następstwem twojej słabości. Wiele twoich grzechów ma zupełnie inną przyczynę, którą może być na przykład, brak czujności. *A gdy ludzie spali*, powiedział Pan Jezus, to jest, kiedy się zaniedbali i zleniwili w służbie Bożej, *przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kłkolu między pszenicą i odszedł* (Mat. 13, 25). Dlatego napominał Pan Jezus często uczniów swoich, aby czuwali. *Czujcież tedy* (Mat. 24, 42) i wy, abyście nie popadli w niewolę żądz waszych i w sidła ksiąząt ciemności, a tę czujność łączcie z pracą około zbawienia dusz waszych. Jak bez pracy nie ma gospodarz żniwa, robotnik zapłaty, kupiec zysku, tak i w porządku nadprzyrodzonym bez wysiłku, bez ustawicznej walki z pokusami, żaden z nas nie wytrwa do końca, nie wejdzie do chwały. Nie może się zatem nikt zasłaniać słabością natury ludzkiej, bo wszak przychodzi jej zawsze w pomoc łaska Boska, za pośrednictwem której łatwo każdemu mieć pod dorożem i w karności swoje oczy, uszy, usta, ręce, nogi, rozum, serce, wolę i pamięć.

Gdyby zresztą zażądał Pan Bóg od nas tak wielkiego poświęcenia jak od Abrahama, gdyby rozkazał wam opuścić kraj, dom rodzinny, rodziców, przyjaciół

i dorobek wielu lat, któżby z nas szemrał, skoro wszystko to potrzebne byłoby dla naszego zbawienia? Ale Pan Bóg dla zbawienia naszego tak wielkiego poświęcenia się nie wymaga, żąda natomiast, abyśmy po pojednaniu się z Nim słowa i obietnic Mu dotrzymali.

Św. Paweł poucza wymownie, jak grzesznik po swoim nawróceniu ma trwać w dobrych postanowieniach. Przyrównywa on nawrócenie grzesznika do śmierci Chrystusa Pana. Pan Jezus, mówi Apostoł, aby zadostyczyć za grzechy nasze, umarł prawdziwie. Podobnie i grzesznik, którego Bóg przywrócił do swej przyjaźni na mocy zasług Chrystusa Pana, ma wziąć rozbrat z grzechami, ma zerwać na zawsze z grzesznymi swojemi nałogami, jak umarły, którego nic już z grzechami nie wiąże.

Gdy Pan Jezus uzdrowił przy sadzawce w Jeruzalem człowieka, który trzydzieści ośm lat złożony był wielką niemocą, rzekł mu: *Otoś się stał zdrowym: już nie grzesz, abyć się co gorszego nie stało* (Jan 5, 14). Taką przestrogę daje dziś Pan Jezus każdemu, który z okazji tego nabożeństwa przez rozgrzeszenie, kapłańskie wyszedł z duchownej i cudownej sadzawki, mianowicie, z sakramentu pokuty, uzdrowiony na duszy z swojej niemocy. *Otoś się stał zdrowym*, zdaje się mówić Pan Jezus. Odpuszczone zostały ci grzechy śmiertelne i kary wieczne, żałowałeś jednak, iż Boga obraziłeś, postanowiłeś mieć grzechy i okazje do grzechów w obrzydzeniu, wyrzekłeś się ich na zawsze, nie wracając do nich już więcej, aby ci się co gorszego nie stało, abyś nie umarł w grzechach.

Porównawszy nawrócenie grzesznika ze śmiercią Chrystusa Pana, dowodząc, iż grzesznik po swoim nawróceniu ma umrzeć grzechom swoim, iż nie ma

mieć nic do czynienia z grzechami, porównywa Apostoł znowu to nawrócenie grzesznika ze zmartwychwstaniem Pana Jezusa. *Chrystus, powstawszy z martwych, więcej nie umiera* (Rzym 6, 9), *śmierć mu więcej panować nie będzie*. Jak Chrystus przeto po zmartwychwstaniu swoim żyje życiem innym, niż żył przedtem, żyje Bogu, tak i grzesznik po swoim nawróceniu, po dobrej spowiedzi i Komunji św., trwać ma w nowości swego usprawiedliwienia, w łasce i przyjaźni Bożej, na duszy żywy ma być Bogu; zmysły jego cielesne, jako narzędzia, jego umysł i wola, wyzwolone z niewoli nałogów grzesznych, posłuszne być mają Bogu i Jego przymierzu. Zmartwychwstanie więc Pana Jezusa, według orzeczenia św. Pawła, ma być żywym obrazem duszy chrześcijańskiej po jej nawróceniu się do Boga. O tych zaś, co wracają po spowiedzi i Komunji św. do dawnej niewoli, pisze św. Piotr (List 2, 2, 21), *iz lepiej byłoby im nie znać drogi sprawiedliwości, niżli poznawszy, wrócić się назад do kałuży błota*.

Potrafia ludzie ludziom dotrzymać słowa. Daje ktoś słowo sąsiadowi, iż pożyczy mu pieniędzy — i słowa dotrzymuje. Daje ktoś zapewnienie drugiemu, że usłuży mu w pewnej ważnej sprawie, i w czasie oznaczonym się stawia. Słowo u ludzi uczciwych ma takie znaczenie, jak piśmienne zobowiązanie. We wszystkich okolicznościach, w jakich się ludzie znajdują, słowo honoru jest zasadą fundamentalną.

W dziejach starożytnych czytamy, że Regulus wypuszczony został z niewoli u Kartagińczyków na słowo, iż, jeśli nie zdoła nakłonić senatu rzymskiego do wymiany jeńców, przyjdzie z powrotem. Kiedy atoli senat rzymski nie przychylił się do jego prośby,

powrócił Regulus do więzienia dlatego, że dał wrogom swoim słowo honoru.

Jakże ten poganin zawstydza niejednego katolika! Daje, oto, słowo poganin i przyrzeczenia dotrzymuje wbrew temu, co go w niewoli czeka! Daje słowo przyjaciel przyjacielowi, znajomy znajomemu, bogaty ubogiemu i odwrotnie, a każdy, co słowo daje, przyrzeczenia dochowuje.

Komu daje na spowiedzi grzesznik słowo, że do dawnych swych grzechów nie powróci? Czyż nie Bogu, który jest jego Ojcem, Stwórcą i Odkupicielem, który uroczyście mu oświadcza: *Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota* (Ks. Objaw. 2, 10)? Czemu nie dotrzymuje grzesznik słowa Bogu? Czemu kilka zaledwie dni po spowiedzi i Komunii św. wraca się on do pijaństwa, do rozpusty, do złodziejstwa, do oszustwa, oszczerstwa i innych nieprawości? Czemu odkłada on spowiedź od soboty do soboty, czemu nie słucha Mszy św. w niedziele i święta, czemu nie zachowuje postów, czemu cały niemal rok cuchnie w swych grzechach? Oto dlatego, że mimo łaski, jaką mu Pan Bóg wyświadcza, nie ma silnej woli śmierć raczej ponieść, aniżeli słowa, danego Bogu, nie dotrzymać!

Chrześcijanin zatem o silnej i niezłomnej woli, pomny, iż przeznaczeniem jego jest żywot wieczny, ufny, iż Bóg go nie opuści, dotrzymuje słowa Bogu, służy Bogu wiernie, choćby całą armję złoczyńców miał przeciwko sobie. Czyż przykładu takiej stałości i wierności w służbie Bożej nie dali nam ci, których mianem świętych nazywamy? Prześladowanie i ucisk, konfiskata majątku, narzędzia mordercze, tortury i śmierć nawet okropna chrześcijan za Chrystusa

w dawnych wiekach i czasach nowożytnych, — oto dowody najwymowniejsze tej niezłomnej u nich woli, aby się z Chrystusem nie rozłączyć, aby z Nim żyć i królować wiecznie — dowody tej nieugiętej i niezłomnej woli, której żadna moc ziemska, dufna w przewagę brutalną, pokonać i złamać nie zdołała.

Ale powie tu może niejeden: łatwo temu kaznodziei mówić, abyśmy po spowiedzi i Komunii św. unikali grzechu, trwali w łasce Boskiej, naśladowali przykładnych katolików i świętych, ale czy ten kaznodzieja zdaje sobie sprawę z przykrości i kłopotów, jakie na nas spadają codziennie w spełnianiu naszych obowiązków, z frasunków w fabryce i w domu i w obcowaniu z dziećmi, krewnymi i sąsiadami, że pominiemy tu nasze własne krewkości i usterki?

Przyznaję, owszem, iż oprócz wad osobistych macie wiele trosk i kłopotów w tym stanie, do jakiego Bóg was powołał, ale twierdzę, iż we wszystkich trudnościach waszych macie w waszej świętej religii środki zaradcze. Wszak kupiec każdy, rzemieślnik i fachowiec ma także swoje kłopoty, a mimo to nie ustaje w pracy i zabiegach około własnego dobra.

Najprzedniejszem waszem zadaniem, jako chrześcijan, jest przecie wasze zbawienie. Abyście pozyskali żywot wieczny, wobec którego niczem jest wszelki zysk materialny, wszelkie powodzenie doczesne, potrzebna wam jest nie tylko łaska uświęcająca, posiłkowa, czyli uczynkowa, ale przede wszystkim łaska ostatecznej wytrwałości.

Środkiem zaś do wytrwałości w służbie Bożej jest modlitwa. Polecajcie się codziennie opiece

Najśw. Marji Panny, odmawiając pobożnie z pokorą, wiarą i ufnością pozdrowienie anielskie, zwłaszcza słowa: „święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.” Jeżeli Jej niczego nie odmówił Pan Jezus, gdy się do Niego w interesie swych klientów wstawiała, tutaj nie odmówi i wam, gdy się do Niej jako do matki łaski Bożej i Królowej nieba udacie.

Chcąc wytrwać do końca, aż do śmierci w łasce Bożej, odmawiajcie tedy zwyczajne pacierze wasze nabożnie. Wyszedszy uzdrowieni na duszy, z sadzawki duchownej, którą było to nabożeństwo, trwajcie jako słudzy Boga przy jego boku. Nie będziecie wprawdzie wolni od pokus i od niebezpieczeństw. *Na świecie*, powiedział Pan Jezus wyznawcom swoim, *ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, jam zwyciężył świat* (Jan 16, 33). *Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam* (Jan 16, 23). Wszak nie grozi niebezpieczeństwo słudze, który stoi blisko swego pana, tem bardziej jeśli panem tym jest umiłowany naczelnik narodu. Podobnie i na was nie ośmieli się uderzyć wróg rodzaju ludzkiego, książę ciemności, jeśli blisko Pana nieba i ziemi wytrwale stać będziecie i w imię Syna Jego o łaskę wytrwałości ustawicznie prosić Go będziecie, jeśli ciałem Jego i krwią najświętszą karmić się będziecie.

Tu w Najśw. Sakramencie macie Tego, który od 12 do 30 roku życia swego w pocie oblicza swego pracował na chleb i który pod koniec swojego zawodu nauczycielskiego zostawił wam dar najprzedniejszy, bo samego siebie, abyście, wzorując się na Jego przymiotach, odziedziczyli przez Jego zasługi wieniec żywota.

Boże, który dla umiłowanego Syna Twego, nie przestajesz udzielać łask obfitych rodowi ludzkiemu, wysłuchaj łaskawie w imię Syna Twojego, Jezusa Chrystusa, modłów ludu Twojego i użyż mu według wielkiego miłosierdzia Twego łaskę wytrwałości w służbie Twojej świętej aż do śmierci. Amen.

BÓG MIŁOSIERDZIA.

Jako wielkie jest miłosierdzie Pańskie, a litość jego nad tymi, którzy się do niego nawracają (U Ekletyka 17, 28).

A przyszedłszy ku sobie rzekł: ... Wstanę, i pójdę do ojca mego, i rzekę mu. Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą (Łuk. 15, 17, 18).

Ghwiłe, moi bracia, jakie spędzacie u stóp P. Jezusa, wystawionego tu na ołtarzu w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa, powinniście poczytywać za najszczęśliwsze i najradośniejsze w życiu waszem.

W przebraniu sakramentalnem wita was Ten, który dla zbawienia waszego stał się człowiekiem; wita was Ten, który nie tylko śmiercią swoją was odkupił, ale który was umiłował daleko więcej, aniżeli wy miłujecie własne swe dzieci; wita was w tym czasie wszystkich sprawiedliwych i niesprawiedliwych, mówiąc: *Pójdźcie do mnie wszyscy!*

Błogosławieni jesteście, iż z tego zaproszenia jego miłościwego korzystacie, iż się tu do stóp Jego ciśniecie, bo ma On dary dla was, których na świecie nigdzie nie znajdziecie, dary, które nie napełnią serc waszych goryczą, ale które rozradują i pokrzepią was na duchu, abyście do ojczyzny waszej niebieskiej szli w mocy i sile Bożej.

72d
Ale powie tu niejeden: ze względu na grzechy i nieprawości moje, ze względu na niedbalstwa i niewdzięczności może nie zasłużyłem na żadną łaskę w obliczu Boga. Na to odpowiadam, że Pan Jezus w tej chwili nie patrzy na twoje zasługi, ale na twoją niedostateczność i gotów ci grzechy twoje odpuścić, jeśli ty gotów jesteś od nich odstąpić i za nie z pobudek nadprzyrodzonych żałować. Sam bowiem Duch Św. oświadczył, iż Bóg ma litość i miłosierdzie nad tymi, którzy się do Niego nawracają, a Pan Jezus w przypowieści o synu marnotrawnym zobrazował dzieje miłosierdzia Bożego względem grzesznika.

Na tle też tej przypowieści rozważymy sobie dzisiaj, iż miłosierdzie Boże ustawicznie szuka grzesznika i że go z chwilą poprawy i skruchy nadprzyrodzonej w ramiona swoje obejmuje i godność Bożą mu przywraca.

Czytamy w ewangelji św. Łukasza (rozdz. 15), iż człowiek pewien bogaty miał dwu synów, których miłował bezgranicznie, w których widział swoją pociechę w życiu i podporę w starości. Dał on im możność wykształcenia się w naukach z tą myślą, iż okryją dom jego sławą.

Zasłепiony poprostu w miłości dla synów swoich ojciec ten, nie przeczuwał wcale, aby mogli się oni wykoleić. Cieszyło go, że zachowanie się ich w domu było poprawne, nie brał udziału w ich rozrywkach i zabawach towarzyskich, nie pytał się ich gdzie, i z kim przestawali, nie chciał krępować ich wolności.

To też kiedy syn jego młodszy przyszedł do jego komnaty i zażądał pewnego razu części majątku, jaka mu przypadała w udziale, przerażenie i niepokój odbiły się na obliczu ojca. W pierwszej chwili nie

mógł rzec słowa. Zapanowawszy nad sobą, rzekł ojciec nareszcie: Synu, majątek twój u mnie jest bezpieczny. Nie pojmuję, dlaczego tego majątku żądasz. Wszak masz tu wszelkie wygody, masz tu posługę dworzan. Na to odparł syn młodszy, iż żąda majątku, pieniędzy, bo chce wyjechać. — Pomnij, synu, jał przekładać tedy ojciec, iż w domu ze mną jest ci najlepiej. Złych, widzę, słuchasz doradców. Jam ojciec twój. Mam prawo ci rozkazywać i cię upominać. Wytłumacz się, synu mój, czemu chcesz mnie opuszczać? Pamiętaj, iż ja cię miłuję, podczas kiedy pokątni twoi doradcy pochlebiają ci dla twego majątku; gdy go strwonisz, odwrócą się oni od ciebie ze wstrętem i opuszczą.

Długo jeszcze przedstawiał ojciec synowi swemu młodszemu niedorzeczność jego kroku, ale syn ten niewdzięczny na wszystko, co mu ojciec mówił, powtarzał tylko w kółko: Daj mi ojczyznę, majątek, jaki mi przypada; jestem już przecież dorosłym, dam sobie radę.

Nieugiętość syna, upartość i niewdzięczność złamały serce ojca. Masz oto, rzekł ojciec, to, o coś tak bardzo nalegał, podając mu pieniądze w trzosie. Kiedy wszystko, com ci powiedział, ziści się na tobie, kiedy doświadczysz biedy i nędzy, rzekł ojciec na pożegnaniu się ze swym synem, tedy przyznasz mi słuszność, tedy żal ci będzie ojca, któremuś się tak niewdzięcznie wypłacił i któregoś tak boleśnie zranił.

Mając w rękę majątek, odjechał syn młodszy w daleką krainę. Nowe wrażenia i roztargnienia, życie rozpustne— wszystko to zatarło w pamięci marnotrawcy strony ojczyste, rady i przestrogi ojcowskie. Nie—długo jednak trwała złota, wymarzona jego wolność.

Stracił niebawem całą fortunę. W tej dalekiej krainie wskutek nieurodzaju powstał głód wielki, który wszystkim mieszkańcom dał się we znaki. Marnotrawca nie miał już za co kupić kawałka chleba. W łachmanach żebraczych z powodu głodu zgodził się u gospodarza tej krainy paść wieprze.

Patrzcie do jakiego upodlenia zszedł syn pochodzenia szlacheckiego — ten, który poprzednio opływał w dostatki, nie ma nawet teraz kęsa chleba. Mógłby zatem ten marnotrawca w swoim położeniu teraz rozpaczać. Ale przeciwnie!

Któż, pyta się syn marnotrawny, jest przyczyną mojej hańby, mojego niedostatku? Oto nikt inny, jeno ja sam. Najemnicy w domu ojca mego w lepszych są warunkach, niż ja. Oni mają dosyć chleba, a ja tu z głodu umieram. Mniemana moja wolność u tego cudzoziemca jest istną niewolą, a niewola u ojca mego była prawdziwą wolnością. Tam byłem szczęśliwy, tu jestem w nędzy. Grzechy moje są wielkie, wołają o pomstę do nieba. Wszak sam Bóg przykazał mieć we czci ojca, a jam ojca mego niewymownie zasmucił i obraził. Sprawiedliwa kara Boża dotknęła mię za zniewagę, jaką wyrządziłem ojcu. Ten grzech mój muszę wyznać przed ojcem moim; teraz pojmuję troskę i frasunek o mnie u ojca mego, ból, jaki mu sprawiłem, kiedym za poradą złoczyńców uparł się wyjechać w tę daleką krainę. Przyznam się przed ojcem do winy, upadnę mu do nóg i prosić go będę, aby mię przyjął za jednego z najemników swoich, bom nie godzien, aby mię zwał synem swoim. Ufam, iż ojciec nie odrzuci mię od siebie, że mi grzech ten odpuści.

Doszedłszy do przekonania, iż sam był sprawcą

swej niedoli, czyli jak się wyraża Pismo św., przyszedłszy k'sobie, po zbadaniu dokładnem swojego sumienia, rzekł syn marnotrawny: *Wstanę, i pójdę do ojca mego, i rzeknę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą; jużem nie jest godzien być zwan synem twoim; uczyni mię jako jednego z najemników twoich.*

Zwrot na lepsze rozpoczął syn marnotrawny w chwili, kiedy na chłodno osądził siebie, kiedy wszedł w wewnętrzne pobudki, jakie nim kierowały, kiedy poznał siebie. Wówczas się upokorzył, samemu sobie winę za swe pohańbienie przypisał. A ponieważ wyrok potępienia rzucił na swoje złe pobudki i czyny nie w sposób powierzchowny ale gruntowny, dlatego też odrazu i niezwłocznie przystąpił on do wykonania swego postanowienia: *powstawszy, szedł do ojca swego.*

W drodze do ojca czyni sobie gorzkie wyrzuty, a jednocześnie ten syn marnotrawny ma w myśli i sercu dobroć i łaskawość ojca. Serce marnotrawcy tęskni do ojca, którego obejmuje uczuciami iście synowskiej miłości. Pragnie serce marnotrawcy usłyszeć z ust ojca słowa przebaczenia.

Nie zważał syn marnotrawny, iż odzież jego była w strzępach, iż mu głód dokuczał, iż ludzie się z niego natrzęsali, iż cuchnął od służby ponizającej. Myśl iż zobaczy oblicze ojca umiłowanego, bez którego życie wydawało mu się wprost niemożliwem, krzepiła go w drodze do domu, do ojca, pchała go niby siłą magnetyczną naprzód.

Nie zawiodło syna marnotrawnego przecucie, że ojciec nie odrzuci go od siebie. Jeszcze daleko był od pałacu, kiedy ujrzał go ojciec jego: litość zdjęła ojca na widok syna, włóczęgi. Wzruszony do głębi ojciec biegł powitać syna, wziął go w swe ramiona

i ucałował. W upokorzeniu wyznaje teraz przed ojcem syn marnotrawny błąd swój: *Ojcze, woła syn, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą, jużem nie jest godzien być zwan synem twoim.*

Ale ojciec, odgadując, co się działo w sercu syna, zwołuje służbę. Obleczcie go w szaty godne jego rodu, dajcie pierścień na rękę jego i buty na nogi jego, bo tylko niewolnik chodził dawniej boso, i zabijcie cielca, woła na służbę uradowany ojciec, sporządźcie biesiadę, albowiem ten syn mój umarł był, a ożył: zginął był, a znalazł się. W te same słowa odezwał się ojciec do syna starszego zdumionego tem, co zaszło w domu z okazji powrotu brata jego młodszego, dodając tę uwagę jednak: *Synu, tyś zawsze jest ze mną, i wszystko moje twoje jest.*

Nie wszystkie szczegóły w tej przypowieści odpowiadają zupełnie jej założeniu, bowiem celem jej jest stwierdzenie, że Pan Bóg z świętymi i aniołami w niebie weseli się z nawrócenia grzesznika, z jego pokuty i skruchy.

Ten ojciec w przypowieści nie czuwa nad synem wyrodnym, nie idzie go szukać w dalekiej krainie. Syn starszy, który się rozgniewał, iż ojciec przyjął marnotrawcę i bankiet mu zgotował, nie wyobraża aniołów i świętych. Są to raczej ozdoby przypowieści, przystosowane do ludzkich pojęć i zwyczajów, któremi się ludzie dziś, jak ongi, posługują.

Trafiają się i dziś ojcowie, którzy nie interesują się tem, gdzie i z kim ich dzieci przestają, albo co poza domem czynią, choć ubolewają bardzo ci sami ojcowie, gdy o złych postępkach swych dzieci się dowiedzą.

Kiedy zaś syna marnotrawnego, albo córkę mar-

notrawną, którzy do domu z bojaźnią i żalem wracają, przyjmie ojciec, jak często słyszy się z ust najbliższych krewnych, że ojciec jest niesprawiedliwy, że nagrodę daje złoczyńcom!

Są to jednak dekoracje obyczajowe tej przypowieści, która doskonale skądinąd maluje podobieństwo, jakie zachodzi między synem marnotrawnym a każdym grzesznikiem, między ojcem naturalnym a Ojcem naszym w niebiesiech.

Gdybyśmy zlekka tylko porównali zachowanie się nasze wobec Boga, który tu jest na ołtarzu, z zachowaniem się syna marnotrawnego wobec ojca swego, to kto wie, czyby to porównanie nie wypadło na korzyść tego marnotrawcy z przypowieści.

Syn marnotrawny opuścił dom ojca swego tylko raz; my po chrzcie św., mimo iż nam w sakramencie pokuty Pan Bóg odpuścił grzechy, odwracamy się od Boga i porzucamy jego służbę często. Syn marnotrawny strwonił majątek, który ojca jego nie kosztował wiele, my natomiast trwonimy łaski, jakie nam męką i śmiercią swoją wysłużył Syn Boży, a więc przybijamy Chrystusa Pana ponownie do krzyża (Do Żyd. 6, 6).

Są katolicy, którzy wiedzą, iż opuszczenie Mszy św. w niedziele i święta z lenistwa jest grzechem śmiertelnym, ale się nie poprawiają i dzieci swoje jeszcze od wypełnienia tego obowiązku religijnego powstrzymują dlatego, że deszcz pada i jest zimno albo gorąco, choć kościół jest blisko. Są katolicy, co utrzymują pisma wolnomyślne, przestawają z odszczepieńcami, drwią z wiary, wyrażają się lekkomyślnie o Bogu i świętych Jego, którzy życiem pijackim i rozpustnem gorszą sąsiadów, a w domu trądem bezbożności zarażają własne dzieci, którzy spowiedź odkładają z sobo-

ty na sobotę, z jednego roku na drugi, którzy opłatę należytości kościelnych nie uważają za obowiązek chrześcijański, ale za łaskę, którzy związki małżeńskie zawierają jak poganie! O gdyby tacy katolicy poszli za przykładem syna marnotrawnego z przypowieści, gdyby zajrzeli w tajne kryjówki swej duszy, gdyby krytycznie zbadali swoje sumienie, czyżby się z nim nie przyznali, iż zgrzeszyli przeciw Bogu i niebu, przeciw Chrystusowi i Jego Kościołowi?

Takich katolików mógłby wprowadzić Pan Bóg ukarać niezwłocznie. Twory rąk Boskich wypisują przeciwko takim grzesznikom i grzesznicom wyrok śmierci i potępienia — Mane, Thecel, Phares (Daniel rodz. 5). O pomstę do Boga woła na nich ziemia, woła morze, woła powietrze, woła słońce, wołają wulkany, wołają wszystkie siły przyrody, a Bóg w miłosierdziu swoim odkłada karę, oszczędza ich, idzie krok w krok za nimi i wołać nie ustaje: *Powroźcami Adamowemi, to jest, związkami miłości, pociągnę ich* (Ks. Ozeasza 11, 4). *Nawróćcie się każdy z drogi swej złej, a dobrze czynicie sprawy wasze* (Ks. Jerem. 35, 15). Co rozkazał kiedyś Dawid hetmanom wojska swego o zbuntowanym swym synu Absalonie: *Zachowajcie mi dziecię* (2 Król. 18, 5), to mówi Pan Bóg do wszystkich tworów i sił przyrody: *Zachowajcie mi tego grzesznika jeszcze, aby się nawrócił do mnie, wyznał swoje grzechy, za nie pokutował a żył.*

Poznawszy siebie i przyznawszy się w pokorze do winy, wróć się, bracie w Chrystusie, z dalekiej krainy nieprawości do domu Ojca twojego, wyznaj przed kapłanem na spowiedzi grzechy twoje i z synem marnotrawnym w przypowieści wyraż żal, iżś Boga

obraził, mówiąc: *Wstanę i pójdę do Ojca mego* i więcej już Go obrażać nie będę. Oskarżaj na spowiedzi siebie w pokorze, aby cię Bóg nie oskarżał i nie potępił w chwili zgonu twojego. Warunku tego upokarzającego żąda Bóg odemnie jak i od ciebie. Niech wielkość i mnogość grzechów twoich nie powstrzymuje cię od nawrócenia się do Boga. Byłeś bluźniercą, takim był św. Paweł przed swoim nawróceniem, ale dla pokuty i miłości Jezusa Chrystusa policzony został między apostołów. Byłeś niesprawiedliwym i złoczyńcą, pomnij na łotra bojaźnią Bożą skruszonego, któremu Pan Jezus raj obiecał. Byłeś ateuszem, niedowiarkiem, rozpustnikiem, takim wszak był św. Augustyn, a jednak nawrócił się, kiedy wskutek opieki swej matki i czytania duchownego zbadał i poznał siebie. Byłaś, siostró w Chrystusie, jawnogrzesznicą, prawdopodobnie taką była Marja Magdalena, Pelagja, Małgorzata z Kortony, Marja Egipcyjanka, a wszak dla pokuty, jaką one czyniły za swe występki z miłości Boga, umieścił je Kościół na ołtarzach naszych. Czyż podobna tedy, abyś podczas tej uczty duchownej, kiedy słudzy Pańscy, w figurze cielca zabitego, karmią wiernych ciałem i krwią Baranka Bożego, Jezusa Chrystusa, miał łaknąć i pragnąć i z głodu duchownego umierać?

Nie opieraj się zatem Panu Bogu, nie odkładaj swojego nawrócenia na jutro, na później, bo jutro może być za późno. Czyn teraz mocne postanowienie wykupić się z niewoli twych grzechów ceną miłosierdzia Bożego, kiedy ci sam Ojciec nasz w niebiesiech oświadcza, iż litościwy jest nad tymi, którzy się do Niego z serem skruszonym i upokorzonym nawracają. Dopusć, aby cię ten Ojciec nasz w niebiesiech

wziął w swe święte objęcia, aby wzuł na nogi twoje buty, to jest, bojaźń Bożą, pozwól, aby pierścień włożył ci On na palec twój, godło wysokiej twej dostojności chrześcijańskiej, aby przyodział cię w szatę łaski uświęcającej. Nawróćcie się, bracia, do Ojca waszego w niebiesiech, abyście rozweselili serce Jego, odwdzińczyli się najmiłszemu Synowi Jego, aby w czasie tej uczty duchownej, tego 40-godzinnego nabożeństwa, radowali się nad wami aniołowie i święci w niebie. Rzucając się przeto na kolana przed Panem waszym w tej Hostji św., jak przed ojcem swoim rzucił się syn marnotrawny z przypowieści, wyznajcie przed nim w pokorze grzechy wasze, proście Go o odpuszczenie win waszych, mówiąc: Ojcze, zgrzeszyliśmy przed Tobą i Synem Twoim, zasmuciliśmy Ducha Św., niegodniśmy się zwać dziećmi Twemi przybranemi, przyjmij nas jednak do służby twojej, abyśmy miłosierdzie Twoje na wieki wyśpiewywali, albowiem byliśmy zginęli, a Tyś nas znalazł, byliśmy umarli, a Tyś nas łaską Swoją wskrzesił. Amen.

MSZA I KOMUNJA ŚW. SKARBEM DUSZY.

*Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest
imię moje między narody, a na każdym miejscu po-
święcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą*
(Mal. 1, 11).

Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił.

Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki
(Jan 6, 51, 59).

Pan nasz, Jezus Chrystus, moi bracia, umiłował nas miłością odwieczną. Kiedy zoczył, iż niebo z powodu grzechów zostało rodowi ludzkiemu zamknięte, sam zstąpił z nieba, przybrawszy się w postać syna człowieka, aby nam wyjednać środki zbawienia, a w przededniu śmierci swojej na krzyżu ustanowił ową ofiarę czystą, którą był przepowiedział prorok Malachjasz 400 lat z górą przed Nim, ową ofiarę ołtarza, która składaną być miała wśród wszystkich narodów na świecie, od wschodu słońca aż do zachodu codziennie na cześć Boga.

I nie tylko ustanowił Pan Jezus ofiarę, która miała być źródłem niewyczerpanem Jego zasług dla nas, ale ustanowił też jednocześnie i sakrament Ołtarza, za pośrednictwem którego jest zawsze z nami i udziela się każdemu z nas osobiście w Komunii św..

W nauce dzisiejszej odświeżę wam w pamięci znaczenie i wartość tego skarbu, jaki nam Pan Jezus, odchodząc od nas, w testamencie swoim zostawił.

I.

Czytamy w Piśmie św. iż od zarania dziejów ludzkich składano Panu Bogu wszędzie ofiary na świadectwo, że jest On Panem wszech rzeczy. Gdziekolwiek po świecie wędrowali ludzie, tam mieli kapłanów, budowali ołtarze i składali na nich ofiary.

Jakkolwiek skażone zostało pierwotne objawienie Boże wśród pogan, mimo wszystko i oni poczuwali się do wyrażenia Panu Bogu swojej czci i hołdu ofiarami, które przez ręce swoich kapłanów Mu składali.

W narodzie wybranym powołał Pan Bóg jedno pokolenie, któremu nie pozwolił z innemi pokoleniami dzielić się ziemią i zyskownemi przedsiębiorstwami, ale powierzył mu wyłączną służbę kapłańską około ołtarza i ofiar, zastrzegając temuż pokoleniu od reszty narodu utrzymanie w formie dziesięcin.

Jak tedy niemożliwością jest wyobrazić sobie, aby istnieli kiedy ludzie, którzy nie uznawaliby potrzeby i obowiązku oddawania Panu Bogu czci należnej, tak wprost niepodobną jest rzeczą przypuszczać, aby religja, z wyjątkiem niektórych dzisiejszych sekt protestanckich, mogła się obejść i rozwijać bez kapłanów i ofiar.

Bądź co bądź, religja prawdziwa, godna Boga, siłą konieczności musi mieć ofiarę i szafarzy tej ofiary.

Wszystkie ofiary Starego Zakonu były li tylko figurami tej ofiary czystej, którą w Nowym Zakonie jest właśnie ofiara Mszy św..

Msza św. jest ofiarą Ciała i Krwi Pana Jezusa, rzeczywiście obecnego pod postaciami chleba i wina, a ofiarującego się przez ręce kapłana katolickiego za żywych i umarłych. Nie potrzebuję tu chyba wzmiankować, iż główne jej części są: ofiarowanie, konsekracja i Komunia św..

Sposobem tylko ofiarowania różni się ofiara Mszy św. od ofiary krzyżowej. Na krzyżu ofiarował się Pan Jezus krwawo; we Mszy św. tenże sam Pan Jezus odnawia i przedłuża pamiątkę swego umęczenia przez szafarstwo kapłańskie w sposób niekrwawy. Chleb, siłą słów Boskich, jakie kapłan wymawia we Mszy, przeistacza się w ciało, a wino przeistacza się w krew Pana Jezusa. Msza św. zatem, to żywy obraz Kalwarji. Stąd ofiara krzyżowa, którą Pan nasz, Jezus Chrystus, raz dokonał dzieła naszego odkupienia i zbawienia na Kalwarji, w Jerozolimie, utożsamia się ze Mszą. Przez Mszę św. tedy Krew Pana Jezusa udziela się wszystkim wiernym, całemu światu, ponownie.

Aby nam uzmysłowić poniekąd śmierć swoją we Mszy św., ofiaruje się Pan Jezus pod postaciami chleba i wina oddzielnie, ciało osobno i krew osobno, acz pod każdą postacią jest zmartwychwstały nasz Zbawca i Odkupiciel cały z ciałem i krwią, duszą i Bóstwem swoim.

Dzieje się zaś we Mszy św. to, co Pan Jezus w testamencie swoim apostołom czynić przykazał na swoją pamiątkę. W wieczór przed męką swoją P. Jezus, wzięwszy we wieczerniku chleb, dzięki czynił, łamał i dał im, mówiąc: *To jest ciało moje, które się za was dawa* (Łuk. 22, 19), a wzięwszy kielich, dzięki czynił, i dał im, rzekąc: *Pijcie z tego wszyscy. Albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która za*

St. Hyacinth Seminar

wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów (Mat. 26, 27, 28). *To czyńcie na pamiątkę moją* (Łuk. 22, 19).

Wieczerza Pańska, Msza św., ma zatem tego samego kapłana, tę samą ofiarę i ten sam cel, co miała ofiara krwawa Pana Jezusa na Kalwarji.

Że kapłan katolicki działa w czasie Mszy św. w imieniu samego Jezusa Chrystusa, a nie w swoim, pojmujemy z tego, iż mówi: *To jest ciało moje*, a nie — to jest ciało Jezusa Chrystusa.

Cel Mszy św. jest ten sam, jaki był ofiary krzyżowej, bo przez Mszę św. uznajemy zupełną naszą zależność od Boga, uznajemy naszą nicość, uznajemy, iż Bogu należy się od nas cześć, chwała, dziękczynienie i służba, co w duchu posłuszeństwa aż do wyniszczenia się pod postaciami chleba i wina składa Ojcu swojemu za nas właśnie Pan Jezus.

Ofiarą we Mszy jest Pan Jezus, bo w niej ofiaruje On na zadosyćczynienie majestatowi Bożemu za nasze nieprawości, obrazy i niedbalstwa siebie samego, ciało i krew swoją z duszą i Bóstwem swoim.

Stąd wywnioskować już chyba łatwo potrafimy, jaką wartość ma Msza św., skoro w niej i przez nią umiłowany Syn Boży oręduje przed Ojcem swoim za nas grzeszników.

Niemniejszą czyni nam Pan Jezus łaskę, kiedy się we Mszy za nami do Ojca swojego wstawia, jak wówczas kiedy z nieba zstąpił, kiedy się w stajence narodził i kiedy nas z Bogiem śmiercią swoją na krzyżu poєднаł.

Ofiara krzyżowa Pana Jezusa tedy, która raz została dokonana na Kalwarji w obliczu wszystkich mieszkańców Jerozolimy w interesie naszego odkupie-

nia i zbawienia, powtarza się, kiedy kapłan katolicki Mszę św. odprawia.

Z ofiary tej odnoszą dobrodziejstwa Boże kapłani, wierni, którzy nabożnie Mszy św. słuchają, ci, na których intencję Msza św. jest odprawiana, słowem wszyscy członkowie Kościoła wojującego i cierpiącego, czyli wierni na ziemi i dusze wiernych zmarłych w czyśćcu.

Pożytecznie jest odmawiać różaniec, odprawiać drogę krzyżową, spełniać uczynki miłosierne, ale najprzedniejszym aktem naszym religijnym jest branie udziału we Mszy św..

We Mszy św. bowiem, jak to już zaznaczyłem, złożony jest Bogu dar nieskończonej wartości, mianowicie, Pan Jezus. Msza jest onem źródłem, które wypływa z krwi Pana Jezusa, przelanej na Kalwarji, jest onym środkiem, za pośrednictwem którego udzielają się nam ponownie wszystkie zasługi męki i śmierci Chrystusowej.

Cześć, jaką Pan Jezus Ojcu swojemu składa we Mszy św., przechodzi wszystkie cnoty i chwałę stworzeń, przewyższa zasługi Najśw. Marji Panny, uwielbienia Aniołów, gorliwość Apostołów, cierpienia męczenników, pokutę pustelników, wierność wyznawców, czystość dziewic.

Wszystkie te zasługi świętych i Aniołów, jakkolwiek olbrzymie, nie mogą nam dać nigdy pojęcia dostatecznego o nieskończonej wartości jednej Mszy św., bo żadne stworzenie, miłe w oczach Boga, nie może być porównane z świętością naszego Boga i Odkupiciela. Niczem nasze prośby i błagania, pospołu z głosem świętych za nami, niczem nasz hołd i dziękczynienie w porównaniu z zasługami

Pana Jezusa, który we Mszy św., równy Bogu, Ojcu swojemu, w naszym imieniu do Niego przemawia i ofiarę składa.

Czytałem w starych pamiętnikach, iż kapłan pewien, nazwiskiem Jan Perez, w połowie trzynastego stulecia wpadł w ręce Maurów. Emir Abulet, ich naczelnik, widząc, iż szaty kapłana odmienne były od szat, jakie mieli inni jeńcy, i że twarz jego znamionowała wysoką powagę, zapytał go: „Ktoś jest?” — „Jestem kapłanem katolickim”, odrzekł zapytany z godnością. — „Czem jest kapłan katolicki i jaka jest jego władza?” ciągnął dalej Emir. — „Kapłan katolicki, rzekł Jan Perez, jest reprezentantem Boga prawdziwego, ma władzę większą, niż królowie — władzę przeistoczenia chleba w ciało a wina w krew Króla nieba i ziemi”.

Uśmiechnął się na to zdanie Emir ze swoim dworem, poczytując jeńca — kapłana za szalonego. Kiedy zaś kapłan protestował, jakoby z powodu niewoli postradał zdrowe zmysły, kazał mu Emir w swojej obecności i całego ludu odprawić najświętszą ofiarę.

Kapłan, stosując się do wewnętrznego natchnienia, zgodził się uczynić zadość żądaniu Emira, wszakże nie prędzej, ażby mu dostarczono wszystkich liturgicznych przyborów, o które postarał się Emir dość wcześniej.

W dniu oznaczonym przystąpił kapłan w szatach liturgicznych w obliczu Emira, jego dworzan i ludu do ołtarza. Zdumiał się Emir, kiedy zoczył dwu aniołów, stawiających wspinały krzyż na ołtarzu. Kiedy kapłan podczas konsekracji podniósł Hostję w górę, ujrzał Emir cudne Dziecię w ręku kapłana.

A gdy się to działo w obliczu Emira, dziwna zmiana zaszła w jego sercu. Oświeciła go łaska Boska, iż pojał prawdy wiary św.. Opowiedziawszy obecnym, co się działo w jego duszy w czasie Mszy św., poprosił tegoż samego kapłana, aby go pouczył o tajemnicach wiary chrześcijańskiej i udzielił mu chrztu św.. Z Emirem nawrócili się i Maurowie, jego poddani.

My, choć takich dziwów w czasie Mszy św. nie jesteśmy widzami, niemniej jednak wiarą św. wyznajemy, iż Pan Jezus w niej się za nas ofiaruje, że obecni są na niej Jego posłowie, mianowicie, aniołowie, i że przez nią wszystkich łask, dobrodziejstw Bożych i błogosławieństw w porządku naturalnym i nadprzyrodzonym stajemy się uczestnikami.

Że tak wielu dzisiaj opuszcza Msze św. w niedziele i święta obowiązkowe z prostego lenistwa, że tak mało jest dorosłych na Mszy św. w ciągu tygodnia, że tyle dzisiaj obojętności i niedbalstwa u katolików w sprawie zbawienia, przyczyną jest to, iż nie zdają oni sobie sprawy ze skarbu nieoszacowanego, jakim jest właśnie Msza św.. Nigdzie podobno nie ma tyle dzisiaj skarg, tyle kłopotów, tyle bolączek, tyle płaczu, ile w familjach katolickich, które nie święcą niedzieli pobożnem słuchaniem Mszy św..

Szewc pewien, który większą część dnia i nocy spędzał na pracy około wyżywienia licznej swojej rodziny, zapytany przez swego sąsiada o sekret powodzenia, odrzekł, iż wyjawি mu tajemnicę ową dnia następnego. Gdy sąsiad przyszedł do niego nazajutrz o godzinie umówionej, poszedł z nim na Mszę św. do kościoła. Gdy wyszli z kościoła, rzekł sąsiad do szewca: „Wyjaw mi, proszę cię, tajemnicę

twego powodzenia.” — „Idź na Mszę”, rzekł szewc. — „Drogę do kościoła znam”, odparł sąsiad. — „Tedy słuchaj Mszy św. nabożnie codzień, jeśli możesz, a uzyskasz błogosławieństwo Boże. Oto mój sekret”, zakończył krótko szewc.

Gdyby człowiek pewien bogaty obiecał wam dać sto tysięcy dolarów pod warunkiem, że do niego przyjdziecie i że mu tę obietnicę jego przypomnicie, któż z was ociągałby się, i zwlekał ze zdobyciem tak wielkiej fortuny. Otóż Pan Jezus we Mszy św. rozdaje większe dobra, aniżeli wart ten świat z jego bogactwami. Niech myśl ta krzepi was, abyście się stali bogatymi duchowo i moralnie w obliczu Boga.

Azarjaszu, bracie, rzekł Tobiasz Aniołowi, którego uważał za człowieka, *bym ci się sam dał za sługę, nie będę dosyć godny opatrności twojej* (Ks. Tob. 9, 1, 2). Gdy zaś Rafał, żegnając ojca i syna, oznajmił im kim istotnie był, mianowicie jednym z siedmiu, którzy otaczają majestat Boga, tedy upadłszy na oblicze, przez trzy godziny błogosławili Boga (Ks. Tob. 12, 15, 22). Daleko większy zaszczyt czyni nam Pan Jezus, kiedy się za nas we Mszy św. ofiaruje. Przejęty wdzięcznością, każdy z nas w czasie Mszy św. powtarzać powinien: *Błogosław, duszo moja, Pana: a nie zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw jego* (Ps. 102, 2, 4).

II.

Na Ostatniej Wieczerzy udzielił Pan Jezus Komunii św. apostołom. *Wziął Pan Jezus chleb, i błogosławił, łamał, i dawał uczniom swoim, i rzekł: Bierzcie, i jedzcie: to jest ciało moje.* (Mat. 26, 26).

Chleb zwyczajny stanowi nasz pokarm cielesny.

Karmimy się chlebem, aby ciało nasze nabrało siły i zdrowia. Gdybyśmy nie jedli, zachorowalibyśmy, osłabli i umarli.

Dusza nasza potrzebuje także pokarmu, aby nie zachorowała i nie ustała w drodze do nieba. Pokarmem dusz naszych, z woli Chrystusa Pana, jest Komunia św.. Bez niej niema życia łaski Bożej, bez niej byłibyśmy duchowo umarli. Co tedy Pan Jezus przykazał Apostołom, to przykazał także i wszystkim: *Bierzcie i jedzcie: to jest ciało moje.*

Słyszając setnik z Kafarnaum, iż Pan Jezus leczył wszelkie choroby, przyszedł do Niego mówiąc: *Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko jest trapiiony. I rzekł mu Pan Jezus: Ja przyjdę, i uzdrowię go. I odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój: ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiony sługa mój.* Nagrodił Pan Jezus ufność setnika, jego pokorę i wiarę. I rzekł mu Jezus: *Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie.* I uzdrowiony został sługa onej godziny (Mat. r. 8). W Komunii św. jest lekarstwo skuteczne dla duszy.

Kiedy kapłan zatem ma udzielić Komunii św., powtarza zawsze słowa setnika: *Panie, nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiona dusza moja.*

Serce nasze w Komunii św. staje się stolicą Boga, Pana nieba i ziemi, a dusza jego świątynią.

Są ludzie, którzy ze względu na cześć dla Najśw. Sakramentu i rzekomą swoją niegodność sami do stołu Pańskiego nie idą i innych jeszcze wstrzymują.

Miłość, jaką mieć powinniście dla Boga, powin-

na was nakłaniać do częstej Komunii św.. Jakże może kto rzec, iż miłuje swego bliźniego, jeśli starannie go unika? Jakież to katolik, który pod rozmaitemi pozorami do Stołu Pańskiego często nie idzie?

Wiele jest przeszkód do nieba, a szatan nie próżnuje, przeciwnie wysila się, aby zgotować nam ruinę.

Zwyczajnie kiedy ludzie słyszą mowę o częstej Komunii św., tłumaczą się i wymawiają, jak ci co w ewangelji wezwani zostali na ucztę wielką. Jeden z nich kupił gospodarstwo, inny kupił woły, inny pojął żonę. Podobnie jest z wielu chrześcijanami, którzy mówią: „Częsta Komunia, to rzecz dla zakonników, zakonnic i księży”, jak gdyby do nich tylko odnosiły się słowa Pana Jezusa: *Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy*, jak gdyby tylko oni mieli prawa do nieba. Wymówki, jakimi się posługują ci, co do Komunii św. rzadko przystępują, pochodzą z zamięłowania nieumiarkowanego dóbr i rozkoszy doczesnych. Jeżeli atoli tyle czasu poświęcają ludzie potrzebom i wygodom ciała, o ile więcej troski mieć powinni o nadprzyrodzone życie duszy swojej i zapewnienie jej szczęścia tu i w wieczności.

Karmią się tylko ludzie żywi; stąd dusza, aby odniosła pożytek z Komunii św., która jest pokarmem duchownym, powinna być w stanie łaski uświęcającej. Dlatego trzeba już naprzód w sakramencie pokuty oczyścić duszę z grzechów śmiertelnych, dlatego należy często przed Komunią św. wzbudzać akty pragnienia, pokory, wiary, nadziei i miłości. *Niechajże doświadczy samego siebie człowiek: a tak niech je z chleba tego, i kielicha pije* (I Kor. II, 28), napomina Apostoł narodów. Kiedy zaś duchem tęsknimy za

Komunią św., kiedy powtarzamy sobie w duchu często przed przystąpieniem do Stołu Pańskiego: *Panie, nie jestem godzien, Jezu, bądź miłościw mnie grzesznemu, Jezu, miłuję Cię nadewszystko, wejdź, Jezu, do przybytku serca mego, choć Cię jeszcze w tej chwili sakramentalnie przyjąć nie mogę*, tedy czynimy przygotowanie godne chrześcijan, które nazywamy Komunią duchowną. Takiego pożądania Komunii św. dał nam przykład zresztą Pan Jezus, kiedy przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu Ołtarza rzekł: *Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami, pierwej niżbym cierpiał* (Łuk. 22, 15).

W chwili zaś Komunii sakramentalnej dobrze uczynimy, jeśli rzeczymy w duszy: „Witaj, Jezu, mój Boże, mój Zbawicielu i moje wszystko, otom sługa twój; oczyść mię z grzechów powszednich, zachowaj od grzechów śmiertelnych, serce moje napełnij Twoją łaską, niech mi ta Komunia św. będzie zadatkiem żywota wiecznego wedle tego, coś sam obiecał: „*Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki* (Jan 6, 59).

Kiedy u stóp ołtarza patrzymy na Hostję św., albo idziemy do stołu Pańskiego, nie widzimy oczami naszymi zmysłowemi Pana Jezusa, niemniej jednak wiara nasza św. poucza nas nieomylnie, iż pod tą postacią chleba ukrywa się prawdziwie Pan i Bóg nasz, Jezus Chrystus. Aczkolwiek zewnętrzna Jego postać nie przedstawia się nam imponująco, nie jest to bynajmniej dowód, abyśmy Go lekceważyli i czci Mu należytej nie oddali.

Św. Aleksy, syn rodziny senatorskiej, urodzony i wychowany w Rzymie, w piątym stuleciu, od wczesnej młodości zasłynął z uczynków miłosiernych. Ubogich uważał za swoich wielkich dobroczyńców. Dając

im jałmużnę, obliczał z niej procent duchowny w niebie. Idąc za natchnieniem Ducha Św., opuścił żonę cnotliwą i bogatą i dom rodzicielski, i o kiju zebraczym puścił się w świat daleki, aby przez pokutę, ubóstwo dobrowolne i pogardę świata zaskarbić sobie łaskę w oczach Boga. Przez czas jakiś żył w ubogiej chacie w pobliżu kościoła pod wezwaniem Najśw. Marii Panny. Kiedy spostrzegł, iż go śledzono i uważano za syna rodziny patrycjuszowskiej, w przebraniu pielgrzyma powrócił do domu, gdzie wyznaczono mu kwatere dla włóczęgów. Od sług w domu rodzicielskim doznawał niesłychanych przykrości i zniewag, które jednak znosił z cierpliwością niezwykłą i cichością. Przeczuwając bliski swój zgon, napisał list, w którym wyjawiał, kim istotnie był. Wyobrazić możecie sobie, co się działo po jego śmierci, kiedy list ten odczytała rodzina w otoczeniu dworzan. Płacząc wszyscy, rzekli: „Aleksy, Aleksy, czemuśmy cię wcześniej nie poznali“.

Miejmy tedy Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie we czci wielkiej, póki w tem życiu jest On z nami w przebraniu pielgrzyma, póki On, Pan chwały, mieszka z nami w skromnym kąciku na Ołtarzu pod postacią chleba, abyśmy w chwili śmierci naszej napróżno nie biadali: „Czemuż myśmy z Tobą lepiej się nie obchodzili“.

W Hostji św. jest Bóg-człowiek, równy Ojcu i Duchowi Św.. Jest ten sam Bóg, który z nicości świat wywołał, Ten sam, który rzekł: *Niech się stanie światłość*, i stała się światłość, Ten sam, co miał litość nad wdową z Naim, Ten sam, co płakał nad grobem Łazarza, co przywracał wzrok ślepym, słuch głuchym, mowę niemym, Ten sam, którego ręce i nogi zostały przybite do krzyża. Ten sam, którego serce

zostało włóczęgą przeszyte, Ten sam, który powstał zmartwych, który ukazał się apostołom, który wstąpił na niebiosy i siedzi po prawicy ojcowskiej, Ten sam, który rzekł: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot* (Jan 2, 25), *kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki* (Jan 6, 59), *a ja go wskreszę w ostatni dzień* (Jan 6, 55).

Podczas wojny krymskiej oficer francuski otrzymał rozkaz, aby za wszelką cenę wziął nieprzyjacielską fortecę. Mimo gradu kul jakie padały, oficer szedł mężnie naprzód na czele swych ludzi, aż zdobył fortecę. Generał, który był mu dał ów rozkaz i był świadkiem tej zaciętej walki, zapytał się: „Pułkowniku, gdzieś ty się nauczył być tak chłodnym i odważnym wśród groźnego niebezpieczeństwa?” „Generale, odrzekł spokojnie pułkownik, dziś byłem u Stołu Pańskiego“.

Chcecie w walce duchownej być bohaterami, chcecie być posłusznymi członkami Kościoła i zdobyć sobie niebo, przystępujcie godnie i często do Stołu Pańskiego.

Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje (Mat. 6), powiedział Pan Jezus. Niech zatem słuchanie Mszy św. i częsta Komunia św. będzie stałą naszą praktyką, a Pan Jezus będzie światłością waszych dusz i siłą, zapomocą której zachowacie zakon Pański i zwycięstwo odniesiecie nad mocami ciemności — przez tegoż Pana naszego, który z Ojcem i Duchem Św. żyje i króluje, Bóg jeden, na wieki wieków. Amen.

O POKUCIE, JAKO O CNOCIE NADPRZYRODZONEJ.

*I mówił do wszystkich: Jeśli kto chce za mną iść
niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na
każdy dzień, i niech idzie za mną (Łuk. 9, 23).*

*Bóg teraz oznajmuje ludziom, aby wszyscy wszę-
dzie pokutowali (Dzieje Ap. 17, 30).*

Najpotworniejsze zbrodnie, moi bracia, figurują dzisiaj na pierwszej zaraz stronicy dzienników angielskich. Wydawcy tych dzienników tłumaczą się tem, że przez opis szczegółowy zbrodni piętnują zbrodniarzy, a jednocześnie powstrzymują innych od obrania sobie drogi nieprawości.

Zupełnie inaczej postępują w naszych czasach lekarze. Kiedy w domu jakim pojawia się zaraźliwa choroba, dyfterja naprzykład, albo szkarlatyna, to lokalizują zarazę przestrogą piśmienną, jaką zawieszają na drzwiach. Czyż tak właśnie nie należałoby urządzić wydawnictwom dziennym, skoro wieść o zbrodniach podać muszą? Ale jedni dziś zbrodnie opisują i z dnia na dzień je powtarzają, bo to popłaca, a inni znowu dla zysku w obrazach ruchomych je przedstawiają. Niemalą za ten stan rzeczy winę przypisać należy ławom przysięgłych i zwłokom w procesach.

Nic dziwnego więc, że wobec takiego stanu społeczeństwa religja objawiona, która w cnocie pokuty podaje lekarstwo skuteczne na pohamowanie szerzącej się zarazy moralnej, nie cieszy się popularnością, wziętością.

Większa część ludzi w kraju tutejszym podziela dziś zdanie, że celem kary jest naprawa winowajców i przestroga innym; żeby zaś Bóg miał ludzi karać za grzechy i żądać od tych ludzi pokuty dobrowolnej i zadosyćuczynienia za grzechy, tego większa część ludzi w tym kraju wcale nie pojmuje.

Kiedy ludzie ci słyszą uzasadnienie pokuty dobrowolnej na podstawie Pisma św., kiedy słyszą, że Bóg, jako sędzia sprawiedliwy, karze za grzechy, tedy mówią: „średniowieczna to i zacofana teoria religijna, **której w praktyce nikt się dziś nie trzyma.** Odkupiciel **nasz Boski** wszak spłacił już wszystkie nasze długie **sprawiedliwości Bożej,** pocóż więc my mielibyśmy jeszcze pokutować? Czy dlatego, żeby zasługi Jego umniejszać, za niedostateczne je uważać i niemi pogardzać.“?

Obracając się codziennie w towarzystwie ludzi, którzy zdania takie wygłaszają, musi się katolik mieć na ostrożności, aby się duchowo takim zapatrywaniem w odniesieniu do pokuty nie zaraził tem bardziej, że skażona natura ludzka łatwo lgnie do grzechu, a w pogoni za dolarem, zarobkiem, zyskiem, dobrobytem, za wygodami i przyjemnościami ciała odczuwa istny niesmak i wstręt do wymierzenia sobie kary, czuje odrazę do pokuty.

W nauce dzisiejszej weźmiemy sobie za temat potrzebę pokuty, jako cnoty nadrzyrodzonej, i zastanowimy się nad jej pożytkami.

I.

Nieprawości wielkie wywracają i psują porządek sprawiedliwości Bożej, i dlatego w samej już swojej naturze są tak zdrożne i oburzające, iż ściągają na siebie zasłużoną karę. Dzieje Opatrzności Bożej, które są właściwie niczem innym tylko sprawiedliwością Bożą, świadczą, iż Bóg, który jest dla stworzeń swoich nieskończenie dobry, litościwy i miłosierny, wymierzał grzesznikom kary ciężkie bez żadnego względu na ich poprawę, albo na przestrozę innym.

Kiedy trzecia część aniołów zbuntowała się przeciw Bogu, sprawiedliwość Boża w tymże momencie skazała ich na męki wieczne w piekle. Nie posłużyła ta kara na ich poprawę, ale na ich zgubę, na zatracenie. Nie przydała się ta kara na napomnienie dla aniołów dobrych, bo ci właśnie wtedy utwierdzeni zostali w szczęśliwości wiecznej. Podobnie kara, jaką Bóg nawiedził pierwszych naszych rodziców za utratę sprawiedliwości pierworodnej, nie była rodzajem pogroźki i napomnienia dla całego rodu ludzkiego, który wówczas jeszcze nie istniał. Zatracenie byłoby podówczas spadło na całe potomstwo Adama, gdyby Bóg w swojej dobroci nie był podał zaraz lekarstwa. Potop, zburzenie Sodomy i Gomory, trzęsienia ziemi, katastrofy na lądzie, morzu i w powietrzu, wojny, zaraza i głód — wszystko to świadczy aż nadto wymownie, że stałą regułą sprawiedliwości Bożej jest karanie każdego grzechu. Napomnienie i poprawa, jakie sobie ludzie wysnuwają z kar Bożych, stanowią niezawodnie, w wyrokach Bożych, lekcję miłosierdzia Bożego dla upamiętania się grzeszników, jeśli nie mają być ostatecznie pogrzebani w piekle, ale przyczyną

główną wszystkich kar, tu i w wieczności, jest zawsze grzech.

Dla pokuty jednak, jaką grzesznik za obrazę sprawiedliwości Bożej dobrowolnie sobie tutaj zadaje, Pan Bóg często karę odkłada, albo ją daruje.

O Królu Achabie mówi Pismo św. (3 Ks. Król. roz. 21); *Nie był taki drugi, jako Achab, który był przedany, aby czynił złość przed oczyma Pańskimi; bo go poduszczała Jezabel, żona jego.* Za namową Jezabeli zezwolił Achab na mord Nabota, poczem przywłaszczył sobie jego winnicę. Przyszedł tedy z rozporządzenia Bożego do Achaba prorok Eljasz i rzekł: *To mówi Pan: Psi zjedzą Jezabel, a na miejscu, na którym lizali psi krew Nabotową, będą też lizać krew twoją.* Gdy to usłyszał Achab, okrył włosiennicą ciało swoje, pościł, modlił się i spał w worze. I rzekł Bóg do Eljasza: *Ażaś nie widział upokorzonego Achaba przedemną? Ponieważ tedy upokorzył się dla mnie, nie przywiodę złego za dni jego* (3 Ks. Król. 21, 29).

Nieprawość mieszkańców Niniwy była tak obrzydliwa, że Bóg zagroził im zburzeniem miasta. Wprzód jednak posłał im Jonasza, który wołał: *Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa będzie wywrócona.* Uwierzyli słowu proroka Niniwici, zapowiedzieli post, odwrócili się od nieprawości swoich, a Bóg widząc, iż szczerze pokutowali, ulitował się nad nimi i miasta ich nie wyrócił (Ks. Jonasza 3, 4, 10).

Świątobliwi słudzy Boga, którzy byli się nawrócili, nie przestali czynić pokuty za poprzednie swoje winy. Dawid powiada o sobie: *Kolana moje zemdlały od postu: a ciało moje odmieniło się od oleju* (Ps. 108, 24). Św. Paweł, który kazał przed uczonymi w Ate-

nach: *Bóg teraz oznajmuje ludziom, aby wszyscy wszędzie pokutowali* (Dzieje Ap. 17, 30), powiada o sobie: *Karzę ciało moje, i w niewolę podbijam, bym snać inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym* (1 Kor. 9, 27). Dowiedziawszy się św. Paweł, iż list jego pierwszy do Koryntjan wywołał u nich poprawę, płacz i smutek, pisze do nich w drugim liście: *Nie żał mi, iż list on zasmucił was, ale iżeście wedle Boga zasmucili się ku pokucie* (2 Kor. 7, 8, 10). Surowemu i pokutniczemu życiu oddali się Job, Daniel, Jan Chrzyciel, Judyta, prorokini Anna, apostołowie i wyznawcy wiary katolickiej.

Cóż mogło spowodować, iż tylu świętych i grzeszników oddało się pokucie dobrowolnej, tak przeciwnej ciału i krwi, tak przykłej miłości własnej i nieprzyjemnej skłonnościom naturalnym, jeśli nie silne przekonanie, oparte na wierze objawionej, że Bóg karze wszystkie grzechy, wielkie i małe, że sprawiedliwość Boża nie pozwala żadnemu przestępstwu ująć bezkarnie.

II.

Odkąd zaczął Pan Jezus publicznie nauczać, mówił o potrzebie pokuty. Wypełnił się czas, wołał Pan Jezus, *pokutujcie, a wierście Ewangelię* (Marek, 1, 15). I znowu: *Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie* (Łuk. 3, 3). Słowa te Chrystusa Pana są tak obowiązujące dziś, jak w chwili, kiedy z ust Jego wyszły. Czemu?

Wszak sprawiedliwość wymaga, aby ten, co skrzywdził bliźniego, odpłacił mu się zadosyćuczynieniem. Położenie nasze w obliczu Boga zgadza się poniekąd z tem porównaniem. Pan Bóg ze względu na

zasługi Syna swęgo odpuścił nam na chrzcie św. grzech pierworodny i karę wieczną. Na podstawie wyznania, jakie na chrzcie św. w naszym imieniu złożyli chrześni nasi rodzice, przyjął nas Pan Bóg za przybrane swe dziatki, uczynił nas uczestnikami zasług własnego Syna i dziedzicami królestwa Bożego. Jeżeli wbrew tej Jego dobroci niezasłużonej, łaskowości i miłosierdziu wyłamujemy się później z pod Jego prawa, gardzimy Jego przyjaźnią, wypowiadamy Mu posłuszeństwo, nie mamy prawa spodziewać się, kiedy nam do Niego powrócić się spodoba, aby nas przyjął do łaski swojej na takich warunkach, jak poprzednio. Przecie i my tak postępujemy z bliźnimi naszymi, którym urazy darujemy, ale jeśli ponowne i gorsze ze strony bliźnich takich spotykają nas zniewagi, nie kwapimy się wówczas z podaniem im ręki z przypuszczeniem ich do naszej przyjaźni bez upewnienia się, iż tym razem są oni względem nas szczerzy i uczciwi. Podobnie i sprawiedliwość Boska żąda, abyśmy po sprzeniewierzeniu się miłosierdziu Bożemu, po złamaniu ślubu na chrzcie św. wyrzekli się naszej pychy i pokutą ją ukarali.

Chrystus Pan wprowadził zadosyćuczynił za grzechy nasze. Cierpienia i męki Jego cielesne, Jego płacz, łzy, modlitwy i smutki duchowne, wszystkie te Jego wysługi i trudy, podjęte w sprawie naszego zbawienia, nieskończoną mają wartość, wystarczałyby na oczyszczenie z grzechów dziesięć tysięcy takich światów, jak nasz. Ale wyraźną wolą jest Boga, aby każdy grzesznik uznał w Chrystusie Panu swęgo zakładnika i w związku z Jego zasługami za pośrednictwem pokuty przywrócony został do przyjaźni Boskiej. Chrystus Pan, mówi Pismo św., *choć był synem Bożym, nauczył się z tego, co cierpiał, posłuszeństwa; a dosko-*

nałym zostawszy, stał się wszystkim, którzy mu posłuszni są, przyczyną zbawienia wiecznego (Do Żyd. 5, 8, 9).

Oto warunek prawa chrześcijańskiego, na mocy którego duszy, pokutą skruszonej, udzielają się zasługi życia i cnót, męki i śmierci Boskiego Zakładnika naszego, Jezusa Chrystusa.

Przypuśćmy, iż człowiek pewien winien jest sto tysięcy dolarów. Nie mogąc długu oddać, ucieka się on do przyjaciela, który kaucję za niego stawia. Dłużnik atoli popadłszy w bankructwo, słyszy iż sąd ściągnął pieniądze od poręczyciela, który oddał cały swój majątek. Czyż nie słuszną, aby dłużnik czuł się wdzięcznym i obowiązany swemu przyjacielowi, czyż nie wypadałoby mu, choć w części, o ile może, dług ten spłacać?

My właśnie, jako grzesznicy, jesteśmy w takich warunkach, jak ów dłużnik. Nie mogąc wypłacić olbrzymiego długu, w rodzaju grzechów naszych, sprawiedliwości Bożej, uciekamy się do Boskiego Poręczyciela naszego Jezusa Chrystusa, który wszystkie dług nasz spłaca. Czyż nie sprawiedliwą tedy rzeczą, abyśmy względem Pana Jezusa poczuwali się do wdzięczności, pokutą własną osobistą, cierpienia Jego nagradzali i z Nim współczuli? Dlatego powiada św. Paweł, iż jeśli dla Chrystusa Jezusa ucierpimy, z Nim też spółkrólować będziemy (2 Tym. 2, 12). Chrystus, mówi św. Piotr, ucierpiał za nas, abyśmy zachęceni Jego przykładem, ślad stóp Jego naśladowali (1 Piotr, 2, 21). Taki, oto, pożytek pokuty naszej, kiedy ją w związek z zasługami Chrystusowemi spełniamy.

Zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, pókiś jest z nim w drodze, napomina nas Pan Jezus, by

śnać przeciwnik nie podał cię sędziemu, a sędziaby cię podał słudze, a byłbyś wrzucon do ciemnicy (Mat. 5, 25). Obecne nasze życie jest drogą, sprawiedliwość Boża przeciwnikiem, Bóg sędzią, czyściciel więzieniem. Po odpuszczeniu nam grzechów i kar wiecznych w sakramencie pokuty, pozostaje nam jeszcze do spłacenia sprawiedliwości Bożej dług kary doczesnej, a ponieważ nikt z nas nie wie surowości kary doczesnej, dlatego urządzić się tak powinniśmy, aby całe życie nasze było ustawiczną pokutą.

Dopóki zatem jesteśmy w drodze do tego życia, które końca mieć nie będzie, czynmy wszyscy wszędzie, zwłaszcza w tym okresie wielkopostnym, pokutę dobrowolnie, skoro słyszymy, iż Chrystus Pan przez sługi swoje woła na nas dziś, jak wołał kiedyś do wszystkich osobiście: *Pokutujcie a wierzcie Ewangelji* (Marek, 1, 15).

Jakkolwiek przykrą może nam się zdawać pokuta, pomnijmy, iż na czele przed nami kroczy Sam Pan Jezus. Na sztandarze Jego z jednej strony widnieje krzyż, a na drugiej stronie widnieje napis w wielkich literach: *Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień, i niech idzie za mną* (Łuk. 9, 23).

Objawiając się św. Katarzynie Seneńskiej, powiedział jej Pan Jezus: *Idź za mną!* Ujrzała Pana Jezusa idącego wąską ścieżką, po której pełno było cierni. Stąpając za Nim bosy poraniła sobie stopy. Wtem Pan Jezus słysząc jej ubolewanie, odwrócił się i rzekł: „Stąpaj w ślady stóp moich, a nie pokaleczysz się”. Stosując się do tego polecenia przeszła ona ścieżkę ciernistą, nie odczuwając wcale ukłucia cierni.

Nie wymaga zatem Pan Jezus od wyznawców swoich nic niemożliwego, nic nadzwyczajnego, nic takiego, czego Sam On nie czyni, choć po trzykroć On Święty. Jeżeli żąda, abyśmy czynili pokutę, podaje nam On środki zbawienne, służy nam przykładem i wzorem na drodze pokuty, jako wódz doświadczony, światły i zwycięski. Przedewszystkiem nie jest On takim tyranem jak świat obłudny, na którego czele w rydwanie przepyszny duch kłamstwa i ciemności pojeżdża ze swiłą pokrewnych sobie duchów.

Idąc wślad za Chrystusem Panem w pokucie, niekoniecznie zobowiązani jesteśmy udać się na puszcę, okryć ciało włosiennicą i biczować, ale wystarczą nam codzienne obowiązki naszego stanu w związku z niewygodami powietrza, z kłopotami od dzieci i sąsiadów, sumiennie i wiernie spełniać, posty zachować, oczy, uszy, język i żądze cielesne umartwić, pychę zastąpić pokorą, łakomstwo jałmużną, nienawiść życzliwością.

Wymierzając sobie karę za grzechy nasze, aby Pana Boga przebłagać, aby dostąpić odpuszczenia win naszych, kar wiecznych i doczesnych, potrzeba nam tylko, na wzór zarażonych i trędowatych, zlokalizować febrę i chorobę naszą duchowną w konfesjona-le, w sakramentalnej spowiedzi. Wierne zaś wypełnienie pokuty sakramentalnej, która wypływa z zasług Chrystusowych, daleko większą ma siłę, aniżeli dobre nasze skądinąd modlitwy i umartwienia prywatne.

Pokuta zatem, to dar Boga, to cnota nadprzyrodzona. Jak nie możemy się wyzwolić z grzechów naszych bez pokuty, tak znowu pokutować nie możemy bez pomocy Bożej. Grzechem odwracamy się od Boga, pokutą się do Niego nawracamy.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że pokuta, to nie tylko skruszenie serca, to nie tylko powstrzymanie się od grzechu i wszelkiej niecnoty, ale pokuta, jako cnota nadprzyrodzona, to uczciwość, która nakłania grzesznika do obrzydzenia sobie grzechu, do naprawienia i zadosyćuczynienia, o ile to jest możliwe, krzywdy Bogu wyrządzonej. Kto z pobudek tedy nadprzyrodzonych żałuje za swe grzechy, ten nie tylko się od nich odwraca, ten nie tylko serce swe kruszy, ale z pobudek miłości Boga albo bojaźni Jego kar i pogroźek, umartwia jeszcze swe żądze i skłonności złe, co więcej, wyrzeka się pychy, upokarza siebie na rzecz obrażonego majestatu Bożego, aby krzywdy Bogu wyrządzone naprawić i według sił swoich zadość za nie uczynić.

Przygotowując się w tym właśnie czasie do spowiedzi i Komunii wielkanocnej, dobrze postąpicie, kiedy za głosem Kościoła św., upadłszy na kolana, podziękujecie u stóp krzyża Chrystusowego w konfesjonale, że w sakramencie pokuty oczyszcza was z grzechów Pan Jezus, a u Ołtarza, w Komunii św., udziela wam nie tylko owoców męki swojej, ale daje wam siebie samego, aby was z Ojcem swoim i Duchem Św. pojednać, i wyrok kary doczesnej zawiesić. Korzystajcie z odpustów, nadanych nabożeństwu czterdziesto-godzinnemu, przystępując w tych dniach do spowiedzi i sakramentu Ołtarza w duchu pokuty, mówiąc językiem pieśni naszych wielkopostnych:

Jezu Chryste, Panie miły,
Baranku bardzo cierpliwy!
Wzniosłeś na krzyż ręce swoje
Za niesprawiedliwości moje.

Zawitaj ukrzyżowany,
Jezu Chryste, przez Twe rany,
Królu na niebie, prosimy Ciebie,
Ratuj nas w każdej potrzebie!

Albo z inną pieśnią kościelną, niech mówi każdy
w duchu pokuty, zbliżając się do konfesjonału: „Tu”,
to jest, w tem życiu —

Tu z Magdaleną będę pokutował
I za me grzechy serdecznie żałowałam—
Rozbrat, obłudny świecie, wypowiadam,
Grzechów się moich szczerze wypowiadam,
Ach, Ach, serdecznie żałuję,
Bo Cię, Boże mój, miłuję. Amen.

ŚLEPOTA DUCHOWA.

Co chcesz, abym ci uczynił? A ślepy rzekł mu: Mistrzu, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Idź wiara twoja ciebie zdrowym uczyniła. A natychmiast przejrzał, i szedł za Nim (u św. Marka, 10, 51, 52).

Opowiada św. Mateusz, że kiedy, po raz ostatni szedł Pan Jezus w otoczeniu Apostołów i rzeszy wielkiej do Jerozolimy, gdzie spełnić się miało wszystko, co o Nim było przepowiedziane, nade drogą w pobliżu Jerycha siedziało dwu ślepych żebraków, którzy usłyszawszy, iż Jezus idzie, jeżeli wołać głośno: *Panie, zmiłuj się nad nami, Synu Dawidów* (Mat. 20, 30). Ci z rzeszy, co szli naprzód, chcąc wiedzieć, o czym Pan Jezus w drodze mówił, napominali ślepych, aby milczeli, ale oni tem bardziej wołali: *Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami*. Głos ich doszedł uszu Pana Jezusa, który kazał ich do siebie sprowadzić i rzekł im: *Co chcecie abym wam uczynił! Rzekli mu: Panie, aby otworzone były oczy nasze*. Pan Jezus liściowicie dotknął oczu ich, a natychmiast przejrżeli i szli za Nim.

Św. Marek wyszczególnia po imieniu jednego z tych ślepych. Píše, iż był nim Bartymeusz, syn Tymeuszów, człowiek zamożny niegdyś, który wskutek ślepoty stał

się wkońcu żebrakiem. Aczkolwiek dwu ślepych Pan Jezus uzdrowił, o jednym tylko ślepym piszą św. Marek i św. Łukasz, aby cudowne jego uleczenie, które zawdzięczał wierze w Pana Jezusa, jako w prawdziwego Mesjasza, tak głośnem odbiło się echem w narodzie wybranym, jak powszechnie znaną była jego ślepotą. I dlatego św. Marek pospołu z św. Łukaszem zaznacza ten jeszcze szczegół, że gdy Pan Jezus dotknął oczu Bartymeusza mówiącego: Mistrzu abym przejrzał, Pan Jezus rzekł mu: *Przejrzyj, wiara twoja, ciebie zdrowym uczyniła.*

Widzieliście już gdzieś ludzi, którzy stracili władzę widzenia, którzy są zmysłowo ślepi, których wśród dnia białego otaczają ciemności. Daleko większa jest liczba tych, którzy, aczkolwiek mają wzrok zdrowy, są ślepi duchowo, którzy nie odczuwają nieszczęśliwego swego położenia i którzy w wierze św. nie szukają lekarstwa i ratunku na swoje uzdrowienie.

W obecności Pana Jezusa, wystawionego tu na ołtarzu w Najśw. Sakramencie, który w swoim czasie przywrócił wzrok Bartymeuszowi, zastanowimy się dzisiaj nad przyczynami i następstwami ślepoty duchowej.

Nasamprzód tu zauważymy, iż jakkolwiek przez grzech śmiertelny traci chrześcijanin łaskę uświęcającą, nie traci jeszcze tem samem łaski wiary. Wiara, jako dar Boży, ma swoje stopnie, podobnie jak drabina ma swoje szczeble. Stopień tedy wiary nadprzyrodzonej u katolika, który odwraca się od Boga, a zanurza się w błocie nieprawości, może być bardzo niski. Jeśli katolik zaniedba się w praktykach religijnych, może wkońcu dar wiary św. zupełnie utracić.

Przez ślepotę duchową zatem rozumiemy stan

duszy, która z powodu odwrócenia się od Boga mało co czyni, aby wybrnąć z grzesznych swoich nałogów.

Człowiek, który ma wzrok zdrowy, potrzebuje wszak światła, aby widział. Pożałowania tedy godną istotą jest ślepy, który z racji wewnętrznej wady oczu, mimo światła, nic nie widzi. Wskutek utraty wzroku staje się ślepy poprostu bezwładnym. Ma ślepy ręce, ale nie może ich użyć do pracy; ma nogi, ale nie może kroku postąpić naprzód, aby się o coś nie potknąć, obalić, skaleczyć i życia swego na szwank nie narazić. Chcąc się gdzie udać, musi ślepy kogoś, choćby dziecka, o pomoc prosić, inaczej musi drogi omackiem, albo o kiju szukać. Słowem, nie może ślepy żadnego zatrudnienia zyskowego spełniać, z którego zdołałby się utrzymać, może chyba tylko stać na miejscu albo siedzieć i żebrać.

Jest to w przenośni obraz niemocy duchownej, która w sensie nadprzyrodzonym pożytku żadnego nie przynosi. Oto jak oddziaływa ślepotą duchowna na duszę grzesznika. Pomimo zdrowego wzroku fizycznego grzesznik zaślepiony jest w sprawie swego zbawienia wprost bezsilny. Może on posiadać wszystką wiedzę ludzką i wszystką mądrość ziemską, może być wodzem naczelnym, wielkiej armji, może być właścicielem kopalń złota i srebra, może się popisywać słodką, jak miód wymową, może piastować najzaszczytniejsze urzędy i godności, może być panem wielu nawet państw — cóż mu to wszystko pomoże, jeśli odwrócił się od Boga, który jest światłością, na cóż mu się to wszystko przydać może, jeśli pod względem nadprzyrodzonym jest jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmący, jeśli w sprawie najżywotniejszej i najważniej-

szej, mianowicie w sprawie swego zbawienia, jest zupełnie nagim, słabym i duchowo ślepym?

Pogrążony w mrokach ciemności duchownych grzesznik, pozbawiony słońca nadprzyrodzonego, mianowicie wiary żywej, czynnej i silnej, idąc jako prosty niewolnik za popędem swych żądz zmysłowych i za nauką zwolenników tego świata, zatracą on powoli uczucie bojaźni Bożej, z jednego grzechu ciężkiego brnie w drugi, aż pije grzech, jak wodę, przygłuszając wyrzuty sumienia życiem rozpustnem i bezbożnem, nie zważając na głos kaznodziei, na napomnienia spowiednika, na przestrogi rodziców, krewnych i przyjaciół, na katastrofalne wprost wypadki, jakie około niego zachodzą.

Taką ciemność we wnętrzu duszy niejednego katolika wywołuje gorszące pismo, obcowanie z niedowiarkami, wzgląd ludzki, pycha, łakomstwo, nieczystość, zazdrość, gniew, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, lenistwo, są nareszcie, jeśli nie niedbalstwo w służbie Bożej.

Oto łuski, które pokrywają nadprzyrodzony wzrok duchowy grzesznika, czyli oczy jego duszy. Nic dziwnego tedy, że grzesznik, którego oczy wewnętrzne osłaniają ciemności duchowne, nie ma ochoty uklęknąć do pacierza, wziąć w ręce swe katechizmu, książki do nabożeństwa, nic dziwnego, iż w niedzielę nie chodzi on na Mszę, iż opuszcza nabożeństwa w kościele, iż czuje wstręt do kazania, do postu, do spowiedzi, iż wszystko, co przemawia w interesie jego zbawienia, jest mu nieprzyjemne i niemiłe, iż wszystko to nudzi go bardzo, a nawet razi i gniewa. Niejeden lata całe w tym stanie trwa, jak kąkol między pszenicą, nic zgoła nie czyniąc, aby

z ślepoty duchownej wybrnąć. Grzesznik, pozbawiony wzroku duchowego, jakże podobny jest do Samsona, który dopóki wiernym był Bogu, siał postrach wśród swych wrogów, ale kiedy się Bogu sprzeniewierzył, stał się igraszką w ich ręku. Nieprzyjaciele, związawszy go, wyłupili mu oczy, naigrawając się z niego szyderczo. Tak właśnie postępuje djabeł z ofiarą ślepoty duchownej, którą z chwilą śmierci wprowadza do piekła na męki wieczne. I w tem właśnie tkwi najgroźniejsze niebezpieczeństwo zaślepionego grzesznika, że nie jest on w stanie bronić się przed księciem ciemności, ani manewru zręcznego wykonać do odwrotu przed nim, albo do ucieczki. Oto następstwa przerażające ślepoty duchownej.

W jaki sposób wpada grzesznik w stan duchownego zaślepienia — nie trudno odgadnąć. Główną przyczyną niedowiarstwa jest pycha, która odrzuca to, co Bóg objawił i co Kościół pod warunkiem zbawienia w imię Chrystusa przepowiada.

Zbyt obszerny to przedmiot, abym mógł go wam w kilku słowach wyłożyć. Ograniczę się zatem do pewnych zasadniczych błędów, jakie indyferentyści naszych czasów, albo niedowiarcy dość często wam powtarzają.

Mówi, na przykład, niedowiarek: Nie wierzę w to, czego nie pojmuję. Na to odpowiadam, iż wiele jest rzeczy w przyrodzie, których nie pojmujemy, a wszak o nich nie wątpimy. Skąd wiesz, iżś synem, albo córką tych rodziców? Wiesz o tem dlatego, iż oni ci to powiedzieli. Skąd twoja pewność, iż Polska została wskrzeszona, kiedyś tam dawno nie był, albo tam się nie urodziłeś? Wiesz o tem dlatego, iż wierzysz opowiadaniu świadków naocznych

i ludzi światłych. Nie pojmujesz, jak jądro dębu puszcza w ziemię korzenie, jak wyrasta w drzewo, które ma gałęzie, odnogi, liście i płód owocowy; słyszysz poświst wichru, nadchodzącej burzy, która czyni spustoszenia olbrzymie, która wywraca mosty, domy i drzewa; wiesz, iż chleb, którym się karmisz, przetwarza się w twoją krew, w twoje ciało i kości, a choć nikt ci nie dał wytłumaczenia, jak się to dzieje, choć nie wiesz, jak ciało oddziałuje na duszę a dusza na ciało, przecie tym zagadnieniom porządku przyrodzonego dajesz wiarę, choć ich nie pojmujesz.

Uznajesz zatem, iż są tajemnice w naturze; czemu nie uznajesz, iż są one w religji, w wierze katolickiej? Wszak ten sam Bóg, który jest Twórcą porządku przyrodzonego, jest zarazem Twórcą porządku **nadprzyrodzonego**. Czy nie pojmujesz, że Bóg nie byłby istotnie wielkim, gdybyśiny Go ograniczonym naszym umysłem nawskroś pojąć zdołali? Błuźnisz tedy, kiedy twierdzisz, iż nie wierzysz w tajemnice, jakie ci Kościół podaje do wierzenia, dlatego że przewyższają one ograniczony twój rozum. Kiedy nie wierzysz przeto Kościołowi, który ci w imię Chrystusa Pana tajemnice królestwa niebieskiego ogłasza, opierasz się samemu Bogu, i zdajesz się mówić: W rzeczach przyrodzonych, których nie pojmuję, biorę słowo ludzi światłych i uczciwych za prawdę, ale w rzeczach religji, któreś Ty, Boże, Kościołowi powierzył, ja Ci nie wierzę! Tak twierdzić i mówić jest to bluźnierstwem i poza niedorzecznością, stawiać swoje zdanie powyżej Boga samego i w dodatku, jest to nic innego, jak iść w poprzek najświatlejszych i najuczeńszych zresztą myślicieli świata, którzy byli i są ludźmi wierzącymi. Dlatego właśnie twierdząc,

iż pycha wytwarza niedowiarstwo i tę ślepotę duchowną, która osłania umysł i serce grzesznika.

Inny błąd, który się dość często dzisiaj o uszy wasze obija, to zdanie, iż każda wiara jest równie dobra. Odpowiedź moja jest ta, iż jeśli każda wiara jest równie dobra, to i wiara katolicka dla katolika powinna być dobra. Czemu tedy nie trzymają się tej wiary ci, co zostali w Kościele katolickim ochrzczeni? Czy dlatego, iż chcą być napiętnowani zdrajcami? Że każda wiara nie jest równie dobra, jak inna, wiemy ze zdania, jakie Chrystus Pan wygłosił, kiedy nauczał: *Kto nie jest zemną, przeciw mnie jest* (Łuk. 11, 23). Chrystus Pan nie przyszedł na ten świat, aby zostawić nam do wyboru, do jakiego Kościoła mamy należeć, ale ustanowił Kościół swój, który dla wszystkich jest filarem i utwierdzeniem prawdy. Inne kościoły powstały za późno, aby się zwały mianem Kościoła Jezusa Chrystusa. Mówić zatem, iż obojętną jest rzeczą do jakiego kto kościoła należy i w co wierzy, jest najwierutniejszą brednią, bo zdanie takie dowodziłoby, iż Chrystus Pan prawdzi Bożej nie głosił. Ci, co piszą i mówią, iż każda wiara jest zarówno dobra, przedstawiają Chrystusa Pana w fałszywym świetle, jak gdyby był obojętny i niedbał o to, czego nauczał. I takby też było, gdyby Chrystus Pan jednym powiedział, iż w Sakramencie Ołtarza jest On obecny z ciałem, duszą i Bóstwem swoim, a innym rzekł, iż jest tam tylko w figurze, a więc nie jest tam wcale w swojej osobie. Takby było, gdyby jednym powiedział, iż w Sakramencie Pokuty odpuszczają się grzechy, a innym coś wręcz przeciwnego mówił. Takby było, gdyby wobec jednych orzekł, iż ważny związek małżeński rozwiązuje się

dopiero przy śmierci, a innym dał do zrozumienia, iż sądy cywilne rozwiązać go mogą kiedykolwiek. Gdyby takie zdania Chrystus Pan wygłaszał, jak chcą dzisiejsi sofiści, tedy oczywiście stałby z Sobą w sprzeczności, tedy jedna wiara byłaby tak dobra, jak inna. Ale, przeciwnie, Chrystus Pan takich sprzeczności nigdy nie wygłaszał, a Kościół przez Niego założony nigdy w taki kompromis z fałszem nie wchodził i błędów takich nie tolerował, ale nieugięcie je zwalczał, zatem jedna wiara nie może być akurat tak dobra, jak inna, jeden Kościół nie może być akurat tak dobry, jak inny, tylko jeden Kościół, Kościół Jezusa Chrystusa, może być dobry i prawdziwy. Katolik zaś, który wiary tej nie wyznaje, ale idzie za zdaniem, iż obojętną jest rzeczą, w co kto wierzy, niech wie, że jest na drodze do królestwa, w którym panują ciemności straszniejsze, niż były kiedyś w Egipcie za czasów Mojżesza.

Jedna jest zasada, moi bracia, o której żaden katolik nigdy powątpiewać nie może, mianowicie, iż Chrystus Pan ustanowił urząd naczelny w Kościele i że na nim, jak na opoce, założył Królestwo prawd Bożych i sprawę zbawienia naszego. Rzekł bowiem do Piotra, jednego z swoich Apostołów: *Tys jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój a bramy piekielne nie zwyciężą go.* (Mat. 16, 18). Po zmartwychwstaniu swoim oddał Pan Jezus klucze królestwa niebieskiego w ręce św. Piotra. Ale św. Piotr umarł, cóż się miało stać z Kościołem, jaki Chrystus Pan założył? Kościół wszak ten miał istnieć aż do skończenia świata. Oto Katedrę św. Piotra objął jego następca, i tak się dziać miało aż do końca świata. Pius XI jest 266 Papieżem. Cokolwiek

moglibyśmy powiedzieć o wadach niejednego Papieża w dawnych czasach, jako światli katolicy przyznać musimy, iż żaden z nich pomyłki nie zrobił w nauce wiary i moralności chrześcijańskiej,

Wiara zatem katolicka jest wiarą Papieży. W osobie św. Piotra, zastępcy Chrystusowego wyznajemy, iż czego Papież naucza, tego Kościół naucza, czego zaś Kościół naucza, tego Pan Jezus naucza, a Pan Jezus się nie myli.

Grzesznik zaślepiony swemi żądzami i namiętnościami może przytłumić głos sumienia, ale z tem większą siłą odezwie się on przed trybunałem Boga. Trzymajcie się tedy mocno zasad katolickich, wiary św., bo ta wiara jest klejnotem waszym najdroższym. Jeśli dokument, na którym wypisany jest tytuł własności waszej, przedstawia poważne wątpliwości, szukacie czemprędzej adwokatów, aby wam sprawę wyjaśnili. Wiara wasza katolicka jest zadatkiem przyszłego szczęścia waszego w niebie. Jeśli ta wiara wasza była dotąd martwą, pośpieszcie się ożywić ją w ćwiczeniach czasu wielkopostnego. Wy, którzyście dali posłuch banialukom przeciwko wierze katolickiej, która była i jest wiarą narodu naszego, wiecie aż nadto dobrze, iż jak bez pracy nie ma rolnik żniwa, tak i bez osobistego wysiłku, bez współdziałania waszego z cnotą wiary św., zbawienia i żywota wiecznego nie dostąpicie.

Jeśliście się zaniedbali tedy w służbie Boga, a mimo to, przybyliście tu jednak dzisiaj, dlatego iż Pan Jezus w czasie tego nabożeństwa ściągnął tu rzeszę wielką, którą uzdrawia i karmi Ciałem i Krwią swoją, jak niemniej słowem żywota, ze ślepym Bartymeuszem wołajcie całą siłą ducha: Jezusie, Synu Dawidów,

utajony tu w Najśw. Sakramencie, otwórz oczy nasze duchowe, abyśmy w podróży do miasta światłości wiecznej, do nieba nie pobłądzili, ale za głosem przykazań Twoich chodzili. Ręczę zaś wam, iż Pan Jezus, który w swoim czasie wysłuchał prośby Bartymeusza, wysłucha i dziś modlitwy waszej, ulituje się nad wami, przywróci wam klejnot wiary i czystość sumienia. W Sakramencie Pokuty i Sakramencie Ołtarza dotknie On oczu waszych, abyście przejrżeli, abyście za Nim szli drogą Jego przykładu i Jego przykazań. I rzecze wam: Poto na świat przyszedłem, abym był światłością dusz waszych, abym był wam prawdą, drogą i życiem; przejrzyjcie, albowiem wiara wasza nadprzyrodzona uzdrowiła was z ślepoty duchowej. Amen.

SŁUŻBA KAPŁAŃSKA.

Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mat. 28, 20).

Bóg, który mówi do nas przez dzieła rąk swoich, przez wspaniałe twory przyrody, przez cały ten świat widzialny, jak architekt za pośrednictwem gmachu kunsztownego, jak malarz za pośrednictwem obrazu mistrzowskiego, jak pisarz światły za pośrednictwem książki, Bóg, którego piękność podziwiamy w kwiatku, listku, promyku tęczy, którego mądrość i opatrność widzimy w prawach, jakimi obwarował wszechświat, tenże sam Bóg mówi do nas przez świat nadprzyrodzony, jaki wytworzył w postaci Kościoła św., gdzie dziwy czyni daleko większe, aniżeli w przyrodzie.

Ten bowiem sam Bóg, który objawił się człowiekowi jeszcze w raju, który dla niego stworzył drzewo żywota, który po upadku człowieka mówił przez patriarchów, który narodowi wybranemu służył obłokiem wśród dnia białego i słupem ognistym w nocy na puszczy arabskiej, który ustanowił Arkę Przymierza i mówił przez Proroków, ten sam Bóg przemówił na ostatku przez Syna swojego, kiedy, zgotowawszy Mu przybytek w łonie Najśw. Marji

Panny, posłał Go na świat, aby ród ludzki nie błąkał się w mrokach błędów i wątpliwości, nie siedział w ciemnościach nocy pod względem wysokiego swego przeznaczenia, ale w osobie tegoż Syna Bożego miał swego Kapłana, Nauczyciela nieomylnego i Przewodnika na drodze do żywota wiecznego.

Odchodząc zaś z Góry Oliwnej do Ojca swojego w niebiesiech po dokonaniu swego poselstwa na ziemi, znalazł Pan Jezus sposób, aby pozostać z nami na zawsze, aż do skończenia świata w ustanowieniu Najśw. Sakramentu Ołtarza.

Nigdy szczodroblivość, dobroć łaskawość Ojca dla swych dzieci, króla dla swoich faworytów nie posunęła się tak daleko, jak miłość Pana Jezusa dla nas. Rodzice bowiem przekazują dzieciom swoim dobra ziemskie w spuściźnie, kiedy żegnają się z tym światem. Królowie na znak swojej życzliwości obdarzają swoich ulubieńców drobnymi podarunkami; Pan Jezus atoli, odchodząc od nas, zostawił nam w testamencie siebie samego, Ciało i Krew, duszę i Bóstwo swoje, aby po wszystkie dni pielgrzymstwa naszego na ziemi we wszystkich naszych duchownych i doczesnych strapieniach był ucieczką naszą, pomocą, pociechą i życiem dusz naszych.

Ale jeśli Pan Jezus pozostaje w tym Najdostojniejszym Sakramencie na wieki, aż do skończenia świata, to dlatego, iż ustanowił Pan Jezus inny środek, mianowicie, sakrament Kapłaństwa, w którym przez kładzenie rąk i modlitwę biskupa otrzymuje kleryk władzę sprawowania Mszy św., odpuszczania grzechów, opowiadania słowa Bożego i łaskę wiernego wykonywania obowiązków kapłańskich, czyli w innych słowach, kleryk przez święcenie kapłańskie otrzymuje

od biskupa, prawego następcy Apostolskiego, władzę uosabiania Jezusa Chrystusa w sprawie zbawienia ludu i swojego własnego uświęcenia.

Kapłan zatem jest sługą Boga i sługą ludu i ze względu na służbę, jaką spełnia, godzien jest szacunku i wdzięczności.

Po wszystkie czasy i wszędzie poczytują sobie ludzie za zaszczyt służyć możnym i sławnym osobistościom w swoim narodzie. Taka jest już ambicja ludzi, że kiedy, na przykład, w gabinecie państwa powstaje wakans, wielu odrazu sili się go zająć, bo z urzędem tym połączona jest nie tylko karjera, ale i wysoka godność.

Czemże jest najwyższa godność ziemską w porównaniu z godnością kapłańską? Cóż znaczy najzaszczytniejszy choćby urząd państwowy w porównaniu ze służbą Boga, który jest sprawcą i Panem całego świata. To też urzędu kapłańskiego nikt pojąć nie może, za żadną cenę świata, jeśli nie zostałby wezwan od Boga jako Aaron. Nawet Chrystus Pan, przedstawiciel kapłaństwa Starego i Nowego Przymierza, nie wsławił siebie samego, ale wsławił Go Ten, który Mu rzekł: *Tyś jest Kapłanem na wieki wedle porządku Melchizedechowego* (Do Żydów 5, 6). Niema zatem większego zaszczytu, niż ten kiedy Bóg powołuje młodzieńca do stanu kapłańskiego.

Zadaniem bowiem kapłana jest prowadzenie dalej na ziemi szafarstwa Chrystusowego, jest uczestnictwo we władzy Chrystusowej. Pan Jezus, jako człowiek, odebrał od Ojca swojego wszystką władzę na niebie i na ziemi, i tę władzę dla zbawienia dusz przekazał Apostołom z rozporządzeniem, aby jej udzielali innym, co też Apostołowie wykonali, jak

poświadczają Dzieje Apostolskie, napisane przez św. Łukasza i Listy św. Pawła.

Na mocy charakteru kapłańskiego ma każdy kapłan władzę nad ciałem Chrystusa Pana i nad Ciałem Jego mistycznym, którem są wierni. Władzy pierwszej nie może nikt kapłana pozbawić bo jest absolutną, władza kapłana nad wiernymi atoli zawarunkowana jest, co do jej sprawowania, od zwierzchności kościelnej.

Na podstawie święceń kapłańskich wyróżnia się kapłan katolicki od wszystkich innych ludzi. Przedewszystkiem przedstawia on Jezusa Chrystusa w charakterze ofiary nowego Zakonu.

Aby odkupić świat, nie potrzebował Pan Jezus przelać Krwi swojej na Kalwarji. Mógł był On zbawić nas jedną kroplą swojej Krwi, jedną swoją łzą, jednym swoim westchnieniem. Ale Chrystus Pan, chcąc wyposażać Kościół swój w ofiarę najdoskonalszą, w ofiarę godną Boga, nie znalazł na świecie nic godniejszego Boga nad siebie. I dlatego w ostatnią noc życia swojego na ziemi, zasiadłszy z Apostołami u stołu we wieczerniku, wiedząc iż dnia następnego miał się ofiarować na krzyżu za grzechy nasze, ustanowił Pan Jezus przepowiedzianą od wieków ofiarę czystą, która na pamiątkę Jego umęczenia aż do skończenia świata miała być sprawowana.

Evangelisci, wspominając tę chwilę uroczystą we wieczerniku, piszą, iż Pan Jezus wziął chleb i błogosławiąc, łamał, i dał im, i rzekł: *Bierzcie, i jedzcie: To jest Ciało moje. A wzięwszy kielich, dzięki czynił, i dał im, rzekąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem ta jest Krew moja Nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów* (Mat. 26, 26, 28).

Twórczą swoją władzą, kiedy Pan Jezus rzekł te słowa, przeistoczył chleb w Ciało a wino w Krew swoją. Dopełniwszy tego aktu ofiarniczego, siłą słów: *To czynicie na pamiątkę moją* (Łuk. 22, 9), dał Pan Jezus tem samem władzę Apostołom i kapłanom przeistaczania we Mszy chleba i wina w Ciało i Krew Jego żywą na pamiątkę Jego umęczenia. Oto jak odprawił Pan Jezus pierwszą Mszę św..

Od czasów Apostolskich aż do naszych czasów kapłani katoliccy słowa Jezusa Chrystusa przy ołtarzu we Mszy wymawiali nad chlebem i winem i odmawiać ich nie przestaną aż do skończenia świata.

Wielką władzę dał Pan Bóg niegdyś ludziom. Rozkazu naczelników państwa słucha tysiące tysięcy obywateli. Podwładni spełniają roztropne swych przełożonych rozporządzenia. Adama, kiedy wyszedł z ręki Boga w całym majestacie sprawiedliwości i świętości, słuchały wszystkie stworzenia ziemi. Mojżeszowi posłuszne były wody morza czarnego, Jozuemu posłuszne było słońce. Władza atoli, jaką Jezus Chrystus dał kapłanom przewyższa nieskończenie władzę najślawniejszych ludzi. Kapłan, biorąc w ręce swoje chleb i wino, mówiąc podczas Mszy św. w osobie Jezusa Chrystusa: *To jest Ciało moje, Ta jest Krew moja*, jest podobny Bogu, który jeden, jak wywołał świat z nicości, przemienić może istotę chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Cztery słowa Najśw. Marji Panny: *Oto ja służebnica Pańska* były wystarczające, aby Słowo Odwieczne Ciałem się stało, aby wcieliło się w czystym Jej łonie. Podobnie cztery słowa: *To jest Ciało moje, Ta jest Krew moja*, jakie kapłan we Mszy wymawia, sprawadzają na ołtarz nowe Wcielenie tegoż samego

słowa Odwiecznego pod postacią chleba i wina. Jeżeli Jezus Chrystus tedy posłuszny jest kapłanowi, który piastuje Go na rękach swoich, który sam Go przyjmuje i drugim na pokarm daje, kiedy codziennie Mszę św. odprawia, słusznie stąd wywnioskować możemy, iż równego kapłanowi katolickiemu człowieka próżno szukać na niebie i na ziemi. Takim wprost cudownym sługą Boga, kiedy odprawia Mszę św., jest kapłan.

Jak Abraham kiedyś, tak kapłan katolicki jest ojcem wierzących, bo rodzi nas za pośrednictwem Chrztu św. dziećmi Boga, a działalnością swoją sakramentalną przygotowuje nas na przyszłych mieszkańców nieba.

Kapłan, kiedy po chrzcie św. popadamy w niewolę grzechu i czarta, przywraca nam w sakramencie Pokuty łaskę i przyjaźń Bożą, pociechę i pokój sumienia. Tylko Bóg może odpuszczać grzechy, ale i tę władzę Boską powierzył Pan Jezus kapłanom, mówiąc: *Weźmijcie Ducha Św.: których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane* (Jan 20, 22, 23).

Tak wielka jest zatem władza kapłana w sakramencie Pokuty, że otworenie albo zamknięcie nieba, zależy od jego wyroku. Święci i aniołowie w niebie są niewątpliwie wielkimi przyjaciółmi Boga, mogą się wstawiać do Boga za nami grzesznymi, ale nie mają oni upoważnienia od Boga do odpuszczenia nam grzechów naszych. Ja jeden, mówi Pan Bóg, mam prawo do rozprawienia się z grzesznikami, ale skoro Syn mój umiłowany wyposażył was, kapłanów, we władzę odpuszczania grzechów, tedy ja wyrok sądu waszego nad grzesznikami w zupełności potwierdzam.

Jest tedy człowiek na świecie, który powagą Boga wszechmogącego za podniesieniem prawicy swojej i wymówieniem słów: *Ja ci odpuszczam grzechy twoje* może w jednej chwili zerwać pęta z grzesznika, wskresić go na duchu, przywrócić mu godność nadprzyrodzoną i przyjaźń Bożą, a tym człowiekiem jest kapłan, pomocnik i sługa Boży.

Czytamy u św. Mateusza (7, 29), iż Pan Jezus uczył powagą własną, jako władzę mający, a nie jak doktorowie i faryzeusze, którzy w nauczaniu przytaczali cudze zdania. Nauka Chrystusa Pana była Boską, niepodlegającą ludzkim zachciankom, upodobaniom i kaprysom. Tę naukę swoją przykazał Chrystus Pan głosić Apostołom i następcom ich w urzędzie kapłańskim przed całym światem, mówiąc: *Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... chować wszystko, com wam przykazał* (Mat. 28, 19, 20).

Jaki pożytek byłby z domu, w którym byłoby pełno złota, gdyby nie było nikogo, co by umiał drzwi otworzyć? Domem Bożym jest Kościół Jezusa Chrystusa, a kapłani są klucznikami wszystkich bogactw i zasług Chrystusowych, oni jedni mogą nam drzwi otworzyć. Jakież byłby stan parafji, któraby była bez księdza czas dłuższy, w której nie słyszałby lud o prawdach wiary św. i o zasadach moralności chrześcijańskiej, w której kapłan nie błogosławiłby w imię Boga małżeństw katolickich, nie odprawiałby Najśw. Ofiary, nie udzielałby Komunii św., nie żegnałby konających ostatniem namaszczeniem i modlitwą wiary? Nie trudno przewidzieć, że taka parafja stałaby się ofiarą zabobonów, błędów i wszelkiego rodzaju wykroczeń. Pokażcie mi kraj i naród bez księży, a wskażę wam kraj i naród bez zasad, bez kultury, bez cnoty,

bez moralności. Jeżeli sprawiedliwość, wolność, wiedza i prawo nie są pustymi tylko frazesami, to zawdzięczają swoją siłę i istnienie w świecie soli duchownej i nadprzyrodzonej, którą są kapłani Kościoła katolickiego. Przez usta ich przemawia ten sam Duch Św., który przemawiał przez Apostołów o wielkich sprawach Bożych.

Stąd łatwo już nam pojąć, jak pożyteczną jest działalność kapłana w służbie ludu i jak zbawienny jego wpływ na samych niewiernych. Kapłaństwu Kościoła katolickiego zawdzięcza świat swoją cywilizację. Że złodziejstwo, morderstwo, pijaństwo, nienawiść i rozpustę piętnują dziś wszystkie narody, że robotnik nie jest dziś uważany za niewolnika, że istnieje równość dla wszystkich w obliczu prawa, że żołnierz na wojnie i chory w czasie morowego powietrza mają staranną opiekę, że powstały szpitale, ochronki, sierocińce i szkoły, że krzyż Jezusa Chrystusa, godło chrześcijan, wzbudza jeszcze dzisiaj uczucia czci i poszanowania, czyż to zasługa, jeśli nie kapłanów Kościoła katolickiego?

Tak zwani reformatorzy w szesnastym stuleciu i późniejsi rewolucjoniści francuscy rzucili hasło: Precz z papieżem, z biskupami i z księżmi. Rychło jednak przekonali się, że świat może się obejść całkiem wygodnie bez buntowników, reformatorów i rewolucjonistów, ale nie może sobie dać rady bez papieża, bez biskupów i bez księży.

Mają kapłani swych wrogów dzisiaj, jak miał ich Pan Jezus niegdyś, jak mieli ich Apostołowie. Czyż samego Chrystusa Pana nie poczytali Żydzi za bluźniercę, za opętanego od diabła, za winopilcę, i czy przed cudzoziemskim władcą w Palestynie przed

bałwochwalczym i zabobonnym Piłatem, nie oskarżył Go jako demagoga, jakoby podburzał lud przeciw Cesarzowi, jakoby sięgał po władzę królewską? Czyż nie prześladowali żydzi Apostołów i nie wytaczali im skarg przed trybunałami pogan o wywoływanie zamieszek religijnych?

Nie brak było dawniej, nie brak i dzisiaj takich, którzy sprzeciwiają się kapłanom — co zresztą przepowiedział Pan Jezus: *Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą. Jeśli mowę moją chowali, i waszą chować będą* (Jan 15, 20). Mają kapłani swych nieprzyjaciół, i to niekoniecznie wśród samych masonów, niedowiarków i pogan; są nimi oszczercy, moralnie trędowaci, jawno-grzesznicy, ci wszyscy, co naśladują obłudę faryzeuszów, co szukają raju na ziemi.

Chcecie wiedzieć, jak się odpłacają swoim wrogom kapłani Kościoła św.? Zapytajcie się ziemi, która piła krew kapłańską, zapytajcie się wichrów, które słyssały ich westchnienia i jęli, zapytajcie się nawałnic morskich, pustyń i lasów, wśród których padli w posłudze ludu, jak męczennicy, słudzy Pańscy, kapłani Kościoła św.. Głos ich, to głos Chrystusa na Kalwarji: *Ojcie, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią* (Łuk. 23, 34).

My, zwłaszcza Polacy, czuć powinniśmy miłość niewygasłą i wdzięczność niewymowną dla naszych kapłanów. Któż dzielił z powstańcami naszymi w czasach zaborów trudy na wojnie, w więzieniach, na wygnaniu i Sybirze, któż w epoce narodowej naszej niewoli, wśród klęsk prześladowania i rozpaczony wielu, ożywił naszą wiarę i nadzieję w przyszłe nasze narodowe wskrzeszenie, któregośmy się doczekali, któż jeśli nie kapłani nasi? A że tu, w Stanach Zjednoczonych, nie

zginęliśmy, że tu mamy nasze własne polskie kościoły, szkoły, sierocińce, klasztory zakonne i organizacje pożyteczne, czyż to nie dzieło wiekopomne, świadczące o miłości kleru polskiego dla Chrystusa i dla ludu swojego? Czyż wobec tych zasług nie powinien lud nasz jednogłośnie zawołać: Klerze polski, jeśliśbyś cię zapomniał, niech zapomnianą będzie prawica moja, niech język mój przyschnie do podniebienia, jeśli cię nie położę na początku wesela mego?

Nie zapominajcie tedy nigdy o tem, iż sam Bóg powierzył kapłanom cześć swoją, że przez ich szafarstwo bierzecie udział we wszystkich łaskach i błogosławieństwach Bożych, że przez nich spodziewacie się dostąpić żywota wiecznego.

Jeśli zaś kapłan, przepędził dwanaście lat w nauce, jeśli poświęcił najpiękniejszy okres życia swego dla usługi waszej, jeśli wyrzekł się dla waszego dobra dostojęństw świeckich i przyjemności życia małżeńskiego, widząc go dziś w posłudze waszej przy ołtarzu, na ambonie, w konfesjonale, na modlitwie, na wykładzie katechizmu, przy łożu chorych i konających, w szpitalach i sierocińcach, w zakładach naukowych i tam gdzie go wasz interes woła, niech się wam nie zdaje, iż jest za wiele, kiedy wam mówi o składkach na utrzymanie kościoła i szkoły, albo o grosz, czyli datek, na rzecz religji i oświaty. Wszak kapłan nie dla siebie zebrze jałmużnę, ale dla waszego własnego pożytku nadprzyrodzonego. Skoro nie oszczędza on siebie, ale szczodrze i suto darzy was dobrami Bożemi i Chrystusowemi, słuszną i sprawiedliwą jest, abyście mu darów i datków ku czci Boga nie skąpili.

Skoro tedy Bóg wszechmogący, Pan nieba i ziemi, przed którym wszystkie rzeczy stworzone są jako-

by jedna kropla wody, albo jedno ziarnko piasku, skoro Bóg nieskończonego majestatu i chwały, kapłanom powierzył swoją władzę i swój honor, skoro Bóg stał się im powolnym i posłusznym, tedy *ze wszystkiej duszy twojej, bój się Pana, a kapłany jego miej za święte* (Ekltyk. 7, 3). Temu zaś ukrytemu w Hostji św. Bogu i Odkupicielowi naszemu, Jezusowi Chrystusowi, który zbawienie ludu swojego szafarstwu kapłańskiemu poruczył i który za pomocą służby kapłańskiej mieszka ustawicznie z nami, niech będzie od nas cześć i chwala na wieki. Amen.

O ZNACZENIU ODPUSTÓW.

*Bóg, który jest bogatym w miłosierdziu dla zbyt-
niej miłości swojej . . . ożywił nas społem, aby oka-
zał w nadchodzących wiekach obfite bogactwa łaski
swojej względem nas w Chrystusie Jezusie (Efez. 2, 4, 7).*

Miłość Boga względem nas jest tak wielka, iż ustawicznie dobra naszego szuka. Ogrom miłosierdzia Bożego odczuwamy w tem, iż Bóg ze względu na Syna swego, którego za nas wszystkich wydał, uczynił nas dziećmi swojemi przybranemi, iż nie przestaje się nami zajmować nawet wówczas, kiedy wędrujemy od Niego w daleką krainę nieprawości. I wówczas jeszcze woła nas głosem Syna swojego, głosem Duchy Św., głosem sumienia, posługą Aniołów i Kościoła św., a kiedy naówczas nie dajemy Mu posłuchu, nawiedza nas strapieniami, karami doczesnemi i klęskami, aby okazać nam miłość swą zbytnią i obfite bogactwa łaski swojej w Panu naszym, Jezusie Chrystusie.

Z okazji 40-godzinnego nabożeństwa kiedy Kościół wysiła się, aby wam udzielić bogactw łask Bożych, zastanowimy się dzisiaj nad znaczeniem odpustów.

Nasamprzód odpust nie jest odpuszczeniem grzechów, nie jest wyzwoleniem od pokuty i od dobrych uczynków, nie jest folgą od utrapień codziennych, od

przykrości i chorób, jakie spadają na nas w życiu obecnem. Odpust nie jest też pamiątką pokut kościelnych, które istniały w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, choć przypomnienie tych kar wyszłoby nam niezawodnie na pożytek dzisiaj. Tem mniej należy uważać odpust za zjazd duchowieństwa celem wysłuchania wiernych spowiedzi. Mylnem byłoby także uważać rozgrzienie kapłańskie i zadosyćuczynienie sakramentalne za odpust.

Odpust we właściwym tego słowa znaczeniu jest to częściowe złagodzenie, albo też zupełne darowanie poza spowiedzią kar doczesnych za grzechy na warunkach, jakie kościół w osobie Chrystusa Pana zastrzegł.

Pan Jezus bowiem powierzył Klucznikowi Kościoła św. całą swoją władzę, wszystkie swoje zasługi, kiedy Piotrowi św. rzekł: *Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech* (Mat. 16, 19). Ponieważ zaś Kościół trwać będzie aż do skończenia świata, przeto władzę św. Piotra podziela każdy jego następca.

Korzystając z tej władzy, otwiera nam Ojciec św. obfite bogactwa i skarby łask Chrystusowych, abyśmy już w życiu obecnem za kary grzechowe wypłacili się sprawiedliwości Bożej i dlatego ogłasza odpusty.

Bez względu zatem na to, co o odpustach twierdzą innowiercy, którzy zresztą pokutę poczytują za odmianę myśli bez wymierzenia sobie kary dobrowolnej za obrazę Boga, katolicy wierzyć nie przestali, iż choć w sakramencie Pokuty rozgrzeszeniem kapłańskim odpuszczają się im winy grzechowe i kary wieczne, niekoniecznie wszak odpuszczają się im wszystkie kary

doczesne. Adamowi, na przykład, odpuścił Pan Bóg winę grzechową i karę wieczną, ale spuścił na niego mnóstwo dotkliwych kar doczesnych, między niemi i śmierć (Ks. Rodz. 3, 17). Z Pisma św. wiemy, iż pół miliona z górą ludu wyruszyło pod Mojżeszem z niewoli egipskiej, a żaden, co zgrzeszył na puszczy, nie wszedł do ziemi obiecanej. Sam Mojżesz za małe tylko przestępstwo, dlatego iż z niedowierzaniem uderzał laską w skałę, skąd wytrysnęła woda, umarł na puszczy. Podobny los spotkał brata jego Aarona. O Zacharjaszu, ojcu św. Jana Chrzciciela, czytamy, iż z powodu niedowierzania w to, co mu mówił Archanioł Gabryel, stał się niemym aż do dnia, w którym mu się syn urodził. Oto wytłumaczenie, dlaczego spowiednicy w sakramencie pokuty nakładają na nas zadosyćuczynienie, czyli pokutę.

Wobec surowości zatem kar doczesnych za grzechy, Ojciec św. mocą władzy swej, jako klucznik królestwa Bożego, ogłasza nie tylko miłościwe lato, czyli jubileusz, który w czasach nowożytnych przypada co 25 lat, ale poza jubileuszem nadaje jeszcze odpusty w pewne święta, uroczystości i nabożeństwa, jak w czasie nabożeństwa czterdziesto-godzinnego, aby zachęcić wiernych do uiszczenia się z długów grzechowych sprawiedliwości Bożej. Żywym udziela Ojciec św. odpustu bezpośrednio; jeżeli zaś dekret papieski mówi, iż odpust można także ofiarować za dusze w czyśćcu, to tylko na tej zasadzie, iż Bóg wysłuchać zechce i przystosować modlitwy wiernych za dusze zmarłych.

Kto chce odpustu dostąpić, musi mieć sumienie czyste. Odpust bowiem nie gładzi grzechów śmiertelnych, ale kary doczesne. Dlatego Kościół między

warunkami odpustowymi żąda, aby wierni przystąpili do sakramentu pokuty i sakramentu Ołtarza, aby nawiedzili świątynię albo kaplicę naznaczoną i pacierze (5 Ojciec nasz i Zdrowaś) na intencję Ojca św. odmówili. Kto te warunki i inne, jakie są wskazane, wykonuje, ten ma i intencję dostąpienia odpustu. Odpust zupełny, to zupełne darowanie kar doczesnych; odpust częściowy, to niezupełne darowanie kar doczesnych z braku czystej nawskroś pobudki nadprzyrodzonej.

Św. Paweł, który w pierwszym swym liście do Koryntjan, rzucił klątwę kościelną na kazirodcę, w drugim swym liście, dowiedziawszy się, iż ów grzesznik, zdjęty bojaźnią Bożą, poprawił się i za grzech swój żałował i pokutował, w osobie Chrystusa złagodził mu karę, to jest, iż w zastępstwie Chrystusa Pana istotnego mu odpustu udzielił.

Źródłem tedy odpustów jest skarbiec wysług Chrystusa Pana, których niespożyta siła i wartość nie wychodzi nigdy z pamięci Boga. Osoba wszak Chrystusa Pana jest Boska. Zadosyćuczynienie zatem, jakie Pan Jezus w obliczu Ojca swojego za dług rodzaju ludzkiego złożył, jest wprost przeobfite i niewyczerpane.

Do skarbcza tego zaliczają się także zadosyćuczynienia świętych, jak Najśw. Marji Panny, Jana Chrzciciela, tudzież tych świętych, którzy odpłacając się surową pokutą sprawiedliwości Bożej za własne winy, nadmiernie jeszcze przed Bogiem się zasłużyli. Zaliczają się zaś te zasługi świętych i męczenników do skarbu, jaki istnieje w Kościele, nie dlatego jakoby zasługi Pana Jezusa nie były najzupełniej dostateczne i wystarczające, ale dlatego, by nie były uważane za bezowocne i stracone.

Że zasługi świętych zresztą wychodzą na korzyść tych, co są dłużni sprawiedliwości Bożej, co podlegają karom doczesnym, przekonujemy się z Pisma św., gdzie Pan Bóg gotów był dla dziesięciu sprawiedliwych przebaczyć bezbożnym mieszkańcom Sodomy, i gdzie dla jednego sługi swego, Dawida, podczas oblężenia Jerozolimy orzekł Pan Bóg uroczyście: *Zachowam to miasto dla mnie i dla Dawida, sługi mego* (4 Król. 19, 34).

Wyznajemy tę prawdę w Składzie Apostolskim, kiedy mówimy: Wierzę w Kościół powszechny, świętych obcowanie. W artykule o świętych obcowaniu wyznajemy, że dobro nadprzyrodzone jednego członka społeczności katolickiej, jak prace, modlitwy, dobrowolne pokuty, umartwienia, posty, jałmużny, słowem wszystkie dobre uczynki, które mają cechę nadprzyrodzoną — wszystko to wychodzi na pożytek całego zespołu katolickiego, jakiego Pan Jezus jest głową, podobnie jak w ciele naszym działalność jednego członka udziela się wszystkim członkom ciała, albo jak w rodzinie, w której dorobek jednej osoby podzielać wspólnie wszyscy członkowie rodziny, choć każda osoba posiada to, co się jej osobistą własnością nazywa.

Potwierdza tę naukę o darowaniu kar doczesnych ze względu na zasługi świętych praktyka Kościoła w odniesieniu do tych chrześcijan, którzy w czasach krwawych prześladowań zaparli się Chrystusa, a w czasach spokojniejszych powracać chcieli do społeczności kościelnej. Biskupi, jako pasterze Kościoła, rozgrzeszali wprawdzie takich wiarołomców, jeśli uważali ich za godnych, ale za tchórzliwe ich odstępstwo i publiczne zgorszenie wyznaczali im długie i surowe pokuty.

Uciekali się wówczas tacy upadli, ale pokutujący już grzesznicy do tych członków Kościoła, którzy skazani zostali na męczeństwo za wiarę w Chrystusa, aby za ich orędownictwem, wyrażonem w listach polecających do biskupów, odnieśli ulgi w pokutach. Orędownictwo i prośby męczenników za upadłymi, ale skruszonymi już pokutnikami, miały ten skutek, iż biskupi pobłażliwie skracali im długość i surowość pokut, darując im przed Bogiem część kary, w jaką z powodu swego odstępstwa byli popadli.

Z zakończeniem się krwawych prześladowań ten sposób zyskania odpustów ustał. Aby jednak pobudzić nas do wypłacenia się z długów sprawiedliwości Bożej, udziela Kościół w naszych czasach przywilejów odpustowych, zachęcając nas tem samem do modlitwy, postu, jałmużny i pokuty, czyli do ożywienia nas w naszych obowiązkach religijnych.

Odświeżając sobie zatem w pamięci surowość kar doczesnych, jakie spadły na tych, których samo Pismo św nazywa sługami Pańskimi, i mając przed oczyma waszemi żywy obraz sprawiedliwości Bożej w postaci krzyża Chrystusowego, korzystajcie ze skarbu zasług, jaki wam Kościół w czasie nabożeństwa czterdziesto-godzinnego, jak w czasie jubileuszu, otwiera. Ludu chrześcijański, woła dziś Kościół, oto usuwam przed tobą wszystkie przeszkody w pochodzie twoim do Ojczyzny niebieskiej. Skoro rozwiązać cię mogę od win wielkich i kar wiecznych, wiedz tedy, iż w imieniu Tego, któremu dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi, w imieniu Tego, który obfitych bogactw łaski swojej nie schował w chustce i nie ukrył w roli, mogę ci darować dług surowych kar doczesnych. Oto w czasie tego

nabożeństwa czterdziesto-godzinne go powagą zasług Pana Jezusa i świętych Jego, któremi szafuje dziś niemniej szczerze, jak w przeszłości, wzywam cię, wybrany mój ludu chrześcijański, abyś pojednał się z Bogiem na spowiedzi, przyjął Komunię św., złożył wizytę u stóp wystawionego tu na ołtarzu Pana i Odkupiciela swojego i pomodlił się na intencję Ojca św.. Na tych warunkach odpustowych chciej się ludu mój wybrany, uiścić sprawiedliwości Bożej z doczesnych kar grzechowych, pókiś w drodze jeszcze do ojczyzny twojej niebieskiej, abyś po ukończeniu pielgrzymki ziemskiej mógł wejść od razu do chwały wiecznej przez zasługi Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i Duchem Św. żyje i króluje, Bóg jeden, na wieki wieków. Amen.

O WYKORZYSTANIU CZASU NA NASZE ZBAWIENIE.

Oto mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzie jest, który się narodził król Żydowski, albowiem widzieliśmy gwiazdę jego . . . i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu (u Mat. w r. 2).

Pan Bóg, moi bracia, który przez posługę anioła objawił Żydom narodzenie Syna swojego, Bogaczłowieka, obwieścił tę radosną nowinę poganom nadzwyczajną gwiazdą.

O ukazaniu się gwiazdy na wschodzie wśród pogan z chwilą przyścia na świat Odkupiciela prorokował Balaam: *Wynijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie laska z Izraela* (Ks. Liczby 24, 17).

Kiedy się ta gwiazda ukazała na wschodzie, przyglądali się jej jedni, podziwiali ją inni; jedni mędrcy, odgadując jej znaczenie, wyruszyli z krain swoich, aby oglądać oblicze Tego, który stać się miał światłością świata.

W mniemaniu iż Ten przyszły Wódz i Król świata narodził się w jednym ze wspaniałych pałaców stolicy żydowskiej, przybyli do Jerozolimy. Niezwykły ten ich orszak zwrócił niezawodnie uwagę mieszkańców Jerozolimy. Zdumienie musiało chyba ogarnąć

Żydów, kiedy słyszeli z ust tych mędrców, że narodził się król żydowski, że poszukiwali Go, i że przyjechali pokłonić się Jemu. Na wieść tę zatrwożyli się Żydzi z obawy przed zemstą Heroda; zatrwożył się i sam Herod z obawy, iż złożony zostanie z tronu. Oto jak narodzeniem swoim wzruszył Pan Jezus spokój grzeszników.

Dowiedziawszy się na dworze Heroda od kapłanów żydowskich, iż wedle przepowiedni prorockich wódz Izraela miał się narodzić w Betleem, pożegnali się z obłudnym Herodem, i przybyli do Betleem. A przed nimi szła gwiazda i stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Marią, matką Jego, i upadłszy pokłonili się Jemu: a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary, złoto, kadzidło i mirrę. Nie wracając już do Heroda, inną drogą wrócili się do krainy swojej.

I wy, moi bracia, jakkolwiek nie odbyliście takiej dalekiej podróży, podobni jesteście do tych mędrców ze wschodu. Oni ujrzeli na łonie Marji bezbronne, niewinne i święte Dziecię, a wszak uwierzyli w Bóstwo Tego Dzieciątka, iż upadli przed Niem, pokłonili się Jemu i ze skarbów swych ofiarowali mu dary—złoto jako Królowi, kadzidło jako Bogu i mirrę jako swemu Odkupicielowi...

Nie widzicie w tem Betleem waszem na ołtarzu w tej chwili Dzieciątka Jezus, widzicie tylko Hostję św., a jednak wiarą objawioną uznajecie nieomylnie, iż pod tą postacią chleba jest ukryty Pan nieba i ziemi, Twórca życia i świętości, że ukryte jest pod tą postacią chleba Słowo odwieczne, które dla zbawienia ludzkiego Ciałem się stało i zamieszkało między nami.

Przybyliście tu, moi bracia i siostry w Chrystu-

sie, aby na wzór mędrców, złożyłwszy Panu Jezusowi dary — złoto dusz waszych, kadzidło modlitw waszych i miłość waszych codziennych krzyżyków — inną drogą, aniżeli tą, jaką przyszlście tu, wrócić do domu i do zajęć waszych. Korzystajcie zatem z tego błogosławionego iście czasu, aby pojednać się z Bogiem i aby na podróż waszą do ojczyzny waszej niebieskiej zasilić dusze wasze pokarmem Boskim.

Kapłanom Kościoła św. powierzył Pan Jezus swój honor i całą swoją władzę, powierzył im także wasze dusze i wasze zbawienie. Jeżeli tedy zacny wasz proboszcz, który nas tu zwołał, wysiła się, aby wam ułatwić sprawę najważniejszą na świecie, sprawę zbawienia waszego, to słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, abyście sprawie tej czas wasz poświęcili.

Czas bowiem przedstawia wartość wielką. Czas jest miarą życia naszego, jest klejnotem, jaki nam Bóg powierzył i z jakiego kiedyś zażąda od nas ścisłego obrachunku.

W wyrokach Boga wszystkie dni pielgrzymki naszej ziemskiej są obliczone. Wiemy zaś, że czas przechodzi szybko, że czas, jak okręt, który kraje głębiny morskie, nie zostawia za sobą śladu. Nikt z nas nie może przywrócić dnia wczorajszego. Czas przeszły już minął, czas przyszły jeszcze nie nadszedł, czas tylko obecny jest naszym, a jeden tylko Bóg wie, jak długo czas obecny potrwa.

Zbawienie atoli nasze zależy na czasie dobrze użytym. Cóżbyście pomyśleli, gdybyście usłyszeli, iż dziś jeszcze powołani będziecie przed trybunał Boga wszechmogącego? Czy nie błagalibyście o zwłokę? Powiedzcie sami, jak użyliście czasu od ostatniej czterdziestki? Czem karmiliście dusze wasze, czyście

je w cnoty i nowe zasługi przydzielali, czy przeciwnie, dusze wasze zespeciliście, wchodząc w sojusz z wrogami Boga i wrogami zbawienia waszego?

Niestety, w pokorze wyznać musimy, iż obchodzimy się z czasem tak, jakoby nie miał on żadnej wartości. Rzeczy poważne, jakie mamy do załatwienia, odkładamy na jutro, na później, na ostatnią niemal chwilę. I tak schodzą niejednemu całe godziny, dni, tygodnie, miesiące i lata; tak mija czas drogi na rozrywkach, zabawach, rozkoszach, plotkarstwach, hulankach, próżniactwie i nudach. Życie takie, to obraz wierny owego biblijnego drzewa figowego, które na rozkaz Chrystusa Pana uschło dlatego, że nie rodziło owocu.

Jeżeli nie chcecie, moi bracia, aby życie wasze straszną zakończyć się miało katastrofą, korzystajcie z tego nabożeństwa 40-godzinnego, uświęćcie ten czas, wróćcie do służby Bożej.

Za przykładem Mędrców, praojców naszych w wierze, oddajcie tu Panu Bogu dusze wasze, któreście stworzeniom wydzierżawili. Obraz bowiem i napis na duszach waszych jest Boski. Niech płomień miłości Boga ogarnie myśli wasze i serca wasze na wzór Tego Serca Pana naszego w Najświętszym Sakramencie, które miłuje was miłością odwieczną i które obiecuje wam za czas wiernej służby waszej ziemskiej żywot wieczny. Amen.

HOMILJE WIELKOPOSTNE

SERJA I.

POBUDKI DO ROZWAŻANIA MĘKI PAŃSKIEJ.

I.

To czyńcie na pamiątkę moją (Łuk. 22, 19).

Pamiątkę wyjścia z niewoli Egipskiej przykazał Mojżesz narodowi wybranemu obchodzić w sposób uroczysty dorocznie, z pokolenia w pokolenie.

Pan Jezus, założyciel Nowego Zakonu, zanim się ofiarował na krzyżu, jako nasz zakładnik, ustanowił we wieczerniku ofiarę nieustającą, która sakramentalnie mękę i śmierć Jego miała nam upamiętnić. *To*, powiedział uczniom swoim Pan Jezus, co ja uczyniłem, *czyńcie na pamiątkę moją*.

W tych pożegnalnych słowach, które w ostatnią noc swego życia na ziemi Pan Jezus wygłosił, jest Jego testament i Jego życzenie, Jego rozporządzenie i Jego prośba, abyśmy pamiątkę tej uczty eucharystycznej na zawsze zachowali.

Słowa Pana Jezusa: *To czyńcie na pamiątkę moją*, w odniesieniu do Mszy św., która jest żywą pamiątką Jego śmierci na krzyżu, przypomniać nam po-

winny miłość Odkupiciela i Zbawcy naszego i naszą ku Niemu wdzięczność: *Tylko niewdzięcznego serca człowiek opuszcza tego, który go wybawił* (Ks. Ekletyka 29, 22).

I.

Abyśmy pojęli choć w części to, co się działo w sercu Pana Jezusa przy Jego męce, wyobraźmy sobie Izaaka w chwili, kiedy własny jego ojciec, Abraham, miał go ofiarować jako ofiarę całopalną. Gdy Abraham wszedł na górę i zbudował już ołtarz na miejscu, które mu Bóg ukazał, rzekł Izaak ojcu swemu: Ojczy mój. A on odpowiedział: Czego chcesz, synu? Oto, rzekł Izaak, ołtarz, ogień, drwa, i miecz, a gdzież ofiara całopalenia? Tedy Abraham, tłumiąc uczucia serca ojcowskiego, rzekł: Synu mój, tyś z woli Boga ofiarą całopalenia..... Z rozkazu Boga masz umrzeć, i to z rąk moich. Związawszy syna swego, porwał Abraham miecz i już miał ciąć, kiedy Bóg temu przeszkodził, mówiąc: *Ponieważes nie folgował synowi twemu jednorodzonemu dla mnie, błogosławić ci będę i rozmnożę nasienie twoje, i błogosławione będą w nasieniu twojem wszystkie narody ziemi, żeś był posłuszny głosowi memu* (Ks. Rodz. 22, 6, 18).

Słaby to obraz tego, czego niewinny Pan Jezus doświadczył na Kalwarji, gdzie własny Mu Ojciec Jego nie przepuścił z powodu win naszych. We Mszy zaś świętej w sposób niekrwawy tenże sam Pan Jezus przez ręce kapłana ofiaruje się za grzechy nasze Ojcu swojemu. Ołtarz więc katolicki jest tą górą, z której, jak z cnego krza, co widział ongi Mojżesz, buchają podczas Mszy św. płomienie ognia.

Odczuwając oziębłość i niewdzięczność tych co

ani w niedzielę nie pomyśla o wysłuchaniu Mszy św., co Go tu nie nawiedzają, co Mu złem za dobre się odpłacają, czyż nie musi On wołać jak wówczas, kiedy Go ukrzyżowano: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?*

Dlatego słusznie może Pan Jezus z Józefem Egipskim wołać na każdego z nas: *Tylko pamiętaj na mnie*. Niestety, my postępujemy wobec Pana Jezusa, jak ów przełożony nad piwnicznymi u Faraona postąpił wobec Józefa Egipskiego. Zapominamy o Tłumaczu Boskim, Zakładniku naszym, jak ów przełożony nad piwnicznymi zapomniał o wygnańcu z ziemi Hebrajskiej, który go tak uprzejmnie prosił o pośrednictwo u Faraona.

Wzruszają was słowa prośby biednego Józefa Egipskiego, który tymczasem przez dwa lata niewinnie odsiadywał więzienie, bo przełożony nad piwnicznymi kiedy się miał dobrze, zapomniał zupełnie o prośbie, serdecznej byłego swego w niedoli kolegi. Daleko więcej wzruszać nas powinny słowa Pana Jezusa, mówiącego ze swego ukrycia w tabernakulum: *Pożądaniem pożywałem tej paschy z wami* (Łuk. 22, 15); pamiętajcie na mnie, pamiętajcie, kiedy się teraz w czasie wielkopostnym przybliżacie do konfesjonału i do Stołu Pańskiego, iż z miłości ku wam opuściłem łono Ojca mego w niebiesiech, żyłem po wszystkie dni pielgrzymki mojej ziemskiej w ubóstwie, pracowałem dla was nad miarę i czyniłem wam dobrze; pamiętajcie, iż zostawiłem wam nie tylko najświętszą naukę i środki zbawienne w Kościele, ale iż w sakramencie Ołtarza zostawiłem wam w spuściźnie to Ciało moje, które było za was wydane, tę Krew moją, która za was wylaną została; pamiętajcie jak zdra-

dziecko Mię pojмали, cierniem Mię ukoronowali, jak Mię ubiczowali, jak się ze Mnie naigrawali, jak Mię najniesłuszniej na śmierć skazali, jak ręce i nogi moje do krzyża przygwoździli. Dość wam przypomnieć te zniewagi i męczarnie moje, abyście obudzili w sobie uczucia miłości ku Mnie, abyście pojęli, iż nie złotem i srebrem odkupieni zostaliście z niewoli czarta, ale krwią moją, tą samą krwią, która teraz płynie na zbawienie wasze w Komunii św.. Pójdźcie do mnie wszyscy, bom Ja nie tylko Syn człowieczy, ale Bóg prawdziwy, źródło miłosierdzia i łaski.

II.

Krzyż w postaci najrozmaitszych udręczeń, kłopotów i cierpień stał się dziełem wszystkich potomków Adama — tak grzesznych, jak i sprawiedliwych — w ich życiu codziennem na ziemi. Płaczą dzieci, płaczą i dorośli. W miarę jak mijają lata, przekonują się wszyscy, iż nie ma raju na ziemi. Ronimy i my chrześcijanie często łzy, ale nie zawsze z nadprzyrodzonych pobudek, bo zdaje się nam, iżeśmy daleko lepsi, aniżeli istotnie jesteśmy, a tymczasem zapominamy, że kto chce iść za Chrystusem, *niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień* (Łuk. 9, 23).

Stąd to pochodzi, iż wyolbrzymiamy nasze cierpienia, niepomni, iż przez dolegliwości właśnie, strapienia, frasunki, kłopoty i nawiedzenia Boże podobni stać się mamy naszemu Boskiemu Odkupicielowi; zapominamy, niestety, często, iż jako słudzy Pańscy za nagrodą sowitą od Pana oglądać się możemy dopiero po śmierci, gdzie płacz nasz w radość się obróci.

Pobożni ojcowie nasi w Polsce tak umiłowali Pana Jezusa, tak często Mękę Jego rozważali, iż krzyże ustawiali nade drogami. Chcieli oni w ten sposób dać nam napomnienie, abyśmy wśród powodzi cierpień, podążając ku wiecznym przybytkom, wspomnieli na Tego, o którym rzekł był prorok: *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obacznie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja* (Treny Jerem. 1, 12).

Abyśmy w tym okresie wielkopostnym wyzwolili się z niewoli grzechów naszych i pojednali się z Bogiem w sakramencie Pokuty i w sakramencie Ołtarza, rozważajmy na wzór praojców naszych w wierze Mękę Pańską w odprawianiu Drogi Krzyżowej, w nabożeństwie pasyjnym, czyli w Gorzkich Żalach, i w pieśniach naszych wielkopostnych, które tak czule przemawiają do dusz naszych polskich, a ręczę, iż przygotowujemy się godnie na uroczyste święto Paschy chrześcijańskiej.

Czytamy w Piśmie św., iż niewiasta pewna, która chorą była lat dwanaście, zaledwie dotknęła się kraju szaty Pana Jezusa, a oto natychmiast uzdrowioną została (Łuk. 8, 43, 48).

Ze względu tedy na nasze własne dobro, na nasze zbawienie, ćwicmyż się w rozważaniu Męki Pańskiej podczas tego okresu wielkopostnego, aby otworzyły się oczy dusz naszych, aby śpiew pobożny tych pieśni naszych o Męce Pańskiej podziałł tak sprawnie na dusze nasze chore i obojętne, jak cudownie podziałło na oną niewiastę, na jej zdrowie cielesne, dotknięcie się szat Chrystusowych.

Niech to codzienne dźwiganie krzyża w postaci obowiązków naszych za przykładem Boskiego Mistrza naszego i Wodza z taką siłą odbije się w duszach

naszych, abyśmy z okazji tego postu wielkiego za psalmistą Pańskim powtórzyć mogli: *Jeśli cię, krzyżu Chrystusowy, zapomnę, niech zapomniana będzie prawica moja. Niech język mój przyschnie do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał, jeślibym krzyża Chrystusowego nie pokładał na początku wesela mego* (Ps. 136).

CHOROBA ŁAZARZA.

(r. 1927).

II.

Panie, oto, którego miłujesz, choruje (Jan 11, 3).

Nazwę Betanji miały dwa miasteczka. Jedno było poza Jordanem, a inne leżało u podnóża góry Oliwnej, około dwu mil od Jerozolimy odległej, gdzie mieszkał Łazarz. Miał Łazarz dwie siostry — starszą Martę i młodszą Marię. Ta ostatnia posiadała także własność ziemską na zachodniej części jeziora Genezaret, niedaleko Kafarnaum, we wsi Magdała. Z tego powodu młodszą siostrę Łazarza nazywają także ewangelisci Marią Magdaleną, tę samą, co dwukrotnie pomazała głowę Pana Jezusa drogim olejkim, tę samą co łzami skropiła Jego nogi a włosami swemi je otarła. W chwili kiedy Łazarz zachorował obłożnie, był Pan Jezus poza miastem Jerycho, za Jordanem, około 40 mil od Betanji.

Łazarz, człowiek zamożny, zaniemógł ciężko. Pielegnowały go siostry bardzo starannie, czyniły, co mogły, aby brat odzyskał zdrowie. Św. Paweł pisze, iż w ostatecznych czasach będą ludzie bez miłości przyrodzonej, bez dobroćliwości. Takiego

braku uczucia duchowego nie było w tym domu szlachetnym.

Mimo troskliwej opieki sióstr Łazarz słabł widocznie, ale nie narzekał. Nie pomagały mu lekarstwa, ani zabiegi jego sióstr. Leżał znużony i blady śmiertelnie. Siostry, kiedy się od łoża jego odwróciły w posłudze, tały łyzy przed nim. Widząc grożące niebezpieczeństwo, przeczuwając, iż bratu ich śmierć zagraża, postanowiły wezwać Pana Jezusa. Wysłały więc posłańców do Niego, za Jordan, z oznajmieniem, które brzmiało: *Panie, oto, którego miłujesz, choruje.* Mogły one były mówić: Ten, który Ciebie miłuje, jest ciężką złożony chorobą, ale one mówią lepiej; Serce bowiem Pana Jezusa miłuje Łazarza daleko więcej, aniżeli Łazarz miłuje swego Mistrza i Pana.

Wielkie to błogosławieństwo, kiedy chory otoczony jest w ostatnich chwilach życia prawdziwymi przyjaciółmi, dbającymi o jego duszę. Katolicy, co zadawali się za życia tutaj ślubem cywilnym i żyją w wygodach, rzadko myślą o Bogu, przygłuszają nawet wyrzuty sumienia; nie dziwnego, iż w czasie choroby zapominają o sobie, o zbawieniu duszy. Krewni takich chorych mniemają, iż czynią zadość, kiedy przywołają lekarzy i pielęgniarzy, nie odczuwają potrzeby wezwania Pana Jezusa w osobie kapłana, nie pomyślą, by modlitwa wiary z ostatniem namaszczeniem wyrzucić mogła skutek zbawienny na chorym albo chorej, a po śmierci nie mają litości nad swymi zmarłymi krewnymi, walcząc zaciekle o spadek; ani pacierza nie odmówią, ani pobożnego westchnienia, aby światłość wiekuista im zaświeciła, nie wyrażą.

Siostry Łazarza uczą nas, z jakimi uczuciami mamy się do Pana Jezusa w chorobie odnosić: *Panie,*

oto, którego miłujesz, choruje. Kto pojmuje, czem jest skarb wielki, ten oceniać powinien dobrodziejstwa, jakie na niego z wiarą św. spłynęły. Dlatego często za życia przywoływać sobie na pamięć powinniśmy miłość Pana Jezusa ku nam w takich, na przykład, zdaniach: W wierze żyję Syna Bożego, który mię umiłował, i wydał samego siebie za mnie (Galat 2, 20), albo: Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję (Jan 21, 17), albo znowu: I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim... Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imię Jego (Łuk. 1, 47, 49). Kto w ciągu życia swego takie żywi uczucia dla Pana Jezusa, temu i choroba będzie znośna i w zasługi na żywot wieczny owocna. Choroba, zwłaszcza dłuższa, doświadcza nie tylko chorego ale i tych, którzy choremu, albo chorej, usługują. Błogosławiony dom, w którym ze stanowiska chrześcijańskiego krewni, jak Marja i Marta, na chorobę się zapatrują.

O chorobie Łazarza powiedział Pan Jezus posłańcom: *Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożej, aby był uwielbion Syn Boży przez nią.* Mniema nie jeden chory, iż nic gorszego na świecie nad jego niedomagania. Są tacy, co chorobę poczytują za największe swe nieszczęście, za karę, jaką Bóg na nich zesłał, i dlatego nierzadko szemrzą i narzekają, jakoby ich Bóg opuścił. Jest to jednak nic innego, jeno zaraza pogańska tak myśleć i mówić. Kiedy Pan Jezus uzdrowił ślepego od urodzenia, pytali się uczniowie Jego: *Kto zgrzeszył, ten czyli rodzice jego* (Jan 9, 2). Odpowiedział Pan Jezus: *Ani ten zgrzeszył, ani rodzice jego, ale żeby się sprawy Boże w nim okazały.* Zatem ból, cierpienie, choroba,

ubóstwo i bieda nie są największem złem na świecie, ale długiego potrzeba czasu i wielkiej łaski Bożej, abyśmy się z tego przesądu, z jakim na świat przyszliśmy, wyleczyli.

Pisze św. Łukasz, iż Pan Jezus mówił do wszystkich: *Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień, a niech idzie za mną* (9, 23). Skoro Chrystus Pan nie wstydził się za nas cierpieć i na krzyżu skonać, czyż słuszną jest rzeczą, aby chrześcijanin miał się krzyża w postaci choroby wstydzić? *Ktoby się wstydził mnie i słów moich, tego się Syn człowieczy wstydzić będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swym i Ojcowskiem, i świętych Aniołów* (Łuk. 9, 26).

W istocie tedy cierpienia i choroby są temi sztychami, zapomocą których podobnymi stać się mamy Panu naszemu i Mistrzowi, Jezusowi Chrystusowi. Jeżeli atoli lekarze idą tam, gdzie są wezwani, bądźmy pewni, iż Pan Jezus idzie tam, gdzie Go wzywają słabi, ułomni, chorzy i grzeszni, bo nie opuszcza On tych, których miłuje. Wzywajmy Go zawsze, a zwłaszcza w chorobie i przy zgonie.

ŚMIERĆ ŁAZARZA.

III.

Panie, byś tu był, nie umarłby brat mój (Jan, 11, 21).

Pan Jezus, moi bracia, powiadomiony przez Marię i Martę, iż Łazarz był ciężko chory, bawił jeszcze dwa dni za Jordanem. Potem dopiero rzekł On uczniom swoim: *Idźmy do żydowskiej ziemi. A uczniowie rzekli: Teraz chcesz cię Żydowie ukamienować, a tam idziesz?* Podróż Pana Jezusa do Betanji trwała także dwa dni.

Życie Pana Jezusa przeszło na czynieniu ludziom dobrze. Przewidział Pan Jezus, iż zbliżała się noc Jego życia, ale dopóki dzień życia Jego trwał na tym świecie, nie zrażał się przeszkodami i przykrościami, jakich w poselstwie swoim od ludzi doznawał. Nie cofnął się nawet przed niebezpieczeństwem, jakie mu ze strony Jego wrogów groziło.

Jeżeli tedy Pan Jezus nie wyruszył w podróż do Betanji, skoro wieść o chorobie Łazarza Go doszła, to dlatego, aby cud wskrzeszeniu Łazarza, jakiego miał dokonać, stał się nie tylko znakiem Jego miłości dla Łazarza, ale i znakiem wiary dla ludu żydowskiego w Boskie Jego posłannictwo.

Wiedząc o knowaniach swych wrogów, którzy szukali Go, aby Go zabić, mimo to idzie Pan Jezus do Jerozolimy, w siedlisko swych nieprzyjaciół, aby spełnić swoje zadanie wobec przyjaciela i narodu.

Jakaż to pouczająca lekcja dla nas, którzy chwiejemy się w służbie Boga i zniechęcamy się w niej, skoro na przykrość jakąś natrafiamy. Jak często wówczas dzieło zbawienne, już rozpoczęte, zarzucamy, zasnaniając się zawodami, przeciwnościami, kłopotami! Bądźmy pewni, iż w takich okolicznościach właśnie Pan Bóg nad nami czuwa, aby nas doświadczyć, aby nas zahartować w naszych trudach na przyszłość.

Kiedy Pan Jezus nalał wody w miednicę i przepasał się prześcieradłem, aby umyć nogi uczniom swoim przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu, rzekł Mu Piotr: *Panie, ty mnie nogi umywasz?...* *Nie będziesz mi umywał nóg.* Rzekł mu Jezus: *Co ja czynię, ty teraz nie wiesz: ale dowiesz się potem* (Jan 13, 7). Jeżeli Pan Jezus ociąga się z udzieleniem nam łaski, o którą Go prosimy, możemy być pewni, iż powodują Go względy jakieś tajemnicze. Św. Piotr, kiedy go Duch Św. oświecił, dowiedział się, iż w służbie Bożej małe rzeczy, jak i wielkie, spełniać należy w duchu pokory, że kto chce wielkim być przed Bogiem, musi się nauczyć i najprostsze zadania dobrze wykonywać.

Rzekł im Pan Jezus: *Łazarz, przyjaciel nasz, śpi: ale idę, abym go ze snu zbudził.* Powiedzieli tedy uczniowie: *Panie, jeśli śpi, będzie zdrów.* Ale nie o zwykłym śnie mówił Pan Jezus, bo przecie gdyby Łazarz zasnął, obudziłby się w ciągu dwu dni podróży Pana Jezusa z za Jordanu do Betanji. Tedy już jawnie powiedział im Pan Jezus, iż Łazarz umarł. W istocie umarł Łazarz tego samego dnia, kiedy po-

słańcy od Marji i Marty przyszli do Pana Jezusa z oznajmieniem, iż Łazarz był ciężko chorym.

Mówi Pan Jezus: *Łazarz, przyjaciel nasz, śpi. Nie mówi On: Łazarz, przyjaciel mój śpi, ale przyjaciel nasz, aby okazać, iż kto jest Jego przyjacielem, jest i ich przyjacielem. Są katolicy, co pozornie miłują Pana Boga, a czują niechęć do niejednego człowieka, kapłana, do niejednej zakonnicy. Niech wiedzą, iż pierwsze wrażenia często mylą. Nie znasz człowieka, tylko powierzchownie, z wyglądu, i zaraz odnosisz się do niego niechętnie? Odnosić się do bliźniego, do kapłana, albo do zakonnicy, z uprzedzeniem, dowodzi ciasnoty umysłowej, bo jeśli nie miłujesz brata swego, którego widzisz, jakże możesz miłować Boga, którego nie widzisz (I Jan 4).*

A cóż tu mówić o tych, co okazują więcej czułości dla zwierząt, aniżeli okazują dla bliźnich swoich, dla chrześcijan. To więc pewna, iż kto nie miłuje bliźnich swoich, nie jest i przyjacielem Chrystusa Pana.

Przyszło do Marji i Marty wielu, aby je pocieszyć po stracie brata. Obie siostry są we łzach, żałują brata. Sympatja, to jak jałmużna, nie trzeba się z nią zbytnio narzucać. Jak często doradzają niektórzy takim, co pochowali krewnego albo krewną, aby wdali się w świeckie rozrywki, a zapominają o tem, co mówi Pan: *Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni*. Któż może pocieszyć serce strapione tak jak Bóg. Do Boga więc niech udają się ci, co płaczą po stracie osób umiłowanych, a On płaczących niezawodnie pocieszy.

Marta była starszą siostrą, miała zatem dozór nad domem. Ktoś doniósł jej, szepnął do ucha,

Hyacinth San

iz Pan Jezus przybliżał się do Betanji. Opuszcza więc Marta dom i idzie na spotkanie się z Panem Jezusem. Powitała Go słowami: *Panie, byś tu był, nie umarłby brat mój, lecz i teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, da Ci Bóg.* Ma nadzieję Marta, że, skoro Pan nadszedł, smutek w rodzinie może się w radość obrócić. Ale kiedy Pan Jezus rzekł jej: *Zmartwychwstanie brat twój*, rzekła: *Wiem, iż zmartwychwstanie w ostatni dzień.* Podejmowała ona Pana Jezusa u siebie często, ale jeszcze nie miała wiary żywej. Dopiero gdy jej Pan rzekł: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot: Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie...* Wierzysz temu? tedy rzekła: *Iście, Panie, jam uwierzyła, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży, któryś na ten świat przyszedł.* Duch Św. oświecił duszę jej, kiedy te słowa powiedziała. Pan Jezus kazał jej przywołać Marię, jej siostrę. Skoro Marta szepnęła swej siostrze, iż Pan ją woła, Marja poszła do Niego, a sympatycy wyszli za nią, niemając, iż szła do grobu, aby dać folgę łzom swoim.

Magdalena, przypadając do stóp Pana Jezusa, powtórzyła słowa siostry swojej: *Panie, byś tu był, nie umarłby brat mój.* Płacz Magdaleny nad śmiercią brata umiłowanego wzruszył i Pana Jezusa do łez. *I zapłakał Jezus. Mówili tedy żydowie: Oto jako go miłował.*

Łzy te świadczą, jak każdego z nas umiłował Pan Jezus. Wszak z miłości dla nas stał się człowiekiem, Ojcem i Bratem naszym, z miłości dla nas cierpiał i umarł na krzyżu, z miłości dla nas powierzył nas opiece Matki swojej i Kościoła św., z miłości dla nas zamieszkał z nami w Najśw. Sakramencie. *Oto jako nas umiłował.*

Gdybyśmy często to zdanie rozważali, nie mielibyśmy tyle powodów w naszych smutkach, kłopotach i troskach do użalania się: *Panie, byś tu był...* Jak często grzechy nasze własne stają się przyczyną gorzkich naszych łez dlatego, iż nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak wielce nas Bóg umiłował.

Tu u stopni ołtarza, u stóp Pana Jezusa, uczmy się sztuki życia chrześcijańskiego, uczmy się szukać pociechy i pokoju, bo tu jest Ten, który nas prawdziwie miłuje.

WSKRZESZENIE ŁAZARZA.

IV.

A Jezus... zawołał głosem wielkim: Łazarzu, wynijdź z grobu. I natychmiast wyszedł, który był umarły (Jan 11, 43, 44).

Palestyna, a zwłaszcza Judea, obfituje w skały, w których liczne są pieczary. Te jaskinie w skałach wyzyskali mieszkańcy Jerozolimy na grobowce. W takiej jaskini, powyżej góry Oliwnej, około 40 łokci oddalonej od domu Łazarzowego, złożone zostały zwłoki Łazarza.

Przyszedłszy do grobu, kazał Pan Jezus sługom usunąć kamień w otworze jaskini. Jest to dowód, iż w wyświadczeniu nam łaski, żąda Pan Jezus naszego współudziału, żąda, abyśmy usuwali przeszkody, które z naszej winy powstały.

Kiedy Najśw. Marja Panna w Kanie Galilejskiej spostrzegła, iż wina zabrakło i powiadomiła o tem Pana Jezusa, rzekła zaraz sługom: *Cokolwiek wam rzecze, czyńcie*. Napomnieni przez Matkę Jezusową, skoro słudzy usłyszeli od Pana Jezus rozkaz: *Napełnijcie stągwie wodą*, wykonali to zlecenie pospiesznie *Czerpajcie teraz*, rzekł im Pan Jezus, i w tej chwili woda stała się winem (Jan 2, 5).

W sprawie zbawienia naszego ma Pan Jezus prawo żądać daleko więcej od nas, i dlatego mówi: *Jeśli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją... albo-wiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało iść wszystko ciało twe do piekła* (Mat. 5, 30). Wiadomo nam, iż chirurg nie oszczędza prawej ręki, ale ją ucina, jeśli gangrena w niej całemu ciału chorego zagraża. Chirurgja duchowna, którą Pan Jezus z chirurgją ciała naszego porównywa, zależy na tem, abyśmy dokonali cięcia moralnego, to jest, abyśmy zerwali związki nieprawości, odwracając nasze oczy, ręce i nogi od złoczynstwa. Błogosławieni zatem ci, co idą za radą Najśw. Marji Panny w spełnianiu przykazań Jezusowych.

W czasie kiedy słudzy odmykali kamień grobowy, szepnęła Marta Panu Jezusowi: *Panie, jużci cuchnie*, a On powiedział jej: *Czym ci nie rzekł, iż jeśli uwierzysz, oglądać będziesz chwałę Bożą?* Wiedziała Marta, iż Pan Jezus wskrzesił córkę Jaira i syna wdowy z Naim. Ale wiara Marty wystawiona została na próbę nadzwyczajną, niesłychaną. Brat jej, Łazarz, leżał już cztery dni w grobie. W chwili kiedy Pan Jezus stał już przy otworze grobowym, kiedy miał wywołać Łazarza ze snu śmierci, Marta niepokoi się i lęka o pomyślny wynik jej zabiegów, skoro mówi: *Panie, jużci cuchnie*. Miała się ona jednak przekonać, iż *u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne* (Łuk. 1, 37).

Na widok Marji i Marty, które płaczem do łez wrzuciły rzeszę u grobowca, zapłakał i Pan Jezus. Czyż może weselić się matka, która słyszy wyrok śmierci, wydany przeciw jej synowi? Podobnie i Pan Jezus nie może powstrzymać łez, kiedy u grobu Łazarza spogląda na spustoszenia i nędze, jakie grzech

wyrządził na świecie, kiedy widzi następstwa fatalnej tej trucizny, jaką djabeł zaszczerpił w dusze i w serca ludzkie, kiedy w osobie Łazarza patrzy na grzeszników nałogowych, których oczekuje wyrok potępienia. Zdaje się niejednemu, iż łaska Boża jest bagatelą, iż ją Pan Jezus dać nam może tak wyniośle, jak bogacz jałmużnę. Kto tak myśli, zapomina, iż wszelka łaska, której nam Bóg udziela, okupiona została zapłatą wielką, kosztem męki i krwi Pana Jezusa.

A niektórzy mówili: *Nie mógł ten, który otworzył oczy ślepo narodzonego, uczynić, żeby był ten nie umarł?* Oczywiście, mógł był Pan Jezus uzdrowić Łazarza, kiedy ten chorował. Ale choroba i śmierć Łazarza posłużyć miały ku czci i chwale Boga. I tu jest odpowiedź na pytanie, dlaczego Pan Bóg odrazu prośb naszych nie wykonuje. Jest on autorem nie tylko łaski, ale i natury, którą prawami swemi obwarował. Dlaczegoż miałby Pan Bóg bez ważnej przyczyny w prawa natury się wtrącać? Na sądzie ostatecznym wyjaśni się nam ta tajemnica. Nam zaś przystoi się modlić tylko o to, czego nam do zbawienia potrzeba. O nawrócenie swego syna, Augustyna, modliła się św. Monika lat 17, aż została wysłuchana.

Podniósłszy oczy swe w górę, prosił Pan Jezus Ojca swojego, aby Go wysłuchał, aby lud, który wołał, uwierzył w Jego Bóstwo. To rzekłszy, zawołał głosem wielkim: *Łazarzu, wynijdź z grobu.* Na słowa te struchlała rzesza, zaparła oddech w swych piersiach, grobowa stała się cisza. Zaledwie usłyszała rzesza te słowa a, oto, ujrzała Łazarza żywego w śmiertelnych, żałobnych szatach idącego po schodach w bramie groty w pełności sił swoich, męstwa

i piękna, aczkolwiek jeszcze oczy jego, ręce i nogi były chustkami obwiązane.

Cud wielki ujrzała rzesza. Uradowały się Marja i Marta. Łazarz wita swego Mistrza i Pana. *Rozwiążcie go*, rzekł Pan Jezus, *i puśćcie, aby szedł*. Słowem wywołał Pan Bóg wszystkie twory i rzekły: *Owośmy* (Baruch 3, 35). Podobnie mógł rzec Łazarz: *Wezwałeś mię, Panie, i oto jestem, sługa twój. Wielu tedy żydów, którzy byli przyszli do Marji i Marty, a widzieli co uczynił Jezus, uwierzyli weń*.

Śmierć Łazarza, to obraz grzechu śmiertelnego, to śmiertelna rana. Dusza w stanie grzechu śmiertelnego, nie ma życia nadprzyrodzonego, nie ma zdrowia, cuchnie od nieprawości, od pijaństwa, rozpusty, łakomstwa, od niedbalstwa w służbie Bożej, słowem od pychy, jak cuchnie od zgnilizny ciało zmarłego, które w grobie się rozkłada. A jednocześnie rozpacz, czarna jak noc, wkrada się w duszę grzesznika. Słyszac to napomnienie, zerwijcie, grzesznicy nałogowi, związki nieprawości, nie zwlekajcie z waszem nawróceniem, ufajcie w miłosierdzie Boże, rzućcie się na kolana w sakramencie pokuty, abyście przez kapłanów Kościoła św. w imię Ojca i Syna i Ducha Św. rozwiązani zostali od grzechów waszych i przywróceni zostali do życia łaski i wolności synostwa Bożego.

SPISEK FARYZEUSZY.

V.

A jeden z nich Kajfasz imieniem, będąc najwyższym kapłanem onego roku, rzekł im: Wy nic nie wiecie, ani myślicie, iż wam jest pożytecznie, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął (Jan 11, 49, 50).

Wskrzeszenie Łazarza skłoniło wielu Żydów do uwierzenia w Bóstwo Pana Jezusa. Marji i Marcie, jak i bratu ich Łazarzowi sprawiało to radość niewymowną, że pomnożyły się szeregi przyjaciół Pana Jezusa. Taką też jest radość prawdziwych wyznawców Pana Jezusa, kiedy grzesznicy, usłyszawszy głos Jego, powstają z grobu śmierci do życia łaski, kiedy zrzucają z siebie pęta nieprawości.

„A niektórzy z nich szli do faryzeuszów i powiedzieli im, co uczynił Jezus“. Patrzcie w duchu na pośpiech tych donosicieli, którzy przejść muszą szczyt góry Oliwnej i iść potem do Ogrójca i dalej wzdłuż południowej części miasta do pałacu Kajfasza. I poco oni się tak spieszą? Poto, aby rozjaśnić ślepą nienawiść starszyny kapłańskiej przeciw Panu Jezusowi. Jak iskra, kiedy jest rozdmuchana, rozpala ogień, tak dwujęzyczna tych donosicieli relacja o wskrzeszeniu

Łazarza roznieciła na nowo dawno ukrytą zapalczywość i złość faryzeuszów. Nic dziwnego zatem, iż Pismo św. mówi: Obmówca i dwujęzyczny przeklęty, a język osoby trzeciej, który zasiewa niezgodę, zaniepokoił i wzruszył wielu (Ekl. 28, 15, 16).

Język, mówi św. Jakób, małyć uprawdzie członek, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień, jako wielki las spala! I język jest ogień.....Przezeń błogostawimy Boga..... i przezeń przeklinamy ludzi, którzy na podobieństwo Boże sprawieni są (3, 5, 9). Szkodzi nam niewątpliwie człowiek który mówi źle o nas poza naszymi plecami, ale tym człowiekiem nieprzyjazytnym jest najczęściej plotkarz, który donosi nam, co ktoś o nas złego mówił, a więc jest nim osoba trzecia, która swoim donosicielstwem rozpala w nas uczucia gniewu i odrazy do bliźnich. Wszyscyśmy poniekąd zarażeni tą wadą. Bezwiednie nieraz szkodzimy na dobrem imieniu i sławie bliźniego, kiedy trudnimy się donosicielstwem, plotkarstwem, jeśli nie obmową i potwarzą. Nie brak takich, co słysząc o zgorszeniu, o wielkiej nieprawości, pospieszają w oburzeniu donieść o tem sąsiadom i sąsiadkom, a nie pomyślą, aby się za przestępcę, za gorszyciela pomodlić i wyjednać mu u Boga łaskę nawrócenia. Najlepiej postępują ci, co donosiciele słuchają z jawną niechęcią i odprawiają ich z surowem napomnieniem.

Donosiciele, jak widzimy, skorzystali z wskrzeszenia Łazarza, z cudu miłosierdzia, aby przyspieszyć śmierć Chrystusa Pana z rąk Jego wrogów.

Najwyżsi tedy kapłani i faryzeusze, oszołomieni wieścią donosicieli, zebrali zaraz radę, aby ją wybać, jakie należałoby się jej stanowisko zająć wobec Chrystusa Pana. Nie oskarżali tym razem Pana Jezusa

faryzeusze o bluźnierstwo i o profanację szabatu, ale o to, że *ten człowiek wiele cudów czyni, i jeśli go zaniechamy, wszyscy weń uwierzą. Stanęli królowie ziemscy i książęta przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego* (Dzieje Apostol. 4, 26). Na tej naradzie obecni byli, możemy być pewni, Nikodem i Józef z Arymatei, którzy niezawodnie wyrazili zdanie, że cuda Jezusowe nie mogą być przedmiotem dyskusji w Najwyższej Radzie, że dowodzą one chyba niezbicie, iż Jezus jest tym, za którego Go lud ma, mianowicie, za Mesjasza. Sprawdziły się na tej naradzie słowa prorocze Symeona, który był rzekł do Marji: *Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą* (Łuk. 2, 34).

Kiedy zatem zdania Rady były podzielone, zabrał głos Kajfasz, najwyższy kapłan onego roku: *Wy nie wiecie, ani myślicie, iż wam jest pożytecznie, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystkich naród zginął.*

Urząd arcykapłana był dożywotnim. Ostatnim prawnie wybranym arcykapłanem był Annasz, ale Rzymianie złożyli go z urzędu, a wynieśli do tej godności jego zięcia, Józefa Kajfasza, który był im powolniejszym i wygodniejszym. W powszechnej jednak opinii ludu żydowskiego Annasz uchodził za prawowitego arcykapłana.

Bądź co bądź, Józef Kajfasz, jako najwyższy kapłan onego roku, prorokował, mówi św. Jan, iż Jezus miał umrzeć za naród. Jest przeto różnica między urzędowym a prywatnem życiem kapłana. My, jako katolicy, uznajemy, że następca św. Piotra w naczelnym swoim urzędzie apostołskim jest nieomylnym, i że strzeże go od błędu w nauczaniu prawd

objawionych Duch Św.. W prywatnem atoli życiu musi Papież, jak każdy katolik, sprawować zbawienie swoje z bojaźnią i ze drżeniem (Filipens. 2, 12).

Józef Kajfasz wiedział o legendzie ludowej, która utrzymywała, iż z przyjściem Mesjasza odbudowane ponownie być miało królestwo izraelskie. Cuda Jezusowe zdawały się potwierdzać to podanie ludowe. Jeśli jednak ten lud, olśniony cudami, uwierzy w Jezusa, jako prawdziwego Mesjasza, cóż się wówczas stanie z kapłanami, którzy Mu się na każdym kroku sprzeciwiali, cóż się stanie z ludem? Padnie on ofiarą przeważającej siły zbrojnej Rzymu! Mniemał tedy Kajfasz, iż przemówił mądrze, w interesie partji, której był ślepym stronnikiem, iż jest pożytecznie, *żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął*. Nie pojmował wówczas Józef Kajfasz znaczenia słów, jakie wygłaszał, nie mówił tego z własnego natchnienia, ale w charakterze urzędowym, jako najwyższy kapłan, prorokował mimowolnie, iż Jezus miał umrzeć nie tylko za lud żydowski, ale za wszystkich wogóle ludzi, albowiem Boski nasz Zbawiciel *chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni* (I Tym. 2, 4). Stąd każdy z nas może śmiało powiedzieć: *W wierze żyję Syna Bożego, który mię umiłował, i wydał samego siebie za mnie* (Galat 2, 20).

Większość członków Najwyższej Rady podzielała zdanie Józefa Kajfasza. Od onego tedy dnia umyśleli, aby Jezusa zabili, a nie tylko Jego, ale i pospołu z Nim Łazarza. Tego też dnia z ramienia Rady padła ekskomunika na Pana Jezusa, odczytana we wszystkich synagogach, wzbraniająca Mu wstępu do nich celem nauczania. Wskrzeszenie więc Łazarza było

początkiem tego krwawego dramatu, który już wkrótce zakończyć się miał na Kalwarji.

Wiedział Pan Jezus o zamysłach Najwyższej Rady: czas Jego jeszcze nie nadszedł, aby się oddał w ręce grzeszników, dlatego z Marią, Martą, Łazarzem i uczniami swymi uszedł do miasta Efrem, położonego w pustyni, 16 mil odległego na północ od Jerozolimy, gdzie zamieszkał aż do tygodnia, który zwany jest dziś tygodniem męki. Na pamiątkę tego ukrycia się Pana Jezusa przed wrogami swymi osłaniamy w tygodniu Męki krzyże i figury w naszych kościołach.

Patrząc w tym tygodniu na zasłonięte krzyże i posągi święte, rozważajmy nabożnie Mękę Pana Jezusa, która się nam unaocznia w stacjach drogi krzyżowej.

Podęjrzanym o morderstwo stawia niekiedy policja przy zamordowanym i każe im przysięgać, iż są niewinni. Czy my wszyscy tu zebrani moglibyśmy spokojnie położyć ręce na zabitym Baranku Bożym i przysiąc, iż jesteśmy niewinni? Czyż grzechy nasze nie stały się przyczyną, iż wyrok śmierci padł na Pana Jezusa?

A jeżeli przyznajemy się do winy, jeżeli wierzymy, iż Syn Boży, aby nas uratował od śmierci wiecznej, z nieba zstąpił, przyodział się w naszą naturę, i śmiercią swoją dług nasz spłacił, tedy patrzymy na to Ciało Jego pocięte razami, na Głowę Jego cierniami przeszytą, na Ręce i Nogi tępemi gwoździami przybite do krzyża, na Bok Jego włócznią przeszyty. A któż z nas na to Ciało Pańskie zbite i skrwawione spojrzeć zdoła, aby nie zapłakał z żalości nad Zbawcą swoim, który na taką mękę się

wydał, dlatego że nas aż do śmierci hańbiącej na drzewie krzyża umiłował?

Wobec tak wielkiej miłości, jaką nam Pan Jezus na krzyżu ujawnia, aby nas, grzeszników, od zatracenia wiecznego wybawić, w duchu pieśni naszej wielkopostnej mówimy:

Nędzne by to serce było,
Coby dziś nie zapłakało,
Widząc Stwórcę swego
Na krzyżu zawieszzonego,
Na słońcu upieczzonego,
Baranka wielkanocnego.

OSTATNIA PODRÓŻ PANA JEZUSA DO JEROZOLIMY.

VI.

A blisko była Pascha żydowska: a wiele ich szło do Jeruzalem z krainy przed Paschą, aby samych siebie poświęcili (Jan 11, 55).

Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroków o Synu człowieczym: bo będzie wydany poganom, i będzie naigrawan, i ubiczowan i upłwan; a ubiczowawszy, zabiją go: a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nie rozumieli (Łuk. 18, 31, 34).

Z miasteczka Efrem, dokąd Pan Jezus był uszedł z uczniami swoimi, wyruszył po 10 dniach swojego tam pobytu znowu w podróż przez Jerycho do Jerozolimy. Była to już ostatnia Jego podróż. Przepowiadając uczniom swoim, co Go w Jerozolimie czeka, mianowicie, iż zostanie tam wydany w ręce pogan, którzy Go zabiją, przyspieszał Pan Jezus kroku, że nawet Apostołów wyprzedził. Już im poprzednio był powiedział Pan Jezus, iż miał być chrztem ochrzczone, iż przyszedł puścić ogień na ziemię (Łuk. 12, 49, 50). Podążając za Mistrzem swoim, który pospiesznie kroczył przed nimi, zdumieli się Apostołowie, kiedy

wspomnieli o tem, co Go w Jeruzalem oczekowało (Marek 10, 32); a więc bali się, bo tam niebawem skończyć się miało wszystko, co o Nim byli przepowiedzieli prorocy. Ów chrzest, który skłania Pana Jezusa do pośpiechu, to Jego śmierć męczeńska na Kalwarji za żywot świata. Dzieło to wiekopomne było dziełem Jego przeznaczenia w odwiecznych wyrokach Boga, zatem odbić się musiało bardzo żywo w Jego uczuciach i pracach.

Przed oczyma Pana Jezusa było pohańbienie, zelżywość i wstyd, byli wszyscy, którzy Go nienawidzili, którzy umyślili przeciw Niemu zdrady, którzy do ran Jego dolewali nieprawości.

W Najśw. Sakramencie jest ów ogień, jaki Pan Jezus obiecał puścić na ziemię, jest ta sama krew, jaką Pan Jezus za nas dobrowolnie przelał na Kalwarji, jest miłosierdzie i prawda, sprawiedliwość i pokój (Ps. 84). Oto dlaczego Pan Jezus przyspiesza kroku, dlaczego idzie naprzód przed swymi uczniami. Śmiercią swoją chce On rozbudzić w sercach ludzkich żar miłości i czci Bożej.

Mimo jednak przepowiedni Pana Jezusa o tem, co przyjąć miało na Niego w Jerozolimie, uczniowie tego nie zrozumieli, ale On się na nich nie żali, ma wyrozumiałość dla nich, oszczędza ich, choć sam, jako człowiek, odczuwa, iż jest wśród nich obcy, tajemniczy. Spełnia się na Nim to, co orzekli prorocy: *Trzciny zgniecionej nie złamię, a lnu kurzącego się nie zagasi* (Mat. 12, 20).

Nie pojmowała doniosłości i znaczenia słów Pana Jezusa matka synów Zebedeuszowych, Jakóba i Jana, Salome, która, przystąpiwszy z synami swymi do Niego, rzekła: *Rzecz, aby siedzieli ci dwaj syno-*

wie moi, jeden po prawicy twojej, a drugi po lewicy w królestwie twojem (Mat. 20, 21). Widocznie Salome, żona Zebedueszowa, wyraziła w tej prośbie życzenia swych synów, skoro z nimi do Pana Jezusa przyszła. Chcieli ci jej synowie być poczytani za coś więcej, aniżeli inni Apostołowie. Chcieli być pierwszymi w chwale i królestwie Pana Jezusa, o honory i dostojęństwo im się rozchodziło. Bez trudu, bez zasługi, bez pracy mniemali ci dwaj synowie Zabedeuszowi, iż zdobędą pierwszeństwo w królestwie Bożem. Nic dziwnego, iż oburzyli się na nich inni uczniowie Pana Jezusa, którzy prawdopodobnie także właśnie aspiracje w sercach swych żywili, w fałszywym mniemaniu, iż Pan Jezus odbuduje królestwo izraelskie. Odpowiedział Pan Jezus tym uczniom: *Nie wiecie, czego prosicie*. Aby nie było pomiędzy nimi kłótni i zazdrości, zwołał Pan Jezus wszystkich swych uczniów i zapytał ich, o czem w drodze rozmawiali. Umilkli naraz wszyscy, wstydząc się przyznać do próżności i pychy przed Tym, który widział ich myśli. Tedy rzekł im: *Kto między wami chciałby być pierwszym, będzie sługą waszym, jako Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służyono, ale służyć, i dać duszę swą na okup za wielu* (Mat. 20, 26, 28). Na królestwo Jego, honory zasłużyć sobie mogą, jeśli z pomocą łaski Bożej, jako niewinne dziatki, w zakonie Bożym dotrważą do końca. Taka była nauka, jaką Pan Jezus na poskromienie próżności dał był uczniom swoim.

W samolubstwie naszym i my często podobne prośby o jakieś odznaczenie doczesne Pana Boga, prosimy. Gdyby te głęboko w sercach naszych utajone ambicje zostały ujawnione, jakżebyśmy ich wstydzić się musieli. W kanonie Mszy św. codziennie się modli-

my, na przykład, aby nam Bóg dał udział jakiś i uczestnictwo z świętymi Apostołami i Męczennikami, ale o ten udział z nimi chyba prosimy w niebie, nie na ziemi. Od dolegliwości, utrapień i kłopotów tu na ziemi zachowaj nas, Panie, mówimy nieraz. Jakież to nierozsądek, jakąż nieroztropność. W życiu naturalnem wiemy, iż w pocie czoła pracować musimy na nasze utrzymanie, a w życiu nadprzyrodzonym, w życiu naszym duchownem, mniemamy, iż wszystko jednym pobożnem westchnieniem pozyskamy. Domysł, iż za odmówieniem kilku *Zdrowaś Marja* uzyskamy zdrowie, siły, dobrobyt, jest akurat tak niedorzeczny, jak gdyby ktoś marzył o zakupieniu domu twojego za kilka dolarów, za kilka marnych groszy. Bądźmy więc pewni, iż Bóg upatruje dobre nasze chęci, dobrą naszą wolę, i za wysiłek, jaki my gotowiśmy uczynić, On także gotów użyczyć nam swych darów, swej łaski. Wielu z nas dziś zasiąśćby chciało przy uczcie wieczystej, ale niestety, jak mało wśród nas tych, którzy zgodziliby się pić kielich z Chrystusem. Jeżeli zatem krzyż spada na nas, krzyż ciężki, chciejmy go poczytać za przywilej, za picie kielicha z Chrystusem. Niech nikomu się nie śni, iż wielkie powodzenie, jakie mają niektórzy, jest zawsze znakiem szczególniejszej łaski Bożej.

Idąc z Jerycho do Jerozolimy, uzdrowił Pan Jezus dwu ślepych (Mat. 20, 29), wygłosił przypowieść o złych oraczach i o dziesięciu grzywnach, gościł w domu Zacheusza, celnika, a sześć dni przed Paschą (Jan 12, 1) stanął w Betanji, gdzie podejmował go ucztą Szymon zwany Trędowatym. Tak wielka rzesza szła z Jeruzalem do Betanji, aby widzieć Jezusa, który wskrzesił Łazarza, iż sami faryzeusze mówili między sobą, iż wszystek świat za Nim poszedł.

Wielu odprawia pielgrzymkę do miejsc cudownych, aby widzieć obraz, figurę, albo dotknąć się relikwii świętego, albo świętej. O tej rzeszy w swojej ewangelji powiada św. Jan, iż szła na święto Paschy, aby siebie poświęcić, to jest, aby brać udział w uroczystych ceremonjach i ofiarach.

Daleko świętszym przybytkiem, aniżeli świątynia Jerozolimska, jest Kościół, w którym Pan Jezus mieszka. Ten sam Pan Jezus, którego za ziemskiego Jego życia rzesza dotknąć się chciała, jest tu w Najśw. Sakramencie Ołtarza obecny; ten sam, który wytwarza miejsca cudami słynące, ten sam, który czyni świętych. Jakże skwapliwie my tu przeto iść powinniśmy, abyśmy na święto Paschy chrześcijańskiej godnie się przysposobili i uroczyscie je obchodzili.

Po przybyciu do Betanji dnia następnego posłał Pan Jezus dwu uczniów swoich do Betfage, miasteczka za czasów Pana Jezusa położonego u góry Oliwnej między Jerozolimą a Betanją, po oślicę i osła. *A jeśli by was kto spytał, dodał Pan Jezus, czemu odwiążecie osła, rzeczcie: Iż go Panu potrzeba* (Łuk. 19, 34). Siadł tedy Pan Jezus na osła, skoro Mu przywiedli je uczniowie, a rzesze słały gałęzie palmowe i szaty swe na drodze, wołając radośnie: *Hosanna, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, Król Izraelski* (Jan 12, 13, 14).

Na uroczysty ten wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy złożyły rzesze wszystko, czego było potrzeba. Jak ojciec, który rozdał majątek swój dzieciom, nie odbiera go, choć często sam jest w biedzie, tak i Pan Jezus, Stwórca i odkupiciel świata, oddawszy ziemię i wszystek majątek swój synom człowieczym, nie ma nic, jeno co Mu z łaski oni dadzą albo pożyczą.

I dziś, jak za czasu swego życia ziemskiego, zdaje się Pan Jezus na łaskę wiernych. Kiedy chce wśród nas zamieszkać, przychodzi On do nas z prośbą o datek na kościół, na szkołę, na kapłana, na klasztor, na szaty liturgiczne i meble kościelne — słowem, na wszystko, czego wymaga służba Boża. Pan się na nas spuszcza. Nie mówi on jak niejeden: Aczkolwiek jestem w biedzie, nie udam się z prośbą do mego sąsiada, bo nie chcę być od niego zależnym. Inaczej w tem życiu postępuje Pan Jezus z nami. On nas potrzebuje, i dary, jakie Mu składamy, chętnie przyjmuje, obiecując nam za nie w życiu przyszłym sowitą zapłatę i nagrodę.

ZDRADA JUDASZA.

„Judas, jeden z dwunastu, wiedząc miejsce, iż się tam często schadzał Jezus z uczniami swoimi, wzięwszy rotę, przyszedł tam, a z nim rzesza wielka z mieczmi i z kijmi i z bronią, z latarniami i pochodniami. Przystąpiwszy do Jezusa, rzekł: Bądź pozdrowion, Rabbi. I pocałował Go. A Jezus mu rzekł: Przyjacielu, na coś przyszedł? Pocałowaniem wydawasz Syna człowieczego“ (Mat. r. 26, Jan r. 18, Łuk. r. 22).

Najważniejszym zadaniem naszym na tym świecie, moi bracia, jest praca i troska o zbawienie duszy naszej. Zanim nas Pan Bóg na sąd swój powoła, zanim przyjdzie nam zdać liczbę z włodarstwa naszego, w świetle zdrady Judasza rozważymy sobie dzisiaj, czy czyn jego nie ma wiele podobieństwa i pokrewieństwa z życiem naszym, jako chrześcijan-katolików.

O Marjo, Matko łaski Bożej, wstaw się za nami u Syna Twojego, abyśmy rozważaniem zdrady Judasza przejęli się bojaźnią sądu Bożego i nie zostali odrzuceni od oblicza Boga naszego na wieki.

I.

Z pomiędzy tych, których Pan Jezus powołał do zaszczytnej godności Apostoła, był Judasz Iskariot, jeden z dwunastu. Św. Jan pisze, iż był złodziejem,

iż pieniądze, jakie ludzie dawali w jałmużnie na utrzymanie Pana Jezusa, zaczął uważać za swoją własność. Funt olejku drogiego i wonnego, jaki Marja Magdale-
na wylała na nogi Pana Jezusa, oszacował on na wartość trzystu groszy (Jan 12, 5). Żałował rzekomo, iż tego olejku nie sprzedano i nie dano ubogim, nie dlatego, aby dbał o ubogich, ale dlatego, iż nie mógł tego olejku spieniężyć.

Chciał sobie Judasz powetować tę stratę. Mieszek, jaki nosił, uważał wszak za swoją własność.

Po wskrzeszeniu Łazarza najwyżsi kapłani i faryzeusze postanowili z zazdrości zabić Chrystusa Pana. W tym celu wysłali szpiegów, ale żaden nie ośmielił się targnąć Nań. Judasz atoli był tak bezczelny, iż odszedł do najwyższych kapłanów i rzekł im: *Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam* (Mat. 26, 15).

Przedniejsi kapłani, usłyszawszy to, uradowali się, że jeden z uczniów Jezusa gotów był Go zdradzić. Naznaczyli mu trzydzieści srebrników (srebrnik wart był coś około trzech złotych), jeśli dotrzyma umowy. Odtąd szukał Judasz tylko sposobności, aby Go wydał.

Kiedy Pan Jezus był obiecał rzeszy dać ciało swoje na pokarm i krew swoją na napój, między tymi co nie wierzyli słowu Jego i odwrócili się od Niego było wielu uczniów Jego. Judasz był jednym z tych, który nie uwierzył, ale Pana Jezusa nie porzucił. Rzekł tedy Pan Jezus do dwunastu: *Zali i wy odejść chcecie? Odpowiedział św. Piotr: Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy, i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus Syn Boży* (Jan 6, 65, 72). Na to rzekł Jezus: *Iżalim Ja nie dwunastu was obrał: a jeden jest djabeł? Św. Jan,*

Ewangelista dodaje, iż mówił o Judaszu Iskariocie, jednym z dwunastu, który Go wydać miał.

Judasz nie wierzył w Bóstwo Jezusa Chrystusa. Trzymał się towarzystwa Chrystusa Pana dla zysku. Czem słońce dla oczu naszych, tem wiara nadprzyrodzona dla duszy naszej. Judasz atoli przy boku Chrystusa Pana wiódł życie naturalne, żył duchem tego świata. Nic dziwnego przeto, że dusza jego mieszkała w ciemnościach, nic dziwnego, iż Judasz, tak bliski Chrystusa Pana, Jego słów i cudów, z powodu niedowiarstwa, stał się niewolnikiem łakomstwa.

Rzecz godna uwagi, iż właśnie w chwili, kiedy Pan Jezus miał ziścić swoją obietnicę w Wieczerniku, miał ustanowić Najśw. Sakrament, Judasz tejże samej nocy postanowił Go wydać.

A gdy był wieczór, zasiadł Pan Jezus z uczniami u stołu w wieczerniku. Wieczera staro-zakonna wyprzedziła ustanowienie Wieczerzy chrześcijańskiej. Pomiędzy siedzącymi u stołu był także Judasz. Aby nie minął go zysk, jaki obiecali mu dać przedniejsi kapłani, odważył się stawić w obliczu swego Mistrza ten obłudny uczeń. Czytał Pan Jezus tajemnice serc ludzkich, ale myśl ta, iż spisek jego z faryzeuszami może być odkryty, nie obchodzi Judasza, nie przeraża go.

Że Pan Jezus wie o zмовie Judasza z faryzeuszami, wynika ze słów: *Zaprawdę powiadam wam, iż jeden z was mnie wyda* (Mat. 26, 21).

Słowa te powinnyby były zniechęcić ucznia obłudnego do wykonania zdrady, powinnyby były pobudzić go do wyznania swego współudziału ze spiskowcami, powinnyby były skłonić go do błagania o litość i miłosierdzie u stóp Pana Jezusa. Ale łakomego serca Judasza nie poruszają te słowa.

Kiedy uczniowie zasmucili się i poczęli mówić z osobna: *Ażam ja jest, Panie*, ośmiela się i Judasz zuchwały pytać: *Ażam ja jest, Mistrzu? Tyś powiedział*, rzekł mu Pan Jezus. Nie zrozumieli jeszcze wówczas wszyscy uczniowie, co rzekł mu Pan Jezus; mniemali, iż kazał mu zakupić żywności na dzień święty, albo jałmużnę dać ubogim, kiedy mu powiedział: *Co czynisz, czyń rychlej* (Jan 13, 27). Spożywszy chleb, jaki mu Pan Jezus dał, nie zdając sobie sprawy z napomnienia i wyroczeni, jaką przed chwilą słyszał: *Biada onemu człowiekowi, przez którego Syn człowieczy będzie wydan; lepiej mu było, by się był człowiek on nie narodził* (Marek 14, 21); pod osłoną nocy natychmiast opuścił Judasz wieczernik.

II.

Upewniwszy się, iż Pan Jezus z uczniami będzie tejże nocy na modlitwie w ogrodzie Oliwnym, powiadomił o tem Judasz starszyznę żydowską, która obmyśliła plan zamachu na życie jego Mistrza.

Noc to była. Najwyżsi kapłani, doktorzy zakonu i starsi nie spali. Przekonali władzę rzymską, iż potrzebny jest silny oddział żołnierzy, bo ujęty miał być człowiek niebezpieczny, zwołali rzeszę wielką i uzbroili ją w miecze, kije, latarnie i pochodnie. Duch zły zaś do tego stopnia opętał Judasza, iż się wysuwa sam na hetmana tej nocnej wycieczki; stawą na czele tej hołoty, tego motłochu. Dał im nawet już naprzód hasło, znak, mówiąc: *Któręgokolwiek pocałuję, ten jest, imajcie go, a wiedźcie ostrożnie*.

Rzadko zrywa się burza jakaś nagle. Zazwyczaj poprzedzają ją pewne znaki, jak ciemne chmury, szum

wichru. Podobnie i Judasz nie odrazu stał się łakomym i nawskroś zepsutym. Dał on stopniowo opanować się nałogowi łakomstwa, aż wreszcie djabeł opętał jego zmysły, jego wyobraźnię, pojęcia, umysł i wolę, całą jego duszę. Dlatego mówi on do pachołków i jurgieltników Najwyższej Rady żydowskiej: *Imajcie go, a wiedźcie ostrożnie*, dlatego używa znaku przyjaźni, pocałunku, aby Mistrza swego zaprzedać.

Wszedłszy z tą zgrają do ogrodu oliwnego, przystąpił Judasz do Pana Jezusa i rzekł: *Bądź pozdrowion, Mistrzu i pocałował go* (Marek 14, 45).

Całowała to oblicze Boga-człowieka święta Jego matka, całował je Józef, przybrany Jego ojciec i opiekun, całowali niezawodnie twarz Jego Apostołowie przy powitaniu. O wy wszyscy, którzyście wyznawcami Chrystusa, a idziecie drogą tego świata, którzy oddaliście dusze wasze złym żądom i brudnym nałogom, rozważcie, jaką boleść sprawiacie Sercu Pana Jezusa. Nie użalał się Pan Jezus, kiedy stał przed sądem Kajfasza, Piłata i Heroda, ale kiedy własny Jego uczeń zbrodnię usiłował ukryć pod znakiem przyjaźni, rzekł: *Przyjacielu, na coś przyszedł?* (Mat. 26, 50). *Pocałowaniem wydawasz syna człowieczego* (Łuk. 22, 48). Aby dać się Judaszowi pocałować, musiał się Pan Jezus nachylić. Judasz bowiem był wzrostem mały. Sprawiedliwość i pokój (Ps. 84) pocałowały się w tej chwili.

Boskie dotknięcie się grzesznej natury człowieka w tym pocałunku zwiastowało chwałę Bogu na wysokości, a pokój ludziom na wieki.

Na znak ów zdradziecki atoli nie ruszył nikt z tego tłumu, aby Mistrza pojmać. Rzekł im Jezus: *Kogo szukacie? Odpowiedzieli mu: Jezusa Nazareńskiego*

go. *Rzekł im Jezus: Jam jest*, a gdy to mówił, padli na wznak (Jan 18, 4, 8), ale wstali, nie pomarli. Po raz wtóry tedy rzekł im Jezus: *Jam jest* i znowu padli na ziemię i powstali — gorsi złoczyńcy, iż niebezpieczeństwo minęło. Dał tem samem Pan Jezus owej tłuszczy i Judaszowi do zrozumienia, że gdyby się nie zechciał dobrowolnie oddać w ich ręce, siłą pojmaćby go nie mogli nigdy. Ocaliwszy uczniów swoich, bo i na nich zamach został uknuty, dał się pojmać mocom ciemności, których ta tłuszcza była narzędziem.

Jam jest, rzecze Pan Jezus, gdy staniemy przed sądem Jego! Szczęśliwi będziemy, gdy nam po zejściu naszym z tego świata powie: *Jam jest*, któregoście karmili i odziewali i wyznawali przed ludźmi; *Jam jest*, któregoście pod postacią chleba czcili i pożywali i w skrytości serca waszego miłowali; *Jam jest*, pójdźcie, wierni i wybrani moi, z Matką moją, Świętymi i Aniołami zażywać żywota wiecznego.

W pałacu Annasza otrzymał prawdopodobnie Judasz zapłatę za zdradę swego Mistrza i Pana. Zniknął on zaraz chyba z oczu swych współników w zbrodni, aby nasycić się widokiem pieniędzy, których serce jego tak łakomie pożądało. Łudził go szatan nadzieją bogactwa, kazał mu o 30 srebrnikach śnić i marzyć. Będzie może on teraz obmyślał, co z temi srebrnikami zrobić, jak ich użyć, jak niemi szachraić, jak się dorabiać.

III.

Niestety, jak szybko znika bańka wodna, tak prędko rozwiąza się jego ułuda. Gdy teraz na chłodno

rozważał, co uczynił za podszeptem złego ducha i nałogowego łakomstwa, odczuł cały ogrom swojej zbrodni, swojej hańby. „Kusząc Mistrza mego na puszczy, mówi Judasz, obiecałeś mu, duchu ciemności, za jeden ukłon wszystkie królestwa świata, mnie zbyłeś 30 srebrnikami marnymi. Nic to jeszcze; straciłem przyjaźń Matki mego Mistrza, ona mi tego nie daruje. Taka ona była uprzejma dla mnie; cóż ona teraz pomyśli o mnie, iżem umiłowanego i jedynego Syna jej zaprzedał, oddał w ręce zbójckie. Anioł doradza mu iść do wieczernika, upaść Matce Najśw. do stóp, prosić o przebaczenie, radzi mu widzieć się z Piotrem i innymi uczniami, którzy w chwili pojmania Pana Jezusa uciekli, opuścili Go.

Ale djabeł, który był wmówił w niego, iż nie przestanie być apostołem, iż o zdradzie jego nikt się nie dowie, iż nic złego mu się nie stanie, mówi mu teraz: „Pocóż pójdziesz do wieczernika? Wszak tyś z niego wyszedł z zemstą w piersiach, w sercu. Ten, któregoś sprzedał nikczemnie, napominał cię, powiedział ci, iżeś djabeł i że go zdradzisz. Jest on niewątpliwie Synem Bożym. Większa jest nieprawość twoja, aniżeli miłosierdzie twego Mistrza i Jego Matki! Nie jesteś godzien, aby grzech ten był ci odpuszczony. Tyś tym człowiekiem, o którym mówił Psalmista: *Biskupstwo jego niechaj weźmie inny* (Ps. 108, 8).”

Szatan usiłuje w ten sposób pozbawić nieszczęśliwego ucznia wszelkiej nadziei przebaczenia. Nie przytaczał mu zdania z Pisma św., iż Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale pragnie, aby się grzesznik nawrócił, pokutował i żył.

Mimo wszystko, co mu szeptał szatan do ucha, chciał Judasz postąpić uczciwie. Jak łakomie wprzód

pożądał pieniędzy, tak teraz za wszelką cenę postanawia pozbyć się ich czem prędzej. Widząc, iż najwyżsi kapłani szukali śmierci Mistrza Jego, i dlatego oddali Go pod sąd starosty, Piłata, żalem zdjęty, odniósł im trzydzieści srebrników, kiedy wśród natłoku ludu weszli do kościoła, aby rzekomo podziękować Bogu za pomyślny wynik ich zabiegów w pojmaniu bluźniercy, za jakiego Chrystusa Pana poczytywali w ślepotcie swojej.

Popłoch i zdumienie na twarzach faryzeuszów, doktorów zakonu i starszych wywołało niezawodnie to wtargnięcie w ich grono zniecka w tych okolicznościach, zgnębnego wyrzutami sumienia, Judasza. Przychodzi on dać folgę myślom, czarnym jak noc, które go dręczą. Daje w obecności tych stróżów prawa i zakonu świadectwo o niewinności swego Mistrza, przyznaje się do winy, oddaje im pieniądze zapłatę krwi i zdrady. A oni, sprzymierzeńcy w jego zbrodni milczą, nie wiedzą co odpowiedzieć. Zgrzeszyłem, woła Judasz w rozpacz, wydawszy krew sprawiedliwą. Nie potrafią oni rzec mu nic na pociechę, nie ofiarują mu współczucia, nie podają żadnej wskazówki, żadnego środka ratunku. Wreszcie rzekli, jak ci, co ogołacają innych ze czci, co sprowadzają ofiary swojej przewrotności i intrygi na manowce, na zatracenie doczesne i wieczne: *Co nam do tego, ty się patrz* (Mat. 27, 4), jak gdyby rzekli: „Jako jeden z dwunastu sam się zgodziłeś usłużyć nam. Otrzymałeś jednak zapłatę, czego więcej chcesz? Daj nam pokój, idź i radź sam sobie, wiedz, iż nie wolno ci tu wchodzić, precz stąd.” A szatan szepnął mu: „Zdrajco i łakomco, czym ci nie powiedział, żeś stracony?” Judasz, w rozpacz, tedy porzuciwszy

srebrniki pod nogi swym doradcom i współnikom zbrodni, odszedł od nich, a dręczony wielkim smutkiem, iż Mistrz Jego nie uszedł tym razem zasadzki swych mściwych i potężnych nieprzyjaciół, którym on sam jeden z dwunastu tak skwapliwie pośredniczył, powiesił się.

Nad niepoświęconą mogiłą Judasza moglibyśmy stawić pomnik z napisem: *Którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie. Albowiem korzeń wszego złego jest chciwość, której niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary, i uwięźli się w wiele boleści* (I Tymot. 6, 9, 10).

Zgrzeszyłem, wołał zrozpaczony Judasz przed starszyzną kapłańską, która z powodu chciwości i zysków nie ma ochoty wejść do królestwa Bożego i innym jeszcze wejść przeszkadza. Nie przewidują ci stróże świątyni, iż po raz ostatni mieli oni w niej składać ofiary, że tego dnia właśnie zabity miał być prawdziwy Baranek Boży, i to właśnie z ich intrygi i poręki.

Przyznał się Judasz do winy, oddał krwawe srebrniki, które go, jak ogień, paliły. Spowiedź jego ma pozór prawości. Brakowało atoli tej spowiedzi, żalu nadprzyrodzonego, ufności w miłosierdzie Boże, wiary żywej i miłości Bożej. Spowiadał się zresztą przed tymi, którzy nie mieli władzy rozgrzeszenia go, którzy z racji pychy, ambicji, próżności, łakomstwa i zazdrości sami się wykluczyli z królestwa Bożego. Gdyby Judasz, jak Piotr, był za grzechy swoje z pobudek nadprzyrodzonych żałował, nie byłby rozpaczal, nie byłby samobójstwem życia swego zakończył.

Przypuśćmy jednak, że Judasz, wiedząc, iż Apostołowie po zmartwychwstaniu Pana Jezusa odebrali władzę odpuszczania grzechów, przyszedłby do św. Piotra z prośbą, by go wysłuchał, spowiedzi. Cóżby mu rzekł św. Piotr? — „Dobrze, uklęknij i zaczynaj”.

„Piotrze, rzekłby Judasz, jam ostatnim nikczemnikiem. Jam haniebnie postąpił w obliczu Boga, jam Pana i Mistrza naszego zdradził, jam Go z chciwości wydał starszyźnie żydowskiej za 30 srebrników”.

„Czy to wszystko, coś uczynił”? spytałby go św. Piotr. I jam wobec Niego haniebnie postąpił. Jam Go po trzykroć się wyparł, alem za grzech ten szczerze żałował i On mi go odpuścił. Judaszu, nie trać nadziei, wzbudź żal doskonały za grzech twój, a dam ci rozgrzeszenie.

Niestety, Judasz nie miał żalu nadprzyrodzonego. Spowiedzi jego przed starszyzną żydowską nie towarzyszyła ani wiara nadprzyrodzona, ani nadzieja przebaczenia, ani miłość Boga. Smutek jego wypływał z pobudek czysto ziemskich, przyrodzonych, naturalnych, i dlatego żal ten na nic mu się nie przydał. Bliski był Judasz Chrystusa Pana, ale dla niedowiarstwa swego był on dla Mistrza swego obcy, daleki. Gdyby Judasz był miał wiarę nadprzyrodzoną, byłby się z pewnością udał do Marji, Matki Mistrza swego, a ona byłaby się u Syna swego za nim wstawiła i przebaczenie mu u Niego wyjednała.

Smutny koniec Judasza, jednego z dwunastu, niech nam będzie przestrogą jak zwalczać nam trzeba w pierwszych zaraz początkach złą skłonność, aby nie stała się zakorzenionym wkońcu nałogiem. Judasz dał się opanować łakomstwu, wskutek którego duch ciemności i kłamstwa miał do niego przystęp

łatwy. W sercu niejednego dziś z imienia katolika, zakorzeniła się inna, niemniej niebezpieczna zdrożność, na podobieństwo żądzy nieokiełznanej Judasza, jak pycha, ambicja i próżność, albo pijaństwo, rozrzutność, rozpusta i lenistwo. Każdy zły nałóg pociąga za sobą złe następstwo — utratę przyjaźni Bożej, a często wiedzie do niedowiarstwa i do zatury wiecznej.

Z nauki dzisiejszej wynieśmy tę zatem lekcję, iż nikt i nic nie zdoła nas sprowadzić z drogi obowiązku i cnoty, jeśli z niej sami rozmyślnie nie ustąpimy. Dziękując Panu Jezusowi za ustanowienie sakramentu pokuty, jako za broń najskuteczniejszą przeciwko zwątpieniu i rozpacz, szukajmy w nim lekarstwa na poskromienie złych naszych żądz i skłonności, abyśmy pracując dla chleba, nie utracili nieba, a jednocześnie, abyśmy, pojednawszy się z Bogiem, zyskali ów pokój, który przewyższa wszelki zmysł — przez tegoż Chrystusa Pana naszego. Amen.

SERJA II.

PRZED RATUSZEM.

I.

*Przywiedli tedy Jezusa od Kajfasza na ratusz
A było rano ... A Piłat wyszedł do nich z ratusza
i rzekł: Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi
temu (Jan 18, 28, 29).*

Tłum, który był pojmał Pana Jezusa w Ogrójcu, przywiódł Go, jak nam wiadomo, naprzód do Annasza, a potem do Kajfasza. Jeśli ta zgraja faryzejska opuściła kwatery kapłanów około godziny szóstej rano, mogła była stawić się na ratuszu z Panem Jezusem w godzinę później.

Pochód na ratusz musiał być powolnym z tego już choćby względu, iż pachołkowie Najwyższej Rady Żydowskiej założyli na Pana Jezusa kajdany.

Sanhedryści powiadomili niezawodnie już naprzód Piłata, iż onym człowiekiem niebezpiecznym, którego przy pomocy rotty zdołali ująć w nocy, był nie kto inny, jeno Jezus, iż oni już Go uznali winowajcą i skazali go na śmierć, a teraz od namiestnika cesarskiego w Judei oczekują tylko potwierdzenia tego wyroku. Prawdopodobnie donieśli także Piłatowi, iż

wyroku jego oczekiwać będą przed ratuszem, bo prawo starozakonne nie pozwalało im z powodu święta Paschy przestawać z poganami.

Nie wzdygają się ci obłudnicy popełnić mordu, ale obawiają się ściągnąć na siebie skazę starozakonnego przepisu ceremonjalnego. W umysłach tych ludzi zatarła się różnica między prawem Bożem a prostą ceremonją, między cnotą a występkiem. Chwile, jakie spędzili ci obłudnicy na schodach ratusza, musiały im się wydawać długie. Otwierają się nareszeie drzwi ratusza i wchodzi na krużganek zbudzony wcześniej ze snu Poncjusz Piłat. Przypatruje się w otoczeniu swej straży temu tłumowi Piłat, a na czele zaraz spostrzega Annasza, którego złożył z urzędu arcykapłańskiego; widzi tam najwybitniejszych obywateli miasta i ciżbę wielką ludu, między którymi blisko Pana Jezusa jest Najśw. Marja Panna, jest św. Jan, Marja Magdalena, i wiele niewiast, które za Panem Jezusem przybyły na święta do Jerozolimy.

Wzrok Piłata pada na blade i od plwocin zeszpecone oblicze Pana Jezusa. Dumny Piłat, który niejednokrotnie już karmił wybryki Żydów surowo i który otrzymał nawet napomnienie od cesarza Tyberjusza, aby żydów nie drażnił, a postępował z taktem, widząc przed sobą w okowach bezbronno jeńca, rzekł, jak zresztą przystało na sędziego i Rzymianina: Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?

Obłudnicy zwrócili swe oczy na Annasza, swego przywódcę. Nastąpiła chwila milczenia! Oburzenie odbiło się na twarzach spiskowców. Po nieudanych przesłuchach nocnych w domu Kajfasza postanowili ci obłudnicy nie dopuszczać do przesłuchów prawnych

przed Piłatem, którego zastraszyć usiłowali swoją powagą i obecnością. Dufali, iż Piłat nie będzie śmiał westjonować ich wyroku, że owszem ten wyrok ich zaraz zatwierdzi. Naprędce tedy musieli się chwycić innego planu, aby dokonać swego niecnego zamachu.

Rzekli mu zatem: By ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy go byli tobie. Nie podają ci obłudnicy właściwej przyczyny, dla której przybyli tak rychło rano przed ratusz, aby Piłat kazał Chrystusa Pana niezwłocznie ukrzyżować. Obłudnicy ci poczytali Chrystusa Pana za bluźniercę, bo na pytanie Kaifasza: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga błogosławionego?*, odpowiedział Jezus: *Jam jest* (Marek 14, 61, 62). Ale tej przyczyny nie chcą przed Piłatem wyjawić spiskowcy, bo nie dopięliby swego zamiaru, mianowicie, aby Piłat właśnie skazał Chrystusa Pana na ukrzyżowanie. By ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy go byli tobie, mówią członkowie Najwyższej Rady żydowskiej. Czują się urażeni, iż im Piłat niedowierza, iż żąda od nich dowodów winy przeciw Chrystusowi. Czy tak właśnie nie postępują ci, co plotkują i obmawiają bliźniego? Czyż nie żądają, aby ich gołosłownym wymysłaniom inni zaraz dali wiarę? Czyż się nie obrażają, jeśli ktoś wyrazi wątpliwość w ich prawdomówność?

Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu? Twierdzicie wy Żydzi, że Jezus jest złoczyńcą, gdzież są wasze dowody, pyta Piłat, poganin! Oskarżacie Jezusa, iż jest złoczyńcą, ale nic na poparcie tego zarzutu nie przytaczacie.

Niepodobna, aby Piłat nie wiedział o religijnej działalności Jezusa, aby nie wiedział, jak wysoce Go lud żydowski cenił i poważał. Przed kilku tylko dniami z pałacu swego spoglądał przecie Piłat na uroczy-

sty wjazd Jezusa do Jerozolimy. Św. Mateusz pisze w swej ewangelji, iż Piłat wiedział, że przedniejsi kapłani i faryzeusze z zazdrości Jezusa wydali (Mat. 27, 18). Zdaje sobie Piłat sprawę z tego, iż starszyzna żydowska znalazła w Jezusie jakąś religijną jeszcze winę, o której nie chcą przed nim mówić. Pojmuje on, iż starszyźnie żydowskiej chodzi głównie o to, aby nie ona odpowiadała przed ludem za śmierć Chrystusa Pana, ale właśnie on odpowiadał. Zatargi, jakie on miał ze starszyzną żydowską na tle religijnem w czasie swoich rządów w Judei, i częste skargi na niego w Rzymie — wszystko to napominało go, aby był teraz ostrożnym, dlatego rzekł: Weźmijcie go wy, a według zakonu waszego osądźcie go.

Piłat, przeczuwając, iż tu rozchodzi się o jakąś sprawę ważną między starszyzną żydowską a Jezusem, która go nie interesowała, gotów był bez przesłuchów zdać Jezusa na sąd tejsze właśnie starszyzny żydowskiej.

Ale starszyzna żydowska, która już była postanowiła zgładzić Chrystusa Pana śmiercią krzyżową, rzekła: *Nam się nie godzi nikogo zabijać*, jak gdyby rzekła: Wy Rzymianie nie pozwalacie nam wymierzać kary śmierci — co nie zgadzało się ściśle z prawdą, bo bluźnierców wedle zakonu swego niejednokrotnie kamienowali, ale w tym wypadku, aby Chrystusowi Panu dokuczyć jak najboleśniej, uciekli się do starosty rzymskiego, któremu przysługiwało prawo skazania Chrystusa Pana na ukrzyżowanie, stosowane u Rzymian.

Nam się nie godzi nikogo zabijać mówią faryzeusze, a zapominają, iż ten sam Bóg, który zakazuje im bliźniego zabijać, zakazuje jednocześnie tego wszystkiego, co do zabójstwa prowadzi, zakazuje mianowicie ranić bliźniego słowem, nienawiścią, złą

wolą, pogardą, oszczerstwem, zemstą. Oto, co wiedzie do morderstwa dziś, jak ongi.

Silą się zatem faryzeusze wśród ogólnego zgietku na oskarżenia przeciwko Chrystusowi Panu, bo rozumieją, iż inaczej nic przeciw Chrystusowi Panu nie wskórają, iż Piłat niechybnie ich przepędzi a więc p o c zę-
li nań skarżyć, mówiąc: *Tegośmy należeli podburzającego naród nasz, i zakazującego dani dawać cesarzowi, i mówiącego, że on jest Chrystusem Królem* (Łuk. 23, 2).

Pojmujecie teraz, jak zaślepionymi i bezczelnymi stają się ludzie kiedy popadają w szalony wir nienawiści i zazdrości; pojmujecie teraz jak wielka namiętność zmysłowa przytłumić potrafi umysł i wolę w człowieku i uczynić z niego istnego niewolnika.

Przez cały czas życia Chrystusa rządził Piłat Judeą. Gdyby te oskarżenia, jakie teraz padają z ust faryzeuszów przeciw Chrystusowi, zawierały choć odrobinę prawdy, byłby on już przedtem najniezawodniej powołał Chrystusa Pana przed swój trybunał. Podejrzewa Piłat w tej chwili nie tyle Chrystusa Pana, ile właśnie faryzeuszów. „Rozpędzę ich, to udadzą się do cesarza“ mówi sobie po namyśle Piłat. „Spróbuję jeszcze innego sposobu, aby się wywikłać, a tymczasem każę strażom przywieść Chrystusa na przesłuchy“.

Na wezwanie starosty, skrzepowany okowami, idzie Pan Jezus po schodach ratusza, aby odpowiedzieć na fałszywe oskarżenia. Idzie Pan Jezus zwolna, trzymany pod strażą, której faryzeusze doradzają ostrożność. Widok ten przejął boleścią Najśw. Pannę, Matkę Chrystusową, wzruszył serca tej gromadki wiernej, która była przed ratuszem i w ratuszu.

Idzie Pan Jezus w pętach do góry po schodach,

aby zdjąć z dusz naszych pęta grzechów, pęta złych nałogów. I my musimy iść pod górę, aby dojść do mieszkania naszego w niebie. *Któż*, pyta Psalmista, *wstąpi na górę Pańską*? Ten, odpowiada, kto jest niewinny i czysty, kto nie stał na zdradzie bliźniemu swemu (Ps. 23). W Chrystusie Panu mamy Najwyższego Kapłana, który związany pętami, idzie z nami, abyśmy się nie chwiali, bo ma litość nad naszymi krewkościami.

W RATUSZU.

II.

Wszedł tedy Piłat do ratusza, i wezwał Jezusa i rzekł mu: Tyś jest Król żydowski? (Jan 18, 33).

Gdyby Chrystus Pan był publicznie nadużył swego poselstwa i stanowiska religijnego, aby podżegać lud żydowski do buntu przeciw władzy rzymskiej i przeciw płaceniu podatków, do czego właśnie dążyli ci wichrzyciele, którzy takie oskarżenia przeciw Niemu wniesli, byłby Go Piłat kazał niezwłocznie aresztować i bunt byłby dawno w samym zarodku stłumił. Że tego Piłat nie uczynił, dowód to najoczywistszy, iż nie zdrożnego przeciw władzy rzymskiej w charakterze i działalności Mistrza z Nazaretu się nie dopatrzył. Przeciwnie, wszystko co dotąd słyszał z ust swojej żony, Klaudji Prokli, spokrewnionej z domem cesarskim, wszystko, co słyszał z ust swoich dworzan i żołnierzy, przemawiało wymownie za niewinnością Mistrza, a tem samem zadawało kłam oskarżeniom starszyny żydowskiej.

Poczytuje tedy Piłat dwie pierwsze skargi Rady Najwyższej za nieuzasadnione, ale mniema, iż w trzeciej skardze tkwić może jakiś pozór prawdy. Chce się

zatem Piłat pod tym względem upewnić. Zachowanie się bowiem Chrystusa Pana cechuje Go istotnie krótem. Jestże On królem tego ludu na zasadzie prawa, pochodzi On z starożytnej linii Dawida, czy też jest On powołanym, jak się temu ludowi zdaje, od Boga do piastowania urzędu królewskiego? Dla rostrzygnięcia tych wątpliwości wchodzi Piłat sam do ratusza i wzywa do siebie Pana Jezusa, któremu zaraz stawia pytanie: *Tyś jest król żydowski?* Odpowiedział Jezus: *Sam od siebie to mówisz, czylić inni powiedzieli o mnie?* Piłacie, tłumaczy Pan Jezus w innych słowach, gdybym ubiegał się o tron żydowski i chciał na nim zasiąść, to słudzy twoi byliby cię o tem powiadomili. Zamiar ten jednak był tak daleki odemnie, że kiedy lud żydowski samorzutnie chciał Mię kreować królem, uszedłem przed nim i ukryłem się na górze. Czyś ty kiedy słyszał, abym ja, potomek rodu Dawidowego, o prawa moje do tronu żydowskiego się upominał? Wiedz tedy, iż to oskarżenie, jakobym próbował odbudować królestwo izraelskie i królem się mianować, jest wierutnem kłamstwem.

Ale Piłat, jak człowiek *umysłu dwoistego* (Jakób 1, 8), który choć pojmuje znaczenie cnoty, lecz nie ma chęci żyć się z nią, i który dlatego właśnie podobny jest do wału morskiego wichrem kołysanego, utrzymuje, iż może dwom panom służyć jednocześnie. Jeżeli Chrystus jest niewinny, dlaczego jednak najdo stojniejsi w narodzie oddają Go w moje ręce? I co Piłat myśli, to i Chrystusowi Panu powiada. Mówisz, rzekł Piłat, iż nie dbasz o przywrócenie królestwa żydowskiego i o godność królewską, choć podobasz mi się z niezrównanej powagi, iście królewskiej, jaka z oczu twoich promienieje; powiedz mi tedy, bom ja nie Żyd,

czemu najdostojniejsi w narodzie twoim oddali Cię w moje ręce? Coś uczynił? Nie jestem Żydem, nie jestem wtajemniczony w zasady zakonu waszego, ale mam wrażenie, iż wina twoja, o Chrystusie, musi być wielka, skoro ci, co są stróżami zakonu, osobiście się przedemną stawiają i wyroku śmierci na Ciebie odemnie oczekują. Oskarżenie ich, jakobyś buntował lud przeciw władzy rzymskiej, uważam za prosty podstęp i zasadzkę. Znam ja tych wodzirejów i fanatyków aż nadto dobrze; nie o bunt przeciw panowaniu Rzymian tu im się rozchodzi, ale o coś ważniejszego bo gdybym ja Cię za sprzeniewierzenie się władzy rzymskiej uwięził i stracić Cię rozkazał, oburzyliby się oni na mnie i niczego nie pominęliby, aby Cię z rąk moich wyrwać i od śmierci uratować, a tu naród i najwyżsi kapłani, najwpływowksi mieszkańcy z Jeruzalem żądają, abym Cię na śmierć skazał. Coś uczynił? Mów!

Tak przemawia człowiek umysłu dwoiściego. Uduje on przyjaciela Jezusa, a równocześnie bierze w obronę Jego oskarżycieli i wrogów zawziętych. Gdyby Piłat nie był obłudnym, nie był umysłu dwoiściego, byłby poczytał oskarżenie Najwyższej Rady za spisek przeciw Jezusowi i byłby rzekł: Zarzuty wasze są bezpodstawne, sprawa jest skończona, wojsko rzymskie dopilnuje, aby nie było rozruchów w mieście podczas Paschy. Tak postąpiłby człowiek uczciwy i sprawiedliwy. Ale Piłat, który wie, iż Chrystus Pan w niczem nie zawinił przeciw władzy cesarskiej, który żywi poniekąd współczucie ku Niemu, ni stąd ni zowąd bierze w rachubę Jego przeciwników. Tłumaczy się zaś Piłat tem, iż wszak wrzaski przeciw Chrystusowi padają nietylko z ust ciemnej zgrai, ale z ust najwyższych kapłanów i najprzedniejszych mieszkańców Jero-

zolimy. Coś uczynił, że ci wybitni ludzie powstałi przeciwko Tobie? I gotów Go Piłat na podstawie prawa rzymskiego uważać za winowajcę dopóty, dopóki się nie uniewinni.

Naród twój oddał Cię, Chrystusie, w moje ręce. To zdanie Piłata ma swoją siłę i dzisiaj. Spustoszenie bowiem, jakie daje się we znaki Kościołowi za naszych czasów, nie jest tyle dziełem pogan, masonów i prześladowców, ile właśnie takich katolików, którzy życiem gorszającym i złym przykładem zarażają swoich współwyznawców. Dopiero kiedy własne dzieci Kościoła zdradzą Chrystusa, kiedy wzgardzą Jego łaską, mogą nieprzyjaciele Kościołowi św. szkodzić i szerzyć odszczepieństwo. I tak niedbalstwo w święceniu niedzieli, w słuchaniu Mszy św., w zachowaniu przykazań Bożych i kościelnych — oto, co czyni Chrystusa Pana w oczach nowoczesnych pogan i niedowiarków niepopularnym, nieprzystępnym. I jak gdyby Chrystus Pan nie był dość się przysłużył ludowi swojemu, pytają się Go dzisiejsi handlarze bezwyznaniowi świata w imieniu Piłata: Coś uczynił, Chrystusie, iż Cię lud twój własny opuścił, iż Cię zdał na łaskę naszą?

Na to pytanie odpowiedział Piłatowi Jezus: *Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby królestwo moje z tego świata było, niezawodnie biliby się słudzy moi, żebym nie był wydan Żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest stąd.* Mówi więc Chrystus Pan! Gdybym się obwołał królem państwa żydowskiego, byłbym wytworzył potężną armję, któraby praw moich przeciw Rzymowi dochodziła siłą zbrojną, ale ty sam stwierdziłeś dostatecznie, iż skargi te są bezsensowne. Królestwo moje nie opiera się na wojsku, bogaetwach, zaszczytach i dostojenstwach ziemskich, ale na sile

duchownej, czyli łasce Bożej; królestwo moje, to królestwo Boże na ziemi, które uzupełni się i dokona na wieki w niebie; to królestwo dał mi Bóg w dziedzictwo, a fundamentem królestwa mego jest wiara w życie wieku przyszłego, jest nadzieja położona w Bogu, jest miłość Boga i bliźniego.

W chwili kiedy nieprzyjaciele tego Więźnia, związanego łańcuchami, nastają na Jego życie natarczywie, słyszy Piłat z ust Jego słowa: *Królestwo moje!* Rzekł mu zdumiony starosta: *To tyś jest król? Gdzież Twoje królestwo, twoja władza, tve panowanie, twoje wojsko, twoi poddani? Nie jesteś królem ziemskim, jesteś marzycielem i idealistą. Jakże marnie przedstawia się to królestwo Twoje, ta sprawa Twoja, wobec tych zaciekleń Twych wrogów!* Odpowiedział Jezus: *Ty mówisz, że ja jestem królem. Ja się na to narodziłem, i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie: wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego* (Jan 18, 37).

Chrystus Pan, jako Syn Boga, będąc wyobrażeniem umysłu Bożego, jasności i chwały Bożej, przyszedł na świat, aby rozniecić w umysłach naszych zamięłowanie do prawd Bożych, aby nas wyzwolić z ciemności błędów. *Ja jestem droga i prawda i żywot* (Jan, 14, 6). Bóg, który jest źródłem i twórcą życia, jest prawdą najżywotniejszą. Bez Niego niema królestwa, niema pałacu, niema gospody, niema domu, niema radości, niema odpoczynienia. Prawda idzie zawsze zgodnie z życiem. Gdzie niema prawdy, tam i niema życia. Modnem w naszych czasach stało się pytanie: Co to jest prawda? Nie wszyscy poszukują prawdy Bożej dzisiaj w nastroju Piłata, jak gdyby jej Pan Bóg dostatecznie i światle nie objawił. Czy my,

jako katolicy, którzyśmy się nato narodzili, abyśmy świadectwo dali prawdzie, spełniamy nasze zadanie wobec tych, co niedaleko są od królestwa Bożego? Łaska wiary św., to iskra ognia niebieskiego w duszy. Jeśli nie ma ona wygasnąć, potrzeba, abyśmy ją krzepili modlitwą, słuchaniem pobożnem Mszy św. i kazania, częstem rozważaniem Męki Pańskiej, uczęszczaniem do sakramentu Pokuty i Ołtarza, nabożeństwem do Najśw. Marii Panny i czystą intencją podobania się Bogu. Stosując się do tych prawideł życia katolickiego, spełniamy nasze zadanie wobec tych, co poszukują prawdy, albo tych, co bliscy są prawdy.

Przesłuchawszy Chrystusa Pana, wyszedł Piłat do Żydów i rzekł im: Ja żadnej winy w Nim nie znajduję. Bądź co bądź, uznaje starosta, iż Jezus jest Królem i że królestwo Jego jest oparte na prawdzie, że nie zagraża ono cesarstwu rzymskiemu.

Cóż nam, którzyśmy się nato narodzili, aby dać świadectwo prawdzie, czynić wypada? Cóż, jeśli nie upaść przed tabernakulum na kolana i rzec: Oto starosta pogański uznaje Cię królem, Panie nasz, ukryty w tej Hostji św.. Wiara św. objawiła mi, iżś Syn Boga błogosławionego, a jam Ci tak nikczemnie służył, tak mało Ci nawiedzał, tak obojętniem się tu w twej obecności zachował; daleko gorliwszym byłem w dochodzeniu mych zysków doczesnych, aniżeli twej łaski i przyjaźni. Zawstydza mię Piłat, zawstydzają mię Mędrcy ze Wschodu. Wyznając, iżś królem serca mego, proszę Cię, odpuść mi grzechy moje, nawróć mię, Panie i Królu mój, do siebie, abym Cię do końca życia mego czcił, uwielbiał i wychwalał, abym Tobie wiernie służył, a po śmierci przyjmij mię łaskawie do królestwa Twego.

U HERODA.

III.

A Piłat, usłyszawszy Galileję, odesłał go do Heroda, który też w Jeruzalem był w one dni (Łuk. 23, 6, 7).

Kiedy Piłat oświadczył przed starszyzną żydowską: *Ja żadnej winy nie znajduję w tym człowieku, tedy powinien był sprawę zakończyć, ale starsi ludu wówczas w oburzeniu silili się krzykiem okazać swoje niezadowolenie staroście. Podburza lud po wszystkich żydowskiej ziemi, poczynawszy od Galilei aż dotąd (Łuk. 23, 5), wrzeszczeli przeraźliwie. Zdając sobie sprawę z pojmania Chrystusa Pana, którego siłą się ukrzyżować, obawiają się teraz, aby Ofiara ich nienawiści nie wymknęła się im z ręki.*

Choć im się Piłat sprzeciwia, ludzie ci przewrotni nie ustają w swych zapędach zbrodniczych, nalegają tem silniej, aby im starosta uczynił zadość.

Jak trafnie stosują się do nich słowa, które był Pan Jezus wygłosił krótko przed Męką swoją: *Synowie tego świata roztrośniejsi są w rodzaju swoim od synów światłości (Łuk. 16, 8).* Czyż lepsza czeka ich nagroda, niż synów światłości? Cóż pomoże synom tego świata, którzy nieumiarkowanie ubiegają się za

dobrami ziemskimi ze szkodą dla swego szczęścia wiecznego, kiedy z chwilą śmierci wszystko tracą? Tymczasem synowie światłości wszystkiego dochodzić mogą modlitwą, a podobno dalecy są od tej gorliwości, jaką obiecali Bogu, kiedy się dziećmi Jego przybranymi stali. Przestają się wysilać dla lada przeszkody, a wszak nagrodą ich niebo, gdzie obfitość tego wszystkiego, czego serce człowieka pragnie (I Kor. 2, 9).

Piłat nie jest jeszcze dość beczelnym, aby na bezsensowne wrzaski Żydów przyzwolić na śmierć Chrystusa Pana, a nie jest dość stanowczym, aby im stawić opór. Będąc umysłu dwoistego, ucieka się do podstępów. Wśród krzyku Żydów i powszechnej wrzawy dochodzi jego uszu wyraz: Galilejczyk, Galileja. Dowiedziawszy się, iż Chrystus Pan pochodzi z Galilei, odsyła Go Piłat do Heroda, tetrarchy galilejskiego, który na święta Paschy był zjechał do miasta. Nie pomagają tu wrzaski, protesty i skargi żydów. Żołnierze wykonują rozkaz starosty, który pod tym względem jest nieugięty. Starszyzna kapłańska czuje się do żywego urażona tym manewrem Piłata, bo i ona, aby dopiąć swego zbrodniczego zamiaru, musi iść przed oblicze Heroda, który nie ma dla niej poszanowania.

Herod-Antipas, tetrarcha galilejski, do którego Piłat odesłał Pana Jezusa, był synem Heroda z czwartej jego żony, Samarytanki. Żył on z żoną brata swego Heroda-Filipa, Herodjadą, która męża swego opuściła, kiedy go Herod W. wydziedziczył. Od tego czasu mieszkała ona z córką swoją na dworze tetrarchy galilejskiego, który za namową tych kobiet ściąć kazał w więzieniu św. Jana Chrzciciela.

Starosta rzymski wysłał niezawodnie posłańca do Heroda z oznajmieniem, iż sprawę Jezusa, Galilej-

czyka, zdaje na niego do rozstrzygnięcia. Ten znak zaufania ze strony Piłata musiał się niezmiernie podobać Herodowi. Piłat w ten sposób zażegnał spór z Herodem o granicę, czyli zakres swej władzy, a jednocześnie ufał, iż zdoła się wywikłać z kłopotliwej decyzji w tej skardze Żydów przeciw Jezusowi z Galilei. Bądź co bądź, rozumował Piłat, odpowiedzialność za wyrok w zatargu tych natrętnych żydów z Jezusem nie spadnie na mnie, ale na Heroda.

Pogłoska o uwięzieniu Jezusa, o sromotnej klęsce, jaką Mu zadała Najwyższa Rada, rozeszła się już po całym mieście. Szeregi tłumu powiększają się z każdą chwilą. Patrzac na Jezusa w kajdanach, idącego krokiem chwiejnym, ludzie ci gorszą się, kiwają głowami swemi, śmieją się szyderczo. Pan Jezus bowiem w czasie Męki swojej jest mężem boleści, który zna niemoc, który grzechami naszymi jest opasany jako pasem; ujawnia się w Nim natura Jego ludzka z całym ogromem jej nędzy i strapiień. Mówi więc Pan Jezus, co o Nim w duchu proroczym był przepowiedział Psalmista Pański (Ps. 108): *I oddawali mi złem za dobre: a nienawiścią za miłość moją: a ja się modlił.*

Dla Heroda jest to chwila nadzwyczaj wspaniała. Oto starosta rzymski oznajmia, iż powierza mu, jego światłemu sądowi, sprawę niezwyklej doniosłości do zadecydowania. Odpowiada on, iż z przyjemnością przyjmie wizytę Jezusa i członków Najwyższej Rady. Słyszał on już wiele o Jezusie; mniemał nawet, iż Jezus był zmartwychwstałym Janem Chrzcicielem (Mat. 14, 2). Dla przypodobania się Salome i jej matce zabił on wprawdzie Jana Chrzciciela, ale nie ma ani krzty dowodu, by był wrogo usposobiony względem Jezusa. Herod-Antipas, jak ojciec jego,

Herod W., był żydem tylko z wyrachowania. Powrozy i łańcuchy na Jezusie uważa Herod za znaki żydowskiego okrucieństwa, i to skłania go już naprzód do odegrania roli życzliwej w obronie Chrystusa Pana.

A Herod, ujrawszy Jezusa, uradował się bardzo, bo go od dawnego czasu pragnął widzieć, pisze św. Łukasz. Gdyby jeszcze Jezus zechciał cud jaki uczynić w jego obecności, gdyby cudownie uleczył sparaliżowaną córkę Herodjady, Salome, która z matką swoją występłą siedzi obok niego, mógłby teraz śmiało liczyć na jego łaskę.

Herod, ubrany w przepyszne szaty, siedzi, oto, na tronie, otoczony przyboczną strażą, z wyglądu przypomina on szlachetne rysy ojca swego, Heroda W.; po ojcu odziedziczył on jego zalety, jak i sporą domieszkę jego złych przywar. I stawiał Mu Herod wiele pytań, mówi św. Łukasz.

Słyszałem, odzywa się Herod do Jezusa, iżes wiele cudów czynił w państwie mojem. Przemieniłeś wodę w wino, wskrzesiłeś młodzieńca w Naim, przywróciłeś zdrowie trędowatym. Wiem, iż masz wielu nieprzyjaciół, dlatego, iżes wielkim prorokiem i sługą Bożym. Żal mi Cię, iżes w tych kłopotach. Jestem pewien, żeś niewinny. Ja Cię mogę uwolnić. Ufam, iż uczynisz tu dla mnie, coś uczynił w Galilei. Jeśli przywrócisz do zdrowia tę oto sparaliżowaną, nieszczęśliwą istotę, wypuszczę Cię na wolność i ogłoszę Cię niewinnym. Cóż ty na to? Nie mówisz nic? Nie uczynisz cudu? Nie uzdrowisz tej sparaliżowanej tu istoty? *A On mu nic nie odpowiedział.*

Nie omieszkali z tego milczenia skorzystać kapłani i doktorowie, którzy niewątpliwie przypomnieli Herodowi przybycie do Jerozolimy Mędrców ze

Wschodu w czasie panowania, ojca jego i przedstawili mu Jezusa jako groźnego współzawodnika. *I wzgardził Nim Herod z wojskiem swoim, i odesłał do Piłata* (Łuk. 23, 11); i rozkazał Go odziać w szatę białą jako kandydata do urzędu królewskiego i odesłać go wśród drwin i szykan pospółstwa z powrotem do Piłata.

Oczywiście nie było wolą Boga, aby Syn Jego umiłowany uratowany został od śmierci krzyżowej przez Heroda. Zbawienie nasze zależało właśnie na tem milczeniu Zbawcy naszego. Skądinąd jednak to milczenie Pana Jezusa było upokarzającym policzkiem dla Heroda w obecności jego dworu, jego wojska, Herodjady, Najwyższej Rady i rzeszy żydowskiej.

Wszak mówił Pan Jezus z starostą Piłatem, poganinem, mówił z łotrem, a wzgardził Herodem, który sadził się, aby Go sobie zjednać. Na piękną przemowę Heroda, pełną pochlebstwa, nie rzekł Pan Jezus ani słowa. Czemu? — Bo Herod wbrew przestrodze, jaką był odebrał od Jana Chrzciciela, nie zerwał związku swego grzesznego z Herodjadą, bo ślepo tarzał się w błocie nałogu brzydkiego, lekceważąc sobie łaski, jakie mu Pan Bóg zesłał. Miał jeszcze tę bezczelność, iż w chwili kiedy sam święty świętych przed nim stanął, otoczył się właśnie tymi publicznymi grzesznikami. Prosił wprawdzie Herod o zdrowie sparaliżowanej Salome, ale prosił na próżno, bo nie miał intencji, ani woli zerwać związków zakazanych, nie miał chęci powstać z grzesznych swoich nałogów, a cudu jeszcze żądał od Tego, który brzydzi się obłudą.

Herod, grzesznik publiczny, wzgardził Jezusem. Piętnujemy, słusznie zresztą, brzydkie przywary Heroda. Ale czy niejeden chrześcijanin-katolik tak właśnie

wobec Pana Jezusa nie postępuje? Cóż pomoże grzesznikowi modlić się o zdrowie, o pomyślność w interesie, o błogosławieństwo doczesne, jeśli trwa nadal w brzydkich nałogach swoich i powstać z nich nie chce? Skarżysz się, grzeszniku, iż Bóg jest głuchy na wołanie twoje. Nie obwiniaj jednak Boga, ale siebie. Posłuchaj co mówi Pan do wszystkich grzeszników: *Obmyjcie się, czystymi bądźcie, przestańcie źle czynić, a przyjdźcie i strofujcie mię* (Izaj. 1, 16, 17).

BARABBASZ.

IV.

*A na dzień uroczysty zwykł był starosta wypuszczać pospólstwu jednego więźnia, któregoby chcieli...
Rzekł Piłat: Którego chcecie, wypuszczę wam: Barabbasza, czyli Jezusa, którego zwą Chrystusem?
(Mat. 17, 15-17)*

Jeżeli Piłat powinszował sobie, iż zręczną grą swoją pogodził się z Herodem, to chyba nie był wcale rad z tego, iż kapłani i starsi ludu wrócili przed jego trybunał z Chrystusem Panem. Spostrzegł starosta, że to co w Wielki Piątek rano zdawało mu się tylko iskierką, rozżarzało się z każdą chwilą tego dnia i poczęło teraz buchać płomieniami ognia. Przywódcy ludu, których starosta zlekceważył, kiedy ich do paradowania po ulicach miasta zmusił, wracają teraz więcej jeszcze zawzięci i rozdrażnieni i rozzu-chwaleni — wracają z miną ludzi niewinnie znieważonych i pokrzywdzonych, którym należy się satysfakcja. Nie lękają się już oni rozruchu wśród ludu, który, jeżeli nie przechodzi otwarcie na ich stronę, to przynajmniej zachowuje się obojętnie. Piłat odeśłaniem Chrystusa Pana do Heroda nie wskórał nic krom kłopotu świeżego, który się podwoił i potroił.

Położenie Piłata staje się z każdą chwilą groźniejsze, ale on dufa jeszcze w swoje siły i w swój spryt.

Zwołuje więc Piłat przed swój trybunał przedniejszych kapłanów, przełożonych i lud. Wyobraża sobie Piłat, iż zdoła wymową swoją przeciągnąć lud na swoją stronę. Odzywa się tedy do nich w te słowa: Przywiedliście mi tego człowieka jakoby lud podburzającego, a oto ja przesłuchałem Go wobec was i nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy w tem, o co Go oskarżacie, ale ani Herod, bom do niego was odesłał, a i tam nie przytoczono przeciw niemu nic, coby na śmierć zasługiwało (Łuk. 23, 14, 15).

Na pamiątkę wyjścia z niewoli egipskiej, z okazji święta Paschy, wypuszczali żydzi jednego więźnia. Rzymianie ten zwyczaj żydów uszanowali. Starosta pamiętał, iż skazał na więzienie Barabbasza, który podczas rozruchu popełnił mężobójstwo (Marek 15, 7). Aby wypuścić Jezusa, ignoruje starosta kompletnie uroszczenia najwyższych kapłanów, apelując wprost do ludu: *Macie zwyczaj, rzekł Piłat, abym wam jednego wypuścił na Paschę* (Jan 18 39). *Którego chcecie, wypuszczę wam: Barabbasza, czyli Jezusa, którego zwą Chrystusem* (Mat. 27)? Mniema starosta, iż lud, korzystając ze swego przywileju, zażąda, aby mu wypuścił Jezusa. Dla upokorzenia starszyny kapłańskiej dodał jeszcze starosta uszczypliwie: *Chcecież tedy, wypuszczę wam Króla żydowskiego* (Jan 18, 39). Jeśli lud zawyrokuje: *Wypuść nam Jezusa*, tedy sprawa starszyny żydowskiej upadnie z kretesem. Ale lud nie daje zaraz odpowiedzi, namysła, naradza się, tworząc kółka, a tymczasem przedniejsi kapłani i starsi namawiają bezradne pospólstwo, aby Piłat Barabbasza puścił, a Jezusa stracił (Mat.

27, 20). Jednocześnie kiedy starosta siedzi na stolicy sądowej i wyczekuje następstwa tego plebiscytu, żona jego Klaudja Prokla, posyła mu pismo z przestrogą: *Nic tobie i sprawiedliwemu temu, albowiem wielem cierpiała dziś przez sen dla niego* (Mat. 27, 19). Sens tego orędzia jest: Bóg ostrzegł mię we śnie, abyś się nie mieszał w sprawę Tego sprawiedliwego i nie potępiał Go.

Przeestroga ta nadeszła w sam czas. Cóż się bowiem stanie, jeśli ten lud żydowski, namówiony przez swoich przywódców, pokrzyżuje zamysły Piłata? Wszak zbyt daleko już się posunął starosta w swem ustępstwie żydom. Położenie, w jakim się znajdował, podobne było do fortecy, której pierwsze szanse obronne wpadły już w ręce nieprzyjaciela. Obawiał się starosta potępić Jezusa, którego ogłosił niewinnym, a równocześnie chciał odwrócić od siebie zemstę wpływowych i potężnych spiskowców, ale służąc dwom panom, w rezultacie nie zadowolił żadnego. Napomnienie więc żony jego przyszło w samą porę. Słowa jej w tej krytycznej chwili, to jak słowa płomienne proroka Eljasza z Karmelu do ludu izraelskiego: *Pókiż będziecie chromać na dwie strony? Jeśli Pan jest Bogiem, idźcie za Nim, a jeśli Baal, idźcie za nim* (III księga Król 18, 21).

Czy ta mądra rada Klaudji Prokli wywarła jakie wrażenie na zabobonnym Piłacie, czy pytał się jej o wyjaśnienie szczegółów tego snu, nie wiemy, zapatrując się na dalsze postępowanie Piłata, spostrzegamy, iż nastrój jego tchórzowski wzrósł niepomniernie, ale w jego niedorzecznym planie uratowania Chrystusa Pana według zbiegu okoliczności nie istotnie się nie zmieniło.

Tymczasem gdy już się zebrali starsi z ludem około mównicy, rzekł im ponownie Piłat: *Któregoż chcecie, abym wam wypuścił ze dwu* (Mat. 27, 21)? *Chcecież tedy, wypuszczę wam Króla żydowskiego* (Jan 18, 30). A oni rzekli: *Nie tego, ale Barabasz* (Jan 18, 40). Rzekł im Piłat: *Cóż tedy uczynię z Jezusem, z królem żydowskim, coś on kiedy złego uczynił?* A oni wszyscy tem więcej krzyczeli i nalegali głosem wielkim jednomyślnie: *Ukrzyżuj Go* (Mat. r. 27; Marek r. 15; Łuk. r. 23)! Piłat po raz trzeci mówi: *Żadnej przyczyny śmierci w Nim nie znalazłem, zaznacza św. Łukasz (23, 22).*

Plebiscyt ludowy, z którego tak wiele obiecywał sobie starosta, zakończył się fatalnie. Cóż miał teraz Piłat uczynić? Wszak on sam zwołał ten lud, aby się w sprawie Jezusa wypowiedział. I lud ten przemówił silnie w myśl swoich przewodców.

Strach paniczny na przeraźliwy krzyk tej rzeszy wielkiej zajął Piłata. Opuszcza tego dumnego patrycjusza nagle poczucie sprawiedliwości, honoru i litości, bo przegrawszy plebiscyt, skazuje Jezusa na biczowanie. *A przetoż skarawszy Go, wypuszczę.* Tak dalece zapomina się starosta, iż dwa razy toż zdanie powtarza: *Skarzę Go tedy, i wypuszczę* (Łuk. 23, 16, 22). Któż kiedykolwiek słyszał coś podobnego z ust sędziego w sądzie? Sędzia, który uznałby człowieka niewinnym w naszym sądzie dzisiaj, a skazałby go na publiczne biczowanie, nie ośmieliłby się pojawiać chyba w sądzie ponownie.

Przypatrzcie się Piłatowi, który, nie chcąc iść drogą prostego obowiązku, hańbi wkońcu siebie i swój urząd, staje się igraszką w rękach tej zgrai spiskowców. Przypatrzcie się temu ludowi, który za

podszepciem złych i przewrotnych swoich doradców przekłada Barabasa nad Jezusa, a spostrzeżenie, jak trafne są słowa św. Pawła: *Niewiecie, iż trocha kwasu wszystko ciasto zakwasza* (Kor. 5, 5)? Jak drzewo żywota wyłania się z małego nasionka, tak i wielkie spustoszenie, ruina, powstaje z tlejącej zaledwie isierki. Małe wszak na początku było kółko tych obłudników, tych grobów pobielanych, co wichrzyli przeciw Jezusowi, co złą wolą i nienawiścią ku Niemu palali, ale niezłomną swoją energją i zdumiewającą wprost wytrwałością zdołali oni przenicować szerokie, ale ospałe masy ludu, zaprawić je swojemi poglądami i wciągnąć je w program swego interesu i swojej roboty. O dobry i słodki Jezu, gdybyśmy Cię tak miłowali, jak Cię wrogowie twoi nienawidzą, niezawodnie poruszylibyśmy tych gnuśnych chrześcijan-katolików dzisiaj, że przekładaliby Jezusa nad Barabasa, że wrzeszczeliby: *Nie Barabasa, ale Jezusa.*

Ach, jak często w pokusach przechylamy się my na stronę Barabasa! Jak często w pokusach odstępujemy od Boga, Stwórcy naszego i Odkupiciela; dla marnej rozkoszy, dla pieniędzy, zysku, łakomstwa, zazdrości, nienawiści, zemsty, wyrzekamy się Jezusa, zastępujemy Go Barabaszem!

O Marjo, Matko Boża, wstaw się za nami grzesznymi u Boga. Tyś jest łaski pełna i Pan jest zawsze z Tobą; módl się za nami, przybranemi dziećmi Ojca naszego w niebiesiech, aby wszystkie siły i skłonności serca naszego były zawsze skierowane ku Bogu i Odkupicielowi naszemu, Jezusowi miłemu, który nas wiecznie umiłował.

OTO CZŁOWIEK.

V.

Wyszedł tedy Jezus, niosiąc cierniową koronę i szatę szkarłatową. I rzekł im (Piłat): Oto człowiek (Jan, 19, 5).

Kiedy u Rzymian skazano człowieka na śmierć, wprzód go ubiczowano. Piłat, który nie był jeszcze podpisał wyroku śmierci na Chrystusa Pana, kazał Go wprzód ubiczować. Liczył starosta na to, że lud żydowski, patrząc na poranionego i zbitego swego Proroka, zlituje się nad Nim i przestanie nalegać o śmierć Jego. Ekscentryczny ten pomysł Piłata, którym jednocześnie i siebie próbował ocalić od wydania wyroku niesprawiedliwego, był niczem więcej tylko jaskrawem następstwem owych niegodziwości, jakich się już był wobec Chrystusa Pana dopuścił.

Biczowanie według prawa staro-zakonnego ograniczało się do czterdziestu plag. W Księdze Powtórzonego Prawa czytamy (25, 2, 3): *A jeśli tego, który zgrzeszył, obaczą godnego bicia, położą go, i przed sobą bić każą. Według miary grzechu będzie i razów miara, wszakże tak, żeby liczby czterdziestej nie przeszły.* Aby chłosta ta publiczna nie przekroczyła liczby prze-

pisanej, zadawali Żydzi zazwyczaj tylko trzydzieści dziewięć plag. Pisze o tem św. Paweł w drugim swoim liście do Koryntjan (11, 24): *Od Żydów wziąłem po pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej.*

Chłosta w użyciu u Rzymian, na jaką starosta skazał Pana Jezusa, jako prostego swego niewolnika, nie ograniczała się do plag. Na rozkaz Piłata wyprawdzają żołnierze Pana Jezusa z ratusza do słupa niepełna trzy stopy wysokiego, zdejmują szaty Jego do połowy, przywiązują ręce Jego do pierścienia żelaznego u słupa i w tej nachylonej postawie zadają Mu cięgi knutem, podobnym do tego, jakiego używano w Rosji.

Nie wiemy ile więcej plag ponad czterdzieści wymierzili Chrystusowi Panu żołnierze pogańcy. Pomijając to, co w prywatnych swych objawieniach o ubiczowaniu Pana Jezusa podały nam niewiasty święte, a opierając się tylko na tekście prawa staro-zakonnego, mianowicie iż *według miary grzechu będzie i razów miara*, pojmiemy łatwo chyba, że skoro Pan Jezus wziął na siebie wszystkie nieprawości nasze, że skoro przez ubiczowanie chciał zadosyćuczynić za nasze nieprawości cielesne, za nasze niewstydlivości i żądze nieczyste, tedy i plagi biczowania u słupa musiały być niepomierne.

Ukształcone przez Ducha Św. delikatne i wrażliwe ciało święte Pana Jezusa pod razami siepaczy pokryło się brózdami ran, z których krew sączyła obficie. *Od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie masz we mnie zdrowia* (Izaj, 1, 6), niema kto oliwą opatrzyłby i zawiązał rany Jego. Gdyby moc Boska nie była Go podtrzymywała, byłby niewątpliwie pod temi razami umarł. Baranek wielkanocny, z którego Żydzi

skórę zdierali, a mięso na ogniu przypiekali, był figurą, był żywym obrazem Tego Baranka Bożego, który podczas krwawego biczowania nie otworzył ust swoich, nie narzekał, nie skarżył się, nie wydał ani jednego jęku, ani jednego słowa oburzenia albo sprzeciwu — milczał pod temi razami.

Wzruszają nas cierpienia dzieci niewinnych, którym często nie pomaga ni lekarstwo, ni pieczołowitość nasza. Sami zresztą jesteśmy aż nazbyt czuli i wrażliwi na wszystko, co nam sprawia boleść. Wszak małe tylko ukłucie albo lekka rana targa dotkliwie nasze uczucie zmysłowe. Jakże nie mielibyśmy tedy odczuwać tych katuszy, jakie przy biczowaniu za zmysłowe przestępstwa nasze odniósł za nas Boski nasz zakładnik! „Duszo oziębła, czemuż nie gorejesz, serce me, czemu wszystko nie topniejesz?... Oby się serce we łzy rozpływało, że Cię, mój Jezu, sprośnie obrażało; żal mi ach, żal mi ciężkich moich złości dla twej miłości.

Nie poprzestają atoli żołnierze na tej męce, jaką zadali Chrystusowi Panu przy biczowaniu. Czyto dlatego, aby się przypodobać staroście, który wbrew prawu i przyzwoitości kazał im Chrystusa Pana wychłostać, czy też z wrodzonej niechęci do żydów, wpadli żołnierze na nowy pomysł tortury, który zaraz po barbarzyńsku wykonali.

Wróciwszy z Jezusem do ratusza, przywołali żołnierze całą rotę. Widocznie po ubiczowaniu włożyli żołnierze szaty Jego, które teraz znowu zdejmują; przybrawszy Go w szkarłatny płaszcz wojskowy, włożyli na głowę Jego koronę uplecioną z ciernia i podali trzcinę w prawicę Jego, a kłaniając się przed nim, mówili jeden po drugim: Witaj, Królu Żydowski,

dawając Mu policzki, i plując Nań, naśmiewali się z Niego (Mat 27, Jan 19). A gdy się z Niego naśmiali, oblekli Go znowu w odzienie Jego, pisze św. Mateusz.

Drwiny i naigrawania, szyderstwa, plucia, policzki i obelgi — oto na co zasłużył sobie grzesznik w oczach Boga. Grzechy to nasze, grzechy myśli, grzechy serc naszych — oto korona cierniowa, która ukłuła po trzykroć świętą Głowę Boskiego zakładnika naszego. A ta szata szkarłatna, czyż to nie żywy obraz grzechów nieczystych, czerwonych, jak barwa szkarłatna?

Piętnujemy słusznie brutalność tych żołnierzy pogańskich, którzy Chrystusa Pana spoliczkowali i spluli, którzy, włożywszy Mu na głowę koronę cierniową, kłaniali się przed Nim, mówiąc drwiąco: Witaj, Królu Żydowski! A przecie daleko gorzej wobec Niego postępują ci, co pod pozorem Jego przyjaciół korzą się rzekomo przed Nim w sakramencie Pokuty, co obłudnie pozdrawiają Go mianem Króla u Stołu Pańskiego dlatego właśnie, że jest On w stanie bezbronny, sakramentalnym, że milczy na zniewagi, że nie otwiera ust swoich!

A te częste zmiany szat w Męce Pana Jezusa świadczą chyba aż nadto o zmiennych naszych uczuciach względem Niego. Zdejmujemy bowiem szaty Jego, kiedy za podszeptem zmysłowości odwracamy się lekkomyślnie od zakonu Jego, aby sobie dogodzić. Któż zliczy te grzechy, jakie już nie poganie, ale synowie i córki chrześcijan popełniają przy ubieraniu się i rozbieraniu? Wszak nie dla popisu i próżności się ubieramy, ale z konieczności i przyzwoitości! Niech ten obraz Pana Jezusa w cierniowej koronie, w szacie szkarłatnej, z trzcina w rękę, zapisze się

na zawsze w pamięci naszej, abyśmy przy ubieraniu i rozbieraniu się nieskromnością naszą Go nie kłuli i nie ranili i w osobie Jego bliźnich naszych nie gorszyli!

Tego wydrwionego, zbitego do siności i pokrwawionego Jezusa naszego, w szacie purpurowej, z cieniową koroną na głowie wiedzie Piłat przed ratusz, i w mniemaniu, że wzruszy współczucie wśród tłumu dla Niego, mówi im: *Oto człowiek.*

Ponownie wyznaje starosta, iż Jezus jest niewinnym. *Oto go wam wiodę przed ratusz, abyście poznali, że w nim żadnej winy nie znajduję. Oto człowiek.* Przypatrzcie Mu się. Czyście kiedy widzieli człowieka niewinnego tak okrutnie skatowanego i pokrwawionego? Tłum milczy chwilę. Wtem odzywają się głosy służebników: *Precz z Nim, ukrzyżuj Go.* Tłum podchwytuje i powtarza te słowa. Starosta traci głowę. Wszak był powiedział: *Skarawszy Go, wypuszczę.* Naco ten plebiscyt? *Ukrzyżuj Go, wrzeszczą żydzi.* Starosta odpowiada ze złością: *Weźmijcie go wy, a ukrzyżujcie, bo ja w nim winy nie znajduję* (Jan 19, 6). Na to rzekli Mu żydzi: *My zakon mamy, a wedle zakonu ma umrzeć, że się Synem Bożym czyni.*

Słyszac tę odpowiedź, która ujawniła staroście właściwą przyczynę nienawiści i zawziętości u starszyzny żydowskiej, przeraził się, a wszedłszy do ratusza rzekł do Jezusa: *Skądś ty jest?* Lecz kiedy Jezus nie dał mu odpowiedzi, rzekł Piłat: *Nie mówisz ze mną? nie wiesz, iż mam moc ukrzyżować cię, i mam moc puścić cię?* Odpowiedział Jezus: *Nie miałbyś żadnej mocy przeciw mnie, gdybyć z wierzchu nie dano.* Przetoż który mię tobie wydał, większy grzech ma. I odtąd bardziej jeszcze starał się Piłat, aby go puścił.

W innych słowach rzekł mu Pan Jezus: Wstydz się starosto; uznałeś Mię wszak niewinnym, tem samem straciłeś wszelką moc nademną, a jednak kazałeś Mię ubiczować i pozwoliłeś Mię wydrwić i cierniem ukoronować. Wiedz tedy, starosto, iż nie miałbyś żadnej władzy nademną, gdyby Ojciec mój był mi inny zgoła plan zbawienia świata zakreslił. Ale ja, posłuszny Ojcu mojemu, wykonuję dobrowolnie i chętnie Jego wolę świętą. Nie miałbyś, starosto, żadnej władzy nademną, gdyby Mię żydźci ze złej swojej woli nie byli tobie wydali, dlatego grzech ich jest większy, niż twój. Oddaję się zaś w ręce twoje, bo taka jest wola Ojca mojego, któremu spodobało się, abym przez mękę i śmierć najsromotniejszą świat odkupił i do miłości Boga go pobudził.

Jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie (Łuk. 23, 31)? Z doświadczenia wiemy, że drzewo zielone nie nadaje się na opał, jak drzewo suche. Tem drzewem zielonem jest nieskazona natura ludzka w Panu Jezusie, która za grzechy nasze odnosi karę. Jeżeli zatem niewinny Pan Jezus za winy Mu przypisane ubiczowany został i cierniem ukoronowany, czegoż my grzesznicy, wyobrażający drzewo suche, za nasze rozkosze i zdrady, za grzechy wołające o pomstę do nieba, spodziewać się możemy tu i w wieczności, jeśli żyjąc wedle mody tego świata, pokuty czynić zaniedbamy, jeśli odmiany na lepsze zaraz nie przedsięweźmiemy?

Dziękując Panu Jezusowi, iż męką swoją uTOROWAŁ nam drogę do żywota wiecznego i wywiódł nas z ciemności rozpaczy i śmierci wiecznej, mówmy ze skrucą serca

Któryś cierpiał za nasze złości,

Jezu Chryste, zbaw nas z swej miłości.

PIŁAT.

VI.

A widząc Piłat, iż nie nie pomagało, ale większy się rozruch działo, wzięwszy wodę, umył ręce przed pospółstwem, mówiąc: Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego; wy się patrzcie (Mat. 27, 24).

A Piłat przysądził, aby się stało żądanie ich...

A Jezusa podał na wolę ich (Łuk. 23; 24, 25), żeby był ukrzyżowany (Jan. 19; 16).

Piłat, pogrążony we własnych myślach, rozważając, co mu wypada dalej czynić, jak wybrnąć z przykrego położenia, mianowicie, aby mu żydzi nie przypisali winy, nie uczynili go odpowiedzialnym za śmierć Chrystusa Pana, zasiadł na stolicy sędziowskiej znużony i zasępiiony.

Chce on puścić Jezusa, ale Żydzi wołają: *Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciół cesarski* (Jan 19, 12). Wywiódł tedy Piłat Jezusa przed ratusz i rzekł zgryźliwie: *Oto król wasz*. A oni wołali: *Strąć, strąć, ukrzyżuj go*. Odpowiedzieli najwyżsi kapłani: *Nie mamy króla, jedno Cesarza*.

Dla Piłata cesarz jest bożyszczem, ten Galilejczyk jest niczem. Nie jestem w służbie tego Galilejczyka, ale w służbie cesarza, pomyślał Piłat. Przypominają

mi to zresztą ci, co nalegają na śmierć Galilejczyka. On sam wszak powiedział mi, iż grzech tych Żydów większy jest, niż mój. Umyję ręce wedle ich rytuału na znak mojej niewinności, niech go ukrzyżują, skoro o to zabiegają. Próżny tu mój wysiłek, mój takt dość tej mitręgi, dwom panom istotnie służyć nie mogę, a przecie tu zanosi się na nowy rozruch, na bunt niezwykle. Kazawszy następnie służbie pałacowej przynieść miednicę i dzban wody, umył starosta ręce swoje, oświadczając przed tłumem publicznie i uroczyście: *Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego; wy się patrzcie*, bo chyba sens tej ceremonii znacie (Ks. Pow. Prawa 21, 6). A odpowiadając wszystkim lud, rzekł: *Krew jego na nas i na syny nasze* (Mat. 27, 25). Tedy Piłat przysądził, aby się stało zadość żądaniu Żydów; wypuścił im Barabbasza, a Jezusa podał na wolę ich, żeby był ukrzyżowany, wypisując nad krzyżem tytuł: *Jezus Nazareński, Król Żydowski* (Jan 19, 19).

Działo się to w samo południe dnia szóstego, o godzinie szóstej, zaznacza św. Jan (19, 14); o godzinie trzeciej, pisze św. Marek (15, 25). Różnica jest ta, iż św. Marek, podaje godzinę wedle czasu kościelnego u Żydów, a św. Jan wedle czasu państwowego, co faktycznie oznacza jednak godzinę południową.

Mniemał Piłat, iż umyciem rąk uniewinni się od zbrodni, jaką wobec Chrystusa Pana popełnił, ale w niespełna miesiąc po niej do Apostołów mówi najwyższy kapłan: *Napełniliście Jeruzalem nauką waszą, i chcecie na nas przywieść krew człowieka tego* (Dzieje Apost. 5, 28).

Widział Piłat żdźbło w oczach Najwyższej Rady i ludu, a tramu nie spostrzegł w oku własnem. Niewątpliwie zbrodnia Żydów jest większa, ale i Piłat

ją podziela i ludzi się tylko, kiedy się uniewinnia. Wszak nie Żydzi uknuli ten pochód po ulicach miasta od trybunału do trybunału na ośmieszenie Chrystusa Pana; wszak nie oni wpadli na pomysł porównania Jezusa z Barabbaszem; wszak nie oni uplanowali biczowanie i cierniem ukoronowanie Pana Jezusa; targanie zaś Pana Jezusa z jednej strony na drugą, włóczenie Go po schodach, wystawianie Go na szyderstwa i drwinki żołnierzy, wszystko to robota tchórzliwego i obludnego starosty, to następstwa jego wprost niegodziwej taktyki. Doprawdy, noc ciemna musiała otoczyć sumienie starosty, kiedy wobec żydów odważył się powiedzieć: *Nie winien ja krwi tego sprawiedliwego*, to wasza zbrodnia, wy za nią odpowiecie, wy się patrzcie.

A jak Piłat nie może się w sumieniu usprawiedliwić przed Bogiem, jakże zdołają się usprawiedliwić przed Bogiem ci, co na ten wyrok śmierci przeciw Chrystusowi Panu dybali? Czemże wytłumaczą oni złą swoją wolę?

Pan, który nas stworzył, nikomu z nas, nikomu z żydów, złe czynić nie rozkazał. Tak ich, jak i nas, zostawił Pan Bóg w sile wolnej woli. Przed nami żywot i śmierć, dobre i złe. Mimo przykazania, wybierać możemy, co się nam podoba (Ks. Ekltyka r. 16).

Tu jest wytłumaczenie poniekąd, jak grzech w życiu przyszedł trwać może nieskończenie; tu jest wytłumaczenie, jak upadli aniołowie trwać mogą w złej swojej woli. Żydzi wołali: *Krew Jego na nas i na syny nasze*, a jako naród, nigdy oni tego plebiscytu swego nie cofnęli, nie odwołali; trwa też nadal to wypowiedzenie się ich w całej mocy.

Dzień, w którym przywoływali oni krew Jezusa

Chrystusa na siebie, był rocznicą ich wyjścia z niewoli egipskiej. Dzieje ich, to ustawiczna walka o wolność i o najświętsze zasady religii. Krople krwi, które sączyły z ran Chrystusa Pana i Najśw. Jego oblicza, były mogły uratować ten lud od niewoli gorszej, niż była kiedyś niewola egipska i babilońska, gdyby w ten dzień obok świątyni byli kapłani z ludem wspomnieli na słowa Judy Machabejczyka: *Bądźcie, synowie, mężni, abyście się potykali z poganami, którzy się zeszli, aby nas wytracili i świętości nasze, bo lepiej, abyśmy umarli, niż abyśmy patrzyli na złe ludu naszego i świętych* (I Machab 3, 58), gdyby byli zaintonowali psalm (113): *Gdy wychodzi lud izraelski z Egiptu*, ale, niestety, w naturze ludzkiej jest odpłacanie się nienawiścią i niewdzięcznością temu, którego się znieważyło, któremu się krzywdę wielką wyrządziło.

Pan Jezus, który miłuje Jeruzalem więcej, niż żałuje Najśw. Marja Panna Boskiego Syna swojego, ubolewa niewymownie nad przewrotnością tego miasta i zatrata tego ludu. Więcej miłuje On Jeruzalem, jako Syn Abrahama, Dawida i Marji, aniżeli Mojżesz, który wołał do Boga: *Proszę, zgrzeszył lud ten, ale odpuść im tę winę, albo jeśli nie, wymaż mię z księgi, w którejś mię wpisał* (Ks. Wyjścia 32, 31, 32). Więcej lud ten miłuje Pan Jezus, aniżeli św. Paweł, który napisał: *Ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moją, którzy są krewni moi według ciała* (Rzym 9, 3). Więcej On miłuje Jeruzalem, aniżeli Psalmista, który mówi: *Jeśli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomnianą będzie prawica moja* (Ps. 136), bo w Wielki Piątek, w rocznicę wyjścia ludu izraelskiego z niewoli egipskiej, wyciąga On prawicę swoją na drzewie krzyża i język Jego przywarł do ust z pragnie-

nia, dlatego że Jeruzalem kładzie na początku wesela swego.

Gdyby tego dnia byli poszli Żydzi za napomnieniem i radą świętych swoich, byłiby chwalebnie postąpili, byłiby się na wieki wstawili, ale wszystko to zakryte było przed ich oczami. Ukochali więcej ciemności, aniżeli światłość, i dlatego zatracenie sobie zgotowali. Wyrokiem swoim: *Krew Jego na nas i na syny nasze*, który chwilę tylko trwał, wywołali na siebie klęskę, trwającą już wieki całe.

Wiedziała Najśw. Marja Panna, kiedy powierzała Dziecię Jezus św. Józefowi, pastuszkom, mędrcom, Symeonowi, iż żadna Mu się krzywda nie stanie. Powinna się ona czuć daleko pewniejszą i bezpieczniejszą, kiedy dziś nam Jezusa umiłowanego powierza. Wszak nie On nam nigdy złego nie uczynił. Przeciwnie, czyni On nam wszystkim dobrze, wszystkich On nas od złego strzeże, wszystkich nas On miłuje i przybytek wieczny nam obiecuje. Za dnia tego naszego tu na tym świecie ze względu na Matkę Jego boleściwą czynimy Mu wszyscy dobrze, pamiętając, iż jaką miarą my Mu odmierzymy, będzie i nam odmierzone w wieczności.

NA WIELKI PIĄTEK.

Dlaczego Pan Jezus nie zstąpił z krzyża.

A gdy przyszli na miejsce, które zowią Trupiej Głowy, tam go ukrzyżowali (Łuk. 23, 33).

A przechodzący mimo (Mat. 27, 39) naśmiewali się z niego (Łuk. 23, 35).

Gałąjąc dziś, moi bracia, godło zbawienia naszego, krzyż św., na którym Syn Boży w ludzkiej swojej naturze złożył zadosyćuczynienie zupełne sprawiedliwości Bożej za grzechy rodu ludzkiego, składamy tu pokłon i cześć Bogu, iż kosztem krwi Chrystusowej dał nam dowód miłości swojej ojcowskiej, i na krzyżu Chrystusowym, jak na księdze, wypisał nam mistrzowską ręką swoją lekcję cnót wszystkich i nadzieję żywota wiecznego.

Kalwarja, przedstawiająca kształt trupiej głowy, była obrazem rodu ludzkiego, który od czasów Adama, z powodu jego nieposłuszeństwa, wyobrażał w oczach Boga rodzaj trupa.

Przenieście się dziś ze mną w duchu na Kalwarję i rozważcie, iż Pan Jezus, spełniając wolę Ojca swojego aż do śmierci krzyżowej, wbrew intrygom czartowskim, by zstąpił z krzyża, dokonał tam właśnie naszego odkupienia.

Kiedy kapłan wstępuje po stopniach do ołtarza, nachyla się i całuje go. Możemy sobie tu wyobrazić, iż w chwili, kiedy Pan Jezus przybył na Kalwarię, powitał drzewo krzyża, które zaróżowić się miało krwią Jego za żywot świata, pocałunkiem.

Tam Go ukrzyżowali. Była godzina trzecia, pisze św. Marek (15, 25), to jest samo południe, według naszej rachuby czasu, kiedy żołnierze, zdjawszy z Niego szaty, ukrzyżowali Pana Jezusa. Żydzi tracili kamienowaniem, Rzymianie krzyżowaniem. Do tego barbarzyńskiego sposobu tracenia Pana Jezusa uciekli się Żydzi, oddając Go w ręce Rzymian, aby się na Nim pomścić i w oczach całego narodu żydowskiego zohydzić.

Tam Go ukrzyżowali. Żaden z ewangelistów nie pisze, jak został Pan Jezus ukrzyżowany, ile stóp miał krzyż, ile gwoździ użyli kaci, ile razy młotem uderzali, czy biodra Jego zasłonili, czy z cierniową koroną na głowie do krzyża Go przybili. O szczegółach tych, które niezawodnie załóżnie w sercach swych odczuli, milczą ewangeliści dyskretnie. Przytaczając słowa, jakie padły z ust Pana Jezusa na krzyżu i inne okoliczności Jego trzygodzinnej męki, całe to zdarzenie, które zapisane zostało w Piśmie św. i w historii świata, streszczają ewangeliści w trzech słowach: Tam Go ukrzyżowali — Króla chwały, Zbawcę i Odkupiciela świata — tam poza obrębem miasta stołecznego Żydów z tytułem ponad Jego głową: *Jezus Nazareński Król Żydowski*; pomiędzy dwoma łotrami, tam Go ukrzyżowali.

Gdy żołnierze podnieśli nareszcie krzyż i ustawili go z Jezusem ukrzyżowanym na miejscu trupiej głowy, spełniło się to, co o Nim przepowiedzieli proro-

cy: *Dnia onego patrzeć będą na mnie, którego przebodli* (Zachar. 12, 10), *i na znak któremu sprzeciwić się będą* (Łuk. 2, 34).

Sprzeciwia się temu znakowi odkupienia naszego piekło. Czarci, przewidując siłę krzyża Jezusowego, w obawie, iż utracą swoją władzę na ziemi i swoje panowanie w sercach ludzkich, wysilają się na ostatni atak przeciw Chrystusowi.

Jak czynni byli czarci w swoich pomysłach, które udało im się za pośrednictwem duchowo opętanych swych zwolenników przeprowadzić, mianowicie, aby Pan Jezus zginął śmiercią haniebną na krzyżu, tak teraz w poczuciu swojej pomyłki i klęski próbują gorączkowo i jednym zamachem, w sposób im tylko właściwy, dzieło odkupienia świata przez tego, który już wisi na krzyżu, szykanami i drwinkami wyśmiać, udaremnić i zniweczyć.

Z poduszczenia iście djabelskiego, z ust tych, co brali udział w ukrzyżowaniu Pana Jezusa, pada teraz właśnie zdanie natarczywe, jakoby siłą nagłej, istnej burzy wzniecone: *Jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża* (Mat. 27, 40). Powtarzają to zdanie szyderczo pogańscy żołnierze, którym się zdaje, iż dobrą robotę wykonali, mówiąc: *Jeśliś ty jest król żydowski, wybawże się sam* (Łuk. 23, 37). Urągają Mu łotrzy, którzy byli z Nim ukrzyżowani, mówiąc: *Jeśliś ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas* (Łuk. 23, 39). A przechodzący mimo bluźnili Mu, kiwając głowami swemi i mówiąc: *Hej, co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go zasię budujesz: zachowaj sam siebie: jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża* (Mat. 27, 39, 40). Także i przełożeni żydowscy i kapłani z doktorami mówili: *Innych zachował, sam siebie zachować nie może, jeśli*

jest król Izraelski, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu. Dufał w Boga: niech go teraz wybawi, jeśli chce: Bo powiedział: Że jestem Synem Bożym (Mat. 27, 41, 43).

Mówią zatem ci przełożeni żydowscy: Jezusie Nazareński, Tyś nas nazwał grobami pobielanymi i obłudnikami. Biada wam, rzekłeś nam nieraz. My ci wszystko z serca odpuszczamy pospołu z Kajfaszem i Annaszem, byleś teraz zstąpił z krzyża. Cuda wśród biednych i nieoświeconych czyniłeś, kazałeś sobie cześć Boską oddawać, bo Synem Bożym się czyniłeś. Obiecałeś rozwalić świątynię i w trzech dniach ją zbudować, my nie żądamy coś tak niesłuchanie trudnego. Spraw w oczach naszych, ludzi światłych, cud mniejszej wagi, zstąp z krzyża, a uwierzymy Tobie i lud wszystek pójdzie za nami. Co?... nie zstępujesz, nie odpowiadasz? a Jezus milczał....

Zwracając się zaś do tłumu rzekli ci przełożeni: Na śmierć tę skazali Jezusa Nazareńskiego Rzymianie. To ich sprawa. Myśmy pod przysięgą obiecali zostać jego uczniami jeśli zstąpi z krzyża. Wszak On ufał Bogu; niechże Go teraz wybawi. Jeśli On Synem Bożym, Bóg Go wybawi, a nas ukarze. Ale patrzcie: Tam On wisi na krzyżu, On, który nas skałował, nas za nic miał, a nam nic złego się nie stało. Czyśmy wam nie mówili, iż nie jest On prorokiem, ale prostym bluźniercą i szarlatanem.

Przez usta tych ludzi mówi szatan: Jezusie, jeśli nie zstąpisz z krzyża, świat zwątpi o Twojem posłannictwie, o Twojej nauce, o Twoich cnotach, o Twoich cudach, o Twojem życiu, o wszechmocy i powadze Boga. Ale Jezus, który znał fortele djabelskie, który był orzekł uroczyście: *Kto wytrwa aż do końca, ten*

będzie zbawion (Mat. 10, 22), milczał — milczał, bo wiedział, iż była to zasadzka i podstęp węża w postaci czarta, milczał, bo wiedział, iż starszyzna żydowska co innego miała na ustach, a co innego w sercu, bo wiedział, iż nie miała ona zgoła intencji uwierzenia w Niego, i dlatego choć bardzo pragnął ich zbawienia, nie zstąpił jednak z krzyża, nie dał posłuchu podszeptom czartowskiemu, ale dał posłuch Bogu, któremu spodobało się, aby w ten sposób właśnie był ród ludzki uratowany od zagłady i śmierci wiecznej.

Mógł był Pan Jezus zstąpić z krzyża, gdyby był chciał. Tak łatwo był mógł to uczynić, jak był uzdrowiał chorych i wskrzeszał umarłych. Wszak wrogowie poprzednio usiłowali Go pojmać i zabić, a nie zdołali, bo nie chciał, bo jeszcze nie była nadeszła Jego godzina. *Mój pokarm jest*, orzekł Pan Jezus, *abym czynił wolę tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę jego* (Jan 4, 34)! Nie byłby Pan Jezus najmilszym Synem Ojca naszego w niebiesiech, gdyby się był woli Jego sprzeniewierzył, gdyby był zstąpił z krzyża. Kiedy więc przyszła ta godzina, w której Ojciec Jego zażądał, aby za nieprawości nasze życie swoje dał, ofiarował się, iż sam chciał. *Dlatego przyszedł na tę godzinę, aby świat zbawił* (Jan 12, 27).

W chwili zaś kiedy ukrzyżowany Pan Jezus podniesiony został na Kalwarji, rozpoczęła się przewidziana w wyrokach Boga godzina szósta, znamienita godzina ciemności, ta sama godzina, w której ongi Adam za namową ducha ciemności i kłamstwa wyciągnął w raju rękę swoją grzeszną, aby nieposłuszeństwem odpłacić się Bogu za to, iż go stworzył, iż na duszy jego odbił swoje wyobrażenie i podobieństwo, światłość oblicza swojego.

Szóstego dnia o tejże samej godzinie, mianowicie, szóstej, kiedy się stały ciemności aż do godziny dziewiątej, Pan Jezus, wbrew zasadzkom i pokusom księcia ciemności, aby zstąpił z krzyża, posłuszny Ojcu swojemu aż do śmierci, wyciąga na drzewie krzyża ręce swoje błogosławione za grzech tej ręki, która zerwała owoc zakazany, składając tem samem i za winy nasze, jakie Mu zostały przypisane, zadosyćuczynienie w zupełności. Tegoż dnia przed 33 laty Archanioł Gabryel zwiastował Pannie Marji, iż Słowo odwieczne ciałem się stanie, aby zbawić lud swój, a oto teraz ten drugi Adam z drugą Ewą, Matką łaski Bożej przy swoim boku, spełnia tę przepowiednię anielską, spłaca nad miarę, z procentem, wszystkie dług rodu ludzkiego.

„Zstąp z krzyża“! Jak często słyszał Kościół w swych dziejach ten głos natarczywy o ustępstwo w swoich zasadach, o kompromis z żądaniami i kapryсами tego świata i jego czołobitnych czcicieli. Słyszał Kościół ten głos obłudny i szyderczy, kiedy w czasie prześladowań i religijnych zamieszek ciało jego w osobach wiernych zostało wydrwione, skatowane i umęczone, ale wówczas patrząc na Jezusa, Boskiego Oblubieńca swego na krzyżu konającego, wołał Kościół dzielić z Nim swoją boleść i mękę, aniżeli wchodzić w układ ze światem.

Wiara w ukrzyżowanego naszego Odkupiciela wystawiona jest dziś, jak niegdyś na ustawiczną pokusę. „Zstąp z krzyża“ woła na niejednego katolika i na niejedną katoliczkę dzisiaj podstępny zawsze duch ciemności.

Dlatego, pyta się on wąż starodawny, słuchać masz kapłanów, utrzymywać kościół, szkołę i zakłady

dobroczynne, uczęszczać do spowiedzi i na nabożeństwa, wychować dzieci w karności, dotrzymać wierności małżeńskiej, czemu masz koniecznie żyć według nauki religji kotolickiej i zawracać sobie głowę surowością sądu Bożego i karą za grzechy w piekle, kiedy jako człowiek wolny i światły urządzić się możesz w tem życiu wygodnie, jak ci się podoba. Patrz się na tych, co nie uznają żadnej zwierzchności kościelnej, a jednak żyją uczciwie, bo nie siedzą w więzieniu; od nich się dowiesz, iż cnota, to jak wytarta moneta, za cenę której nic sobie zgoła nie kupisz, ani sławy, ani odznaczenia, ani pokarmu smacznego, ani napoju, ani odzienia, ani książki, ani zabawki i rozrywki, ani farmy, ani domu; „zstąp z krzyża”, nie bądź zaboronnym, porzuć służbę Chrystusa; jedz, pij i baw się; niedorzecznością jest bowiem suszyć sobie głowę o zasady religijne, o to, co się z tobą będzie działo po śmierci. Wszak tyś mędrszy, niż twoi rodzice, niż twoi katoliccy nauczyciele, niż twojego Kościoła uczeni, myśliciele i święci. Życie tutaj krótko trwa, dość w niem kłopotów i goryczy, poco je zaprawiać zagadkami, które przykre są do rozwiązywania najbieglejszym w nauce religji geniuszom. Cóż ci pomoże życie cnotliwe, życie według zasad katolickich, jeśli będziesz cierpieł głód i nędzę? Dbaj więc przedewszystkiem o powodzenie i szczęście doczesne, o własne wygody osobiste, o sprawę zbawienia twojego, a tajemnice życia pozagrobowego uważaj za głupstwo, dlatego zstąp z krzyża, jedz, pij i baw się wesoło — na wzór tylu innych twoich sąsiadów, krewnych, znajomych i przyjaciół.

Oto mamidła, jakimi posługuje się djabeł, abyśmy zstąpili z krzyża, zlekceważyli sobie nasze

obowiązki, zeszli na mańowce, szukali z bałwochwalcami tego świata wygod cieleśnych i zmysłowych, czyli w innych słowach, abyśmy wypowiedzieli posłuszeństwo Bogu.

Za długo wzięłoby mi zbijać szczegółowo wszystkie te wykrętne ujadania księcia ciemności. Nie przeczę bynajmniej, aby katolik, który padł ofiarą kręctw i matactw kusiciela, nie miał znaleźć w służbie świata chwilowego zadowolenia.

Powiem tu tylko to, że jak zdrajca ojczyzny, tak i zdrajca Chrystusa ukrzyżowanego, nie ma spokojnego sumienia, że mimo pozornego jego snu o rozkoszach zmysłowych, dostatkach i honorach prześladowa go zawsze widmo trupiej głowy, dusi jego sumienie zmora sądu sprawiedliwego po śmierci. Bez względu bowiem na to, jaką tu idzie drogą, dojdzie nią niewątpliwie do końca. U końca zaś drogi przed trybunałem Boga otrzyma zdrajca zasłużoną karę, a sługa wierny swoją nagrodę.

Kiedy zatem w służbie Bożej otoczą nas pokusy, kiedy spadną na nas przykrości, kiedy podstępny duch ciemności obiecywać nam będzie wygody, królestwa i sławę tego świata, uczmy się od Wodza naszego ukrzyżowanego posłuszeństwa Bogu, karności, cichości i cierpliwości.

Idąc zaś dzisiaj w duchu skruchy nadprzyrodzonej, w duchu pokory, ufności i miłości do ucaławiania krzyża św., prosimy ukrzyżowanego Pana naszego, który męką swoją nas odkupił i zbawił, aby obmył nas zasługą krwi swojej ze wszystkich nieprawości naszych i przyjął nas wkońcu do chwały w królestwie swoim. Amen.

SPIS RZECZY.

KAZANIA NA CZTERDZIESIO-GODZINNE NABOŻEŃSTWO.

1	Pan Jezus Naszym Odkupicielem	7
2	Pan Jezus Naszym Samarytaninem	19
3	Pan Jezus Naszym Mistrzem w modlitwie	31
4	Pan Jezus wzywa nas do wytrwałości	41
5	Bóg miłosierdzia	51
6	Msza św. i Komunia skarbem duszy	61
7	O Pokucie jako cnocie nadprzyrodzonej	75
8	Ślepotą Duchowną	87
9	Służba Kapłańska	97
10	O znaczeniu Odpustów	109
11	O wykorzystaniu czasu na nasze zbawienie	117

HOMILJE WIELKOPOSTNE.

SERJA I.

1	Pobudki do rozważania Męki Pańskiej	123
2	Choroba Łazarza	129
3	Śmierć Łazarza	133
4	Wskrzeszenie Łazarza	139
5	Spisek Faryzeuszy	143
6	Ostatnia podróż Pana Jezusa do Jerozolimy	149
7	Zdrada Judasza	155

SERJA II.

1	Przed Ratuszem	167
2	W Ratuszu	173
3	U Heroda	179
4	Barabasz	185
5	Oto Człowiek	190
6	Piłat	197
7	Dlaczego Pan Jezus nie zstąpił z krzyża	203



St. Hyacinth Seminary

St. Hyacinth Seminary

